

**Kate Holmes**

*Ametyst i złoto*

# 1

Ślizgając się na spienionym grzbiecie fali, dopłynęła do brzegu, wstała i uciekła, zanim kolejna fala zdążyła ją doścignąć i powalić z nóg.

Rzeński chłód wód południowego Atlantyku sprawił, że z radością przyjęła wilgotny żar plaży. Połykające krople wody spływały po jej skórze, mieniając się na jaskrawej zieleni głęboko wciętego trykotu.

Choć nie mogła widzieć siedzących w pobliżu mężczyzn, wiedziała, że lustrowali ją wzrokiem bez najmniejszego skrępowania. Gdyby nałożyła szkła kontaktowe, odpłaciłaby im pięknym za nadobne. Na myśl o tym uśmiechnęła się, uznając nie bez rozbawienia, że wzajemne ocenianie urody przez przedstawicieli obu płci stanowiło główną rozrywkę na plaży Ipanema.

Natarczywe spojrzenia, które przesuwały się po jej ciele od twarzy, przez małe, jędrne piersi o sterczących od zimna sutkach, zgrabne biodra, długie nogi aż po same kostki - onieśmieliłyby ją w Nowym Jorku. Tutaj mogła napawać się widokiem otaczających ją zgrabnych męskich ciał, a mężczyźni mogli cieszyć swe oczy urodą mieszkanek Rio w ich skąpych majteczkach.

Melisando Merrick, pomyślała z przekąsem, dwa dni w Rio i już zaczynasz się zachowywać, jakbyś była stąd!

Roześmiała się. Przez chwilę wahała się, czy nie wrócić na miejsce, gdzie zostawiła ręcznik, okulary

i sandały, ale w końcu uznała, że warto jeszcze trochę pocieszyć się wolnością.

Podskakując radośnie, pobiegła w stronę rozciągającego się przed nią piaszczystego pasa lądu. Gdzieś w oddali plaża Ipanema przechodziła w plażę Leblon kończącą się zielonymi wzgórzami, które wyrastały z niej niespodziewanie jakąś milę dalej. Za plecami Melisanda miała plażę Arpoador i Ponta do Arpoador, punkt, który oddzielał długi łuk plaży Ipanema od jeszcze dłuższego łuku Copacabany.

Wody Atlantyku, ogrzewane prądami z Afryki i spod równika, ścigały dziewczynę w głąb lądu, kłębiły się wokół jej stóp i cofały, wybiegając na spotkanie następnej fali.

Melisanda rozglądała się z takim samym uczuciem zachwytu i zadziwienia, jakiego doznała w dniu swojego przyjazdu, choć bez okularów lub szkielek kontaktowych nie widziała niczego wyraźnie. Ludzie kilkaset metrów dalej stanowili jedynie ruchomą kolorową plamę bez żadnych znaków szczególnych. Jednak nawet krótkowzroczność, na którą cierpiała, nie była w stanie przyćmić piękna tego impresjonistycznego obrazu. Od białego piasku u jej stóp do nasyconego lazuru nieba nad głową świat malował się w najżywszych barwach. Kontrast, jaki obraz ten tworzył z szarobrunatnym Nowym Jorkiem, który opuściła przed zaledwie dwoma dniami, czynił jej radość tym większą.

Znów uskoczyła przed kolejną falą i wróciła myślą do pracowitych dni spędzonych w Nowym Jorku. Jako profesor nadzwyczajny na wydziale historii jednego z najlepszych nowojorskich uniwersytetów musiała uczestniczyć w spotkaniach kadry naukowej. To ostatnie zapisało się w jej pamięci ze względu na

zaciętą kłótnię na temat planów uczelni, ale ani na tym, ani na dziewięćdziesięciu procentach innych spotkań nie powiedziano nic interesującego pod względem naukowym czy intelektualnym.

Gdy w pośpiechu załatwiała sprawy i robiła ostatnie zakupy, ani na chwilę nie była w stanie zapomnieć, że nieodłączną częścią życia w Nowym Jorku jest nieustające napięcie. Zatłoczone ulice ze zwałami brudnego, szarego śniegu wydawały się Melisandzie jeszcze bardziej gwarne i tłoczne niż kiedykolwiek wcześniej. Zanim wreszcie zagłębiła się w fotelu samolotu, miała już serdecznie dość miasta, będącego dla niej domem przez większą część życia.

Teraz szła plażą Ipanema w Rio de Janeiro ogrzewana gorącymi promieniami letniego, tropikalnego słońca, rozmyślając o czterech czekających ją wspaniałych miesiącach. Miała je spędzić na czymś, co lubiła najbardziej: na badaniach naukowych. Jutro przeprowadzi się do mieszkania brazylijskiego profesora, który w tym czasie będzie korzystał z jej lokum w Nowym Jorku. Dzięki pomocy kolegi wynajęła asystentkę; ta powiedziała Melisandzie wczoraj, że na gościa z Nowego Jorku czekają całe stopy interesujących dokumentów.

Najcudowniejsze jednak było to, że teraz Melisanda będzie mogła skończyć swoją książkę. Niespodziewane stypendium było darem niebios. Za te pieniądze mogła przeprowadzić w Brazylii ostatni etap badań. Czy mogła mieć jakieś powody do narzekań, skoro wyjazd ten wyrwał ją w środku zimy z Nowego Jorku wprost na najsłynniejsze plaże świata położone w mieście, którego nazwa kojarzyła się nieodparcie z miłosną przygodą?

Opanowana nagłą chęcią zabrania się do pracy, Melisanda odwróciła się i pobiegła do miejsca, w któ-

rym zostawiła swoje rzeczy. Kiedy spostrzegła budkę z hot dogami stojącą naprzeciw swojego hotelu, zaczęła się rozglądać za słupkami do gry w siatkówkę, stanowiącymi trzeci punkt odniesienia. Dawno temu nauczyła się radzić z krótkowzrocznością za pomocą takich właśnie sztuczek.

Niestety swoich rzeczy nie znalazła. Jeszcze raz sprawdziła wybrane punkty orientacyjne. Znajdowała się dokładnie tam, gdzie powinna być. Rzeczy znikły.

Może zostawiła je trochę bliżej ulicy? Znów ani śladu.

Teraz już naprawdę zmartwiona, zaczęła chodzić w tę i z powrotem niczym pies myśliwski tropiący wiewiórkę. Zmrużyła oczy, usiłując zmusić je do wyraźnego widzenia bez pomocy okularów. Na próżno.

Ogarnęła ją panika. Co innego spacerować po plaży, mimo że nie widzi się najlepiej, a co innego przechodzić przez sześciopasmową jezdnię, kiedy jest się na wpół ślepą.

- Przepraszam, może widziała tu pani ręcznik, okulary i parę sandałów? - spytała zdenerwowana starszą kobietę.

Ta jednak tylko popatrzyła na nią w milczeniu i odeszła.

- Przepraszam.

Melisanda przeklinała się w duchu za to, że nie wygospodarowała czasu na lekcje portugalskiego - języka, którym posługują się Brazylijczycy. Leżący na ręczniku młody człowiek uśmiechnął się do niej przyjaźnie, ale wzruszył ramionami na znak, że nie rozumie, co się do niego mówi.

Dwie kolejne próby okazały się równie bezowocne. Melisanda drżała ze strachu. Sześć pasów jezdni mogłoby równie dobrze być setką. Bez okularów nie była w stanie przejść nawet najwęższej ulicy.

Zrozpaczona, zwróciła się do wysokiego mężczyzny, który zbliżał się do drogi od strony wody.

- Przepraszam.

- W czym mogę pomóc?

- Mówi pan po angielsku!

Chociaż Melisanda nie widziała wyraźnie rysów twarzy mężczyzny, który przed nią stał, od razu poczuła, że biją od niego pewność siebie i siła.

- Tak. Mogę w czymś pomóc? - Głos miał głęboki i bardzo miły.

- Nie mogę znaleźć swojego ręcznika i rzeczy - powiedziała Melisanda z wahaniem w głosie, wpatrując się uporczywie w rozmówcę.

Odgadywała, że ma wyraziste rysy twarzy, dostrzegła same ostre linie i płaszczyzny. Nawet bez okularów mogła powiedzieć, że jest wysoki, dobrze zbudowany, ma ciemne włosy i oczy.

- Czy oglądziły przeszedłem pomyślnie?

Ton rozbawienia w jego głosie sprawił, że Melisanda spuściła oczy, zarumieniła się i cofnęła o kilka centymetrów.

- Przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna. Nie widzę dobrze bez okularów.

- A okulary leżą razem z ręcznikiem.

- Właśnie. Sądziłam, że zostawiłam je tam - niepewnie wskazała miejsce, gdzie miały leżeć rzeczy - ale nie mogę ich znaleźć, a nikt nie mówi po angielsku, więc nie jestem w stanie zapytać, czy ich ktoś nie widział.

- Może pokażesz, gdzie je zostawiłaś, i zaczniemy szukać.

Mężczyzna wziął Melisandę pod ramię. Dotyk jego dłoni był zaskakująco ciepły, dodawał otuchy. Przewodząc nieznanego tam, gdzie położyła swoje rzeczy, spojrzała na niego przelotnie. Był od niej o do-

brych kilkadziesiąt centymetrów wyższy. Gdyby tylko mogła zobaczyć wyraźniej jego twarz!

- To gdzieś tutaj.

Mężczyzna rozejrzał się dokoła.

- Nigdzie nie ma takiego ręcznika - powiedziała w końcu. - Pójdę, popytam.

Zapomniawszy niemal o swoim ręczniku, Melisanda patrzyła, jak podchodzi kolejno do urlopowiczów i rozmawia z nimi. Nawet bez okularów widziała, że porusza się z wielką gracją, zaskakującą u tak wysokiego mężczyzny.

- Obawiam się, że ktoś cię okradł - oznajmił po wrocie. - Tamta kobieta mówi, że chyba widziała, jak jakiś chłopiec zabierał stąd ręcznik, ale nie jest pewna.

- Moje okulary!

- Nie masz zapasowych?

- Mam, ale po co komu moje okulary? Albo tanie gumowe sandały?

Melisanda czuła, jak ścisną ją w gardle. Słyszała, że jej głos stał się piskliwy, ale nic nie mogła na to poradzić. Spokój, który udzielił się jej od nieznajomego, prysł na myśl o tym, że będzie musiała przejść przez sześć pasów ruchliwej ulicy, aby dotrzeć do hotelu.

- To biedny kraj. Choć złodziej dostanie za twoje rzeczy niewiele, to i tak będzie to więcej, niż miał, zanim je ukradł. Przykro mi, że przydarzyło ci się to na wakacjach, ale mogło przytrafić ci się coś dużo gorszego.

Nie zwracając uwagi na pocieszenia, Melisanda odwróciła głowę w stronę ruchliwej alei znajdującej się na skraju plaży. Nawet z takiej odległości słyszała ryk mknących samochodów. Tłumiąc narastającą panikę, starała się przybrać spokojny wyraz twarzy. Nie chciała się skompromitować przed nieznajomym.

- Masz rację. Wielkie dzięki za pomoc.

Melisanda nie mogła oderwać oczu od przejeżdżających samochodów, które zresztą ledwo co widziała. Z trudem przełknęła ślinę. Jakoś musi przejść na drugą stronę. Nie zauważyła, że nieznajomy patrzy w tę samą stronę.

- O to chodzi - powiedział ledwie słyszalnie. - Boisz się przejść przez ulicę?

Na dźwięk tych słów odwróciła się do niego.

- To dlatego, że tyle jest samochodów i tak szybko jadą. Nie widzę ich zbyt dobrze, a kiedy już zobaczę, będzie za późno.

Czuła, jak się rumieni, zakłopotana.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru się z ciebie naśmiewać. Chodź, przeprowadzę cię.

Znów wziął ją pod ramię. To dodało jej otuchy.

- Naprawdę? Dziękuję! Mój hotel to Praia Ipanema, ten na wprost - uśmiechnęła się z ulgą.

Uczucie to jednak znikło, gdy tylko spróbowała postawić nogę na szerokim, biało-czarnym chodniku, który biegł wzdłuż plaży, oddzielając ją od znajdującej się przed nimi szerokiej alei.

- Au, gorące! - krzyknęła, odskakując na piasek.

- Nie pomyślałem o tym! - roześmiał się nieznajomy. - Na to też jest prosty sposób.

Zanim zareagowała, wziął ją na rękę. Zaskoczona, objęła go za szyję.

- Nie możesz mnie przenieść!

- A znasz jakiś lepszy sposób na przejście rozgrzanego chodnika bez butów?

- Przerwiesz się!

- Na pewno nie niosąc takie piórko jak ty - roześmiał się znowu. - A teraz mnie nie rozpraszaaj.

Obrócił się lekko, by ocenić natężenie ruchu. Melisanda także spojrzała do tyłu. Nie musiała długo pa-



trzeć, by mimo słabego wzroku zobaczyć setkę metalowych potworów, nacierających wprost na nich w pełnym pędzie. Zaniemówiwszy ze strachu, jeszcze mocniej zacisnęła ręce wokół szyi nieznanego i przywarła twarzą do jego ramienia.

Kiedy wszedł na ulicę, pomyślała: Jeśli zginę, to przynajmniej w ramionach przystojnego mężczyzny. Pod policzkiem miała jasnoniebieską, gładką koszulę. Piżmowy zapach wody po goleniu zmieszany z ledwie wyczuwalnym jego własnym zapachem drażnił jej zmysły.

Dziewczyna bała się, że jest może zbyt ciężka, ale nieznanomy niósł ją z łatwością. Pokonał pierwsze trzy pasy bez wyczuwalnego wysiłku, poruszając się z taką samą lekkością jak wcześniej na plaży.

Jeden z samochodów, rycząc, przemknął pasem, przez który dopiero co przeszli. Melisanda skuliła się, na co nieznanomy zareagował, przyciskając ją jeszcze mocniej do swej szerokiej piersi.

Dopiero wtedy Melisanda uświadomiła sobie całą sytuację. Choć widziała niewiele, czuła ciepło ciała tego obcego mężczyzny. Zarumieniła się, bo przypomniała sobie, że ubrana jest tylko w kostium kąpielowy.

Nieznanomy dotykał jej pleców i ud, a ów dotyk sprawił, że oblała się rumieńcem. Bogu dzięki, że skoncentrowany na ruchu ulicznym nie mógł teraz na nią spojrzeć.

Zatrzymał się na krótko przy barierce, która oddzielała dwie nitki drogi, a potem przesadził pozostałe trzy pasy, kierując się ku bezpiecznemu chodnikowi przed hotelem.

- No i co, nie było chyba tak źle?

Mimo że mówił żartem, Melisanda uznała, iż musiał włożyć sporo wysiłku w to, by ją przenieść przez ulicę. Czuła, jak jego klatka piersiowa nierównomier-

nie unosi się i opada, a krew w tętnicy szyjnej pulsuje dużo szybciej niż przedtem.

- Nie, wcale nie.

Z trudem opanowała niedorzeczne pragnienie, by nieznajomy nie stawiał jej jeszcze na ziemi.

- Dostawa do domu. Naszym mottem jest „dostarczyć na miejsce”.

Melisanda zachichotała i obróciła się w ramionach swego wybawcy, żeby spojrzeć mu w twarz. Ani nie myślała wypuszczać jej z rąk. Wydawało się jej, że mrugnął do niej, ale bez okularów nie mogła być tego pewna.

Świadoma, że znów zaczyna mrużyć oczy, by widzieć wyraźniej, zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Zdarzyło jej się kilka razy znaleźć w towarzystwie innych osób bez okularów czy szkieł kontaktowych. Czuła się wtedy źle i przeważnie milczała, bo trudno jej było zachować równowagę psychiczną, gdy widziała przed sobą tylko niewyraźną postać. Teraz, dodatkowo skonsternowana tym, że trzyma ją na rękach obcy mężczyzna, czuła się jeszcze bardziej zbита z tropu.

Nieznajomy zdawał się nie dostrzegać jej zmieszania i ciągnął:

- Myślę, że za tę usługę coś mi się należy.

Melisandzie wydawało się, iż wyczuła w jego głosie żartobliwy ton.

- Co mianowicie?

- Musi pani dać się zaprosić na kawę.

- Na kawę? W taki gorący dzień?

- W takim razie na sok. W Brazylii mają najlepsze owoce na świecie.

Naprawdę się z nią przekomarzał.

- A jeśli się nie zgodzę? - zapytała ze śmiałością, która ją samą zaskoczyła.

- Wtedy przeniosę panią z powrotem i zostawię po przeciwległej stronie ulicy.

Żeby uczynić groźbę bardziej wiarygodną, nieznajomy, wciąż trzymając Melisandę w ramionach, obrócił się dokoła i ruszył ku jezdni.

- Nie, nie! - zaprotestowała dziewczyna ze śmiechem, wciąż kurczowo trzymając mężczyznę za szyję. - Wypiję i kawę, i sok. Tylko niech mi pan tego nie robi!

- Dobrze.

Nieznajomy przeszedł w cień, który rzucało zadaszenie nad wejściem do hotelu. Gdy Melisanda popatrzyła mu w twarz, wydało się jej, że dostrzega w jego oczach dziwny błysk.

- Ale zaznaczam, należność za postawienie pani na ziemi nie podlega negocjacji - dodał.

Zanim zdołała zapytać, jaką to należność miał na myśli, zamknął jej usta pocałunkiem. Oszołomiona jeszcze mocniej objęła szyję wybawcy i przywarła do niego.

Nie wiedziała, jak długo trwał ten pocałunek. Dopiero strumień chłodnego powietrza z klimatyzowanego holu, wypuszczony przez kogoś, kto akurat wychodził z hotelu, sprawił, że oprzytomniała.

Nieznajomy niechętnie podniósł głowę. Znowu oddychał szybko i nierównomiernie.

- Za taką zapłatę gotów jestem bez przerwy nosić panią w tę i z powrotem - powiedział lekko schrypniętym głosem.

Delikatnie opuścił Melisandę na ziemię. Zmieszana jego pocałunkiem i własną reakcją, zachwiała się i na chwilę wsparła na jego ramieniu. Chciała mu podziękować, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Idź na górę się przebrać - poradził - a ja wytłu-

maczę w recepcji, że skradziono ci ręcznik. Poczekam na ciebie w holu. Dobrze?

- Zapłacę za ten ręcznik - powiedziała Melisanda.

Zapomniała już o kradzieży. Starła się nie myśleć o tym, jaką minę miał boy hotelowy, widząc to małe przedstawienie. W końcu była w Rio, gdzie romanse nikogo nie dziwią!

Podczas gdy jej Wybawca rozmawiał z recepcjonistką, Melisanda poszła się przebrać do swojego pokoju. Jak to dobrze, że idąc za radą pracowników hotelu zostawiła klucz w recepcji! Z tego, co słyszała, złodziej, który znalazł taki klucz, szedł zwykle od razu do hotelu i kradł wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, zanim jeszcze gość zorientował się w sytuacji.

Krótki prysznic zmył z ciała dziewczyny piasek i sól. Nie miała czasu, aby wysuszyć grube, długie do ramion ciemne włosy, więc upięła je jak zwykle w kok. Potem z ogromną ulgą założyła szkła kontaktowe.

Kiedy wyjęła z szafy sukienkę, zawahała się. Uznała, że wybrana sukienka jest zbyt skromna. Melisanda odwiesiła ją do szafy i wyjęła inną: białą, rozkloszowaną, z kolorowymi aplikacjami w kształcie tropikalnych kwiatów. Kupiła ją specjalnie na wyjazd do Rio. Jeszcze tylko białe, odkryte buty na wysokim obcasie, delikatne muśnięcie powiek cieniem, żeby podkreślić zieleń oczu, oraz pociągnięcie tuszem już i tak grubych i ciemnych rzęs, i była gotowa.

Jadąc windą na dół, Melisanda uświadomiła sobie nagle, że nie tylko nie wie, jak nieznajomy wygląda, ale nawet jak ma na imię. Zastanawiała się, czy teraz, gdy widzi już wszystko wyraźnie, będzie w stanie go rozpoznać.

Obawy okazały się bezpodstawne. Nadal, co prawda, nie znała imienia swego wybawcy, ale odnalazła-

by go bez trudu nawet w o wiele bardziej zatłoczonym miejscu.

I nie była to bynajmniej kwestia wzrostu - przez hol przewijało się bowiem wielu mężczyzn równie wysokich. Nie chodziło również o to, że był przystojny, bo Melisanda dostrzegła co najmniej dwóch bardziej przystojnych mężczyzn.

Rozpoznała go dzięki aurze męskości, którą rozciągał wokół siebie. Nawet w takim miejscu jak hol hotelowy - zatłoczonym i pozwalającym zachować pełną anonimowość - nieznajomy przyciągał uwagę.

Zauważył ją, kiedy znajdowała się na środku holu. Dzięki szkłom kontaktowym nawet z dużej odległości spostrzegła, że przygląda się jej z aprobatą.

- Dwadzieścia minut - rzucił z uśmiechem, gdy do niego podeszła. - To musi być rekord.

- Nie chciałam, żeby mój wybawca czekał. Zwłaszcza że jeszcze nie powiedziałam mu „dziękuję”.

Dopiero teraz Melisanda mogła zobaczyć, jak naprawdę wyglądał. Potwierdziło się wrażenie, że miał ostre rysy. W całej twarzy tylko głęboko osadzone brązowe oczy miały łagodny wyraz. Lśniły teraz niepokojącym blaskiem, który wyrażał coś więcej niż tylko akceptację.

- To, że tu jesteś, by spłacić drugą ratę, wystarczy za wszelkie podziękowania. - Uśmiech, który zagościł na jego ustach, był ciepły i... taki kuszący.

- Kiedy szłam na górę, uświadomiłam sobie, że nie wiem, jak masz na imię. Ty zresztą także nie znasz mojego - powiedziała i z wahaniem wyciągnęła rękę. - Jestem Melisanda Merrick.

- Melisanda - powtórzył jej imię, jakby je smakował, po czym ujął jej dłoń. - Bardzo do ciebie pasuje. Ja nazywam się Alex Robeson.

- Bardzo jestem panu wdzięczna za pańską pomoc, panie Robeson.

- Proszę, mów mi Alex. Nie zaprosiłbym na kawę kobiety, która nalegałaby na zachowanie takiego formalnego tonu.

Mała kafejka, do której zabrał Melisandę, znajdowała się na cichej bocznej uliczce. Otoczona ukwieconym żywopłotem, który okalał jakieś dziesięć, może dwanaście białych stolików, była teraz - po godzinach porannego szczytu - prawie pusta. Alex poprowadził dziewczynę do niewielkiego, stojącego w rogu dwuosobowego stolika.

Odsuwając dla niej krzesło, złożył kelnerowi krótkie zamówienie po portugalsku.

- Zamówiłem ci sok owocowy, bo nie wyglądało, żebyś była entuzjastycznie nastawiona do kawy.

- Bardzo dobrze - skinęła głową Melisanda.

W spojrzeniu Alexa Robesona było coś, co ją niepokoiło, a jednocześnie przyciągało.

- Na jak długo przyjechałaś do Rio? - zapytał Alex.

- Na cztery miesiące.

Wiedziała, że ta odpowiedź jest zbyt lakoniczna, by wyjaśnić wszystko, ale Melisanda była tak zbita z tropu swoją dziwną reakcją w stosunku do tego mężczyzny, że nie zdobyła się na nic więcej.

- Cztery miesiące? Czy to nie za dużo na wakacje?

Słyszając zaskoczenie w głosie Alexa, podniosła wzrok.

- Nie jestem turystką - wyjaśniła. - Jestem profesorem historii. Dostałam stypendium na dokończenie książki, nad którą pracuję od dwóch lat. I dlatego tu jestem.

- Co to za książka? O historii Brazylii?

- Niezupełnie. To książka o kobietach, które wyemigrowały do Nowego Świata w ciągu ostatnich trzystu lat. Nie chciałam pominąć Ameryki Południowej, bo wyemi-

growsło tu nie mniej osób niż do Północnej. Problem w tym, że większość książek o tym regionie została napisana przez mężczyzn. A oni nie interesowali się, przez co przeszły kobiety, zanim tu dotarły.

Melisanda stopniowo się rozluźniła. Poruszała dobrze sobie znany temat i czuła wyraźne zainteresowanie ze strony Alexa.

- Odwiedziłam już Argentynę, Chile, Urugwaj i kilka innych krajów, które przez kilka ostatnich wieków rozwijały się z dużym udziałem imigrantów. To stypendium umożliwi mi dokończenie książki w Rio. Przyjechałam tu, bo Rio to dawna stolica Brazylii i wiele archiwów, z których chciałabym skorzystać, znajduje się właśnie tutaj.

Rozmowę przerwał im kelner, przynosząc zamówienie. Melisanda wypita mały łyk gęstego soku, który przed nią postawił.

- Mmm. Jest przepyszny. Co to takiego?

- To sok z owoców nerkowca.

Uśmiech na twarzy Alexa złagodził jego ostre rysy, przydając mu niemal chłopięcej miękkości.

- Przepraszam, powiedziałaś „owoców nerkowca”? Przecież nerkowce to orzechy!

- To, co nazywasz orzechem, rośnie na szczycie owocu nerkowca. Same owoce wykorzystujemy do produkcji soku. Większość przyjezdnych wcześniej nigdy go nie próbowała. Miło mi, że ci smakuje.

Melisanda odpowiedziała uśmiechem na uśmiech.

- Powiedz mi coś jeszcze o swojej książce. Wyglądasz trochę młodo jak na profesora uniwersytetu.

- Mam dwadzieścia pięć lat - odrzekła niemal bezwiednie.

Była przyzwyczajona do takich pytań.

- Rodzice bardzo mnie cisnęli w czasach szkol-

nych. Przeskoczyłam kilka klas i otrzymałam licencjat, mając dziewiętnaście lat. Potem jednocześnie robiłam magisterium i doktorat, i w ten sposób zostałam doktorem, kiedy miałam dwadzieścia dwa lata.

- Czy nie jest przykro ładnej dziewczynie poświęcać cały czas nauce, podczas gdy inni młodzi się bawią?

Niekłamaną troską i zainteresowaniem w głosie Alexa stępiły ostrze pytania, ale Melisanda czuła, jak na jej policzki wstępuje lekki rumieniec. *Było* ciężko być najmłodszą uczennicą w klasie, zmuszaną do nauki, podczas gdy rówieśnicy bawili się na dworze, pomyślała.

Wzruszyła ramionami, odsuwając od siebie wspomnienia o poczuciu inności, które stało się jej udziałem.

- Przyzwyczaiałam się. Kocham swoją pracę. Odkąd pamiętam, zawsze chciałam być historykiem.

To przynajmniej było prawdą. Nie mówiło jednak o samotności, jaką niekiedy odczuwała, szperając po przepastnych archiwach. Chociaż z natury towarzyska, nigdy nie nauczyła się flirtować, przyciągać uwagę chłopców, umawiać się na randki.

Wyraz oczu Alexa świadczył o tym, że czytał między wierszami. Melisanda była mu wdzięczna, gdy sprowadził rozmowę na inny tor.

- Skąd wzięło się twoje zainteresowanie imigrantkami?

- Wszystko przez moją pracę doktorską. Pisałam o Irlandczykach w czasach „wielkiego głodu” w dziewiętnastym wieku\*. Niektóre dzienniki i listy kobiet,

\*Wskutek „wielkiego głodu” w Irlandii (1846-48) zginęło 800 tys. ludności i ponad 1200 tys. emigrowało (przyp. red.).



które musiały emigrować wraz z całymi rodzinami, stanowiły lekturę wprost rozdzierającą serce. Później przerobiłam swoją rozprawę na książkę pod tytułem *Głód* Tworzenie dla szerokiego grona czytelników wydało mi się na tyle bardziej interesujące od pisania dla kolegów naukowców, że postanowiłam napisać kolejną książkę.

Alex słuchał uważnie nieco przydługich wyjaśnień dziewczyny. Sprawiało jej to ogromną przyjemność, tym bardziej że najczęściej młodych mężczyzn albo jej zainteresowania i osiągnięcia nudziły, albo też oniesmiały. Alex Robeson okazał się inny.

- Oczywiście - ciągnęła - bez stypendium nawet nie mogłabym marzyć o poświęceniu tak długiego czasu na badania. Ale uniwersytet dał mi wolne i pieniądze, no więc jestem w Rio!

- Zamierzasz mieszkać w tym hotelu przez resztę pobytu?

- Ależ skąd! Nie mogłabym sobie na to pozwolić - odrzekła ze śmiechem. - Środowisko naukowców przypomina mały klub. Kiedy dostałam stypendium, rozpuściłam wieści, że szukam brazylijskiego naukowca, który wybiera się do Nowego Jorku w tym samym czasie co ja do Rio i który byłby zainteresowany wymianą mieszkań. Znalazłam pewnego profesora i przeprowadzam się do niego jutro. To mieszkanie jest właśnie w Ipanema, więc zdecydowałam, że na czas oczekiwania zafunduję sobie przyjemny hotel.

Uśmiech Alexa był tak ciepły jak bryza, która teraz delikatnie owiewała ciało dziewczyny. Zaskoczona tą myślą, przymknęła oczy i pośpiesznie wypijała następny łyk soku.

- Paplam cały czas o sobie, nie dopuszczając cię do głosu - rzekła lekko rozbawiona - a przecież nie wiem o tobie nic prócz tego, jak masz na imię.

No i tego, że jesteś silny, wiesz, jak całować, i że miło jest być w twoich objęciach, pomyślała.

Alex zmienił pozycję i wzruszył ramionami. Czy tylko wydawało się jej, że jego myśli błądziły gdzieś daleko, czy też było tak naprawdę?

- Co tu mówić. Jestem biznesmenem, który prowadzi różne interesy.

- Skąd jesteś?

Sprawił wrażenie zaskoczonego pytaniem.

- Skąd jestem? Stąd, oczywiście.

Melisanda uśmiechnęła się, lekko zażenowana.

- Przepraszam. Mówisz po angielsku z amerykańskim akcentem. Od chwili, kiedy cię spotkałam na plaży, cały czas myślałam, że jesteś tu przejazdem tak jak ja.

Alex rozluźnił się nieco.

- Mój ojciec był Brazylijczykiem, a matka Amerykanką. Wychowałem się tutaj, ale studiowałem w Stanach. Słuchaj - dodał, spoglądając na zegarek - przykro mi o tym mówić, ale muszę wracać do pracy. Nie przypuszczałem, że moja poranna przechadzka skończy się tak przyjemnie, więc jestem trochę spóźniony. - Uśmiechnął się, by złagodzić wymowę swoich słów.

Odwzajemniła jego uśmiech, tłumiąc rozczarowanie.

- Masz może numer telefonu i adres tego profesora? Chciałbym do ciebie zadzwonić, jak już się tam na dobre wprowadzisz.

Melisanda odetchnęła z ulgą. A jednak jeszcze go zobaczy. Szybko wydobyła z torebki notatnik i długopis i zapisała, co trzeba.

- Proszę - powiedziała, wręczając Alexowi skrawek papieru. - A ty nie dasz mi swojego numeru? - dodała, zaskoczona własną odwagą.

- Muszę już lecieć - rzucił Alex, biorąc od niej kartkę z adresem, ale puszczając mimo uszu jej pytanie.

Położył na stole kilka banknotów i wstał. - Bardzo mi było przyjemnie, Melisando Merrick.

Melisanda także podniosła się z miejsca, starając się opanować rozgoryczenie.

- Dziękuję za sok... i za wyratowanie mnie z opresji - powiedziała z uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie!

Pochylił lekko głowę, tak że Melisanda myślała przez chwilę, iż znowu chce ją pocałować. Na myśl o tym serce jej zabiło mocniej. On jednak wyprostował się, przybrał poważną minę i wyciągnął rękę.

- Powodzenia, doktor Merrick! - Z tymi słowy obrócił się nagle i wyszedł z kawiarni.

Melisanda odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego zwykły uścisk dłoni tak poruszył jej zmysły.

## 2

Melisanda wprowadziła się do mieszkania profesora następnego ranka. Taksówka przewiozła ją wraz z walizkami o kilka ulic dalej, a tragarz pomógł wnieść rzeczy na górę. U drzwi spotkała gospodynię profesora, panią Amado.

Kiedy Melisanda rozmawiała z profesorem po raz pierwszy, była uszczęśliwiona faktem, że kobieta, która od lat pracowała dla jego rodziny, zostanie w mieszkaniu na czas jej pobytu. Przez cztery cudowne miesiące ona, Melisanda, nie będzie musiała się martwić o sprzątanie czy gotowanie. Ucieczka od tych męczących zajęć była tak słodka jak lukier na ciastku, gdyby jej pobyt w Rio porównać do ciastka.

Melisanda od razu pojęła, że jak najszybciej musi nauczyć się choć trochę portugalskiego, bo pani Amado nie mówiła po angielsku. Co prawda rozumiała nieco z kulejącego hiszpańskiego Melisandy, ale za to dziewczyna nie mogła połapać się w dziwnym miejscowym akcencie gospodyni.

Mimo trudności w porozumiewaniu się Melisanda uznała, że już samo mieszkanie w profesorskim apartamencie będzie rozkoszą. Jedną ze ścian salonu tworzyły szklane drzwi prowadzące na balkon z widokiem na plażę i ocean, nieco tylko przysłoniętym przez inne budynki. W mieszkaniu były dwie sypialnie. Trzeci pokój to oczywiście gabinet profesora. Stojący po środku długi stół będzie doskonałym miej-

scem do pracy, stwierdziła. Zaraz pierwszego dnia zaprosiła asystentkę. Okazało się, że Catalina Vargas, drobna, ładna studentka, mówiła znakomicie po angielsku i już zdobyła dla Melisandy istotne informacje. Po kilku godzinach przeglądania przyniesionych przez Brazylijkę materiałów i podjęciu decyzji, które biblioteki i archiwa należy odwiedzić w pierwszej kolejności, Melisandzie zaczęło kręcić się w głowie.

Chociaż cztery miesiące wydawały się okresem dość długim, wiedziała z doświadczenia, iż ledwie starczy jej czasu. Bez względu na to, jak ciężko będzie pracować i ile materiału uda jej się zgromadzić, zawsze pozostanie jeszcze coś, co warto poznać, odkryć, zrobić. Zawsze! Kluczem do rozwiązania problemu była dobra organizacja i skoncentrowanie się na rzeczach najistotniejszych. A przy okazji także czerpanie przyjemności z życia.

Czas upływał szybko. Korzystając z tego, że mieszkała dwie ulice od plaży Ipanema, Melisanda rozpoczęła każdy dzień od biegu po piasku. Z rozbawieniem stwierdziła, że nie była wcale oryginalna - w Rio de Janeiro porannym ćwiczeniom fizycznym oddawali się wszyscy - gospodynie domowe, biznesmeni, emeryci i młodzież. Ćwiczenia gimnastyczne, jogging, a popołudniami mecze siatkówki upodabniały plażę Rio do jednego wielkiego fitness klubu na świeżym powietrzu.

Melisanda szybko sobie uświadomiła, że łatwo jest rozpoznać turystów z północy. Ich skóra na początku całkiem biała, stopniowo stawała się jaskrawo czerwona, by w końcu przybrać brązowy odcień i miejscami się łuszczyć.

Melisanda miała jasną, delikatną cerę, więc smarowała się grubą warstwą kremu z filtrem i unikała plaży w najgorętszej porze dnia. Nie trzeba było jednak

wiele czasu, by i jej ciało pokryła złocista opalenizna. Jakkolwiek mogła być ona niezdrowa, prezentowała się efektownie. Nawet na włosach Melisandy zaczęły się pojawiać rudawe kosmyki, które podkreślały zieleń jej oczu.

Po biegu Melisanda brała prysznic, zjadała lekkie śniadanie, zawsze z dodatkiem soczystych, tropikalnych owoców, i zabierała się do pracy.

Mając Catalinę za tłumacza i głównego poszukiwacza danych, który przekopywał się przez bogactwo materiałów zgromadzonych w archiwach i bibliotekach Rio, Melisanda spędzała całe dnie pochylona nad gwałtownie rosnącą stertą notatek, komentarzy, cytatów i pytań. Czasami jadała kolacje z innymi naukowcami, czasem Catalina zabierała ją do siebie na rodzinny posiłek, ale większość wieczorów spędzała na sporządzaniu notatek i porządkowaniu materiału tak, by potem mogła je łatwo wykorzystać przy pisaniu rozdziałów poświęconych Brazylii.

W czasie wolnym od pracy spacerowała po okolicy Ipanema. Były to dzielnice: Leblon, Arpoador i Copacabana. Melisandę fascynowały setki sklepów wypełnionych olśniewającym bogactwem towarów, ale bardziej pociągały ją masy ludzi przewijające się dokoła.

Unikalne przenikanie się atmosfery wielkiej metropolii z charakterystycznym dla Brazylii czarem i luzem zmieniało Rio de Janeiro w fascynujący barwny kalejdoskop. Przyczyniali się do tego właśnie ludzie: artyści, biznesmeni, turyści i sklepikarze.

Melisanda, choć zachwycona tym, co ją otaczało, nie zapominała, iż Rio jest miastem, gdzie często dokonywane są bardzo brutalne przestępstwa. Przestępstwa owe były skutkiem jaskrawego kontrastu między poziomem życia bogaczy oraz klasy średniej i se-

tek tysięcy ludzi rozpaczliwie wręcz biednych, którzy pędzili beznadziejną egzystencję w chatkach wznoszonych na wzgórzach nad Ipanema, w ogromnych favelach lub slumsach okalających, a czasem nawet wciskających się do Rio. Melisanda zachowywała czujność, ale jednocześnie starała się nie dopuścić, by zła reputacja Rio przeszkodziła jej w czerpaniu przyjemności pobytu w tym mieście.

Nie chciała się przyznać nawet przed samą sobą, że spacerując po Rio wciąż wypatrywała wysokiego bruneta o brązowych oczach. Początkowo nawet nie przypuszczała, że aż do tego stopnia będzie pragnąć spotkania z Alexem, ale w miarę upływu czasu czuła się coraz bardziej zawiedziona, że do niej nie zadzwonił, tak jak obiecał. Raz nawet chciała sama do niego zatelefonować, ale w książce telefonicznej nie znalazła jego numeru.

Kiedy wreszcie Melisanda przyjęła do wiadomości, że Alex jednak się nie odezwie, starała się wymazać go z pamięci, co jednak wcale nie okazało się tak proste, jak by chciała.

Kilka razy wydawało jej się, że dostrzega go spacerującego po plaży, jednak gdy zakładała okulary, rozczarowana stwierdzała, że to nie on. Czasem przed snem powracało wspomnienie pocałunku i tego, co przeżyła w objęciach Alexa.

Na szczęście najlepszym lekarstwem na zadurzenie była praca, a pracy Melisanda miała aż nadto. Kiedy tylko dziewczyna czuła, że myśli jej zaczynają podążać w niewłaściwym kierunku, wyszukiwała jakiś trudny materiał w języku portugalskim i od razu zapominała o wszystkim, miotając się między słownikiem, gramatyką i tekstem, który usiłowała rozszyfrować.

Po kilku tygodniach spędzonych w samotności na

ciężkiej harówce z ochotą przyjęła zaproszenie na koktajl urządzany przez znajomą archiwistkę. Marta Araujo, czarująca, wykształcona osoba, interesowała się pracą Melisandy. Mąż Marty był biznesmenem prowadzącym interesy na skalę międzynarodową, więc dziewczyna z radością oczekiwała na spotkanie z ludźmi spoza kręgu naukowców.

- Nieduża grupa, kochanie, jakieś trzydzieści osób - powiedziała Marta z uśmiechem.

Zdumiona Melisanda otworzyła szerzej oczy. Trzydzieści osób to mała grupka?

- Spotkasz wielu rówieśników - ciągnęła Marta - co dobrze wróży, bo nie możesz przecież spędzać całych dni zamknięta w pokoju z tymi starymi książkami.

- Czy wszyscy będą mówić tylko po portugalsku? - zapytała Melisanda.

Choć oglądała telewizję i często zaglądała do słownika, nie byłaby jeszcze w stanie prowadzić rozmowy w tym miękkim, melodyjnym języku.

- Nie, nie. Sporo gości to biznesmeni, przyjaciele Jorge'a, i większość z nich mówi po angielsku. Nie ma powodu do niepokoju. Jesteś piękną, młodą kobietą. Na pewno będziesz się dobrze bawić.

Melisanda uśmiechnęła się i przyznała Marcie rację, marzyła jednak o tym, by pójść na przyjęcie w towarzystwie wysokiego bruneta o brązowych oczach, który całował jak anioł i w którego ramionach czuła się jak w niebie.

Telefon na biurku Alexa milczał oskarżycielsko.

Alex patrzył na aparat z niechęcią. Ileż to razy w ciągu kilku ostatnich tygodni podnosił słuchawkę, by zaraz potem odłożyć ją, nie wykręciwszy numeru. Dziesięć? Sto? A może jeszcze więcej?



Za każdym razem, gdy chciał zadzwonić do Melisandy Merrick, wahał się i w końcu wycofywał.

Sam nie wiedział, co niepokoiło go bardziej - fakt, że tyle o niej myśli, czy jego własne tchórzostwo. To było do niego całkiem niepodobne, żeby nie mógł się skupić z powodu wspomnienia przypadkowo spotkanej kobiety albo żeby wahał się, czy spełnić równie przypadkowo rzuconą obietnicę, że do niej zadzwoni.

Jakże łatwo do niej zadzwonić! Nie musiał nawet sprawdzać adresu i numeru telefonu, tak dobrze je zapamiętał.

Już samo to powinno stanowić ostrzeżenie. Przez całe lata nie zapamiętał numeru telefonu żadnej kobiety i wcale mu się nie podobało, że stało się to teraz. Mimo usilnych starań nie potrafił jednak wymazać Melisandy z pamięci, co więcej, nie potrafił zapomnieć jej adresu i numeru telefonu. Kiedy zamykał oczy, widział ją tak wyraźnie, jak wtedy gdy siedziała w kawiarni po drugiej stronie stolika, popijając sok i uśmiechając się.

Uśmiechając się, a nie flirtując. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spotkał młodą, piękną kobietę, która nie próbowałaby z nim flirtować z rozmysłem i wprawą. Była to jedna z niedogodności, jakie łączyły się z nazwiskiem, które nosił, i fortuna, którą zarządzał. Zrozumiał to wcześniej i raz na zawsze.

Z niechęcią spojrzął na telefon, po czym wrócił do papierów leżących na biurku. Minęło może pięć minut. Słowa wciąż pływały mu przed oczami, a telefon wciąż przypominał mu, że obiecał zadzwonić... i tego nie zrobił.

Zakławszy siarczyście, Alex podniósł słuchawkę i wystukał numer, jaki dostał od Melisandy.

Telefon zadzwonił raz, dwa razy. Alex czuł nieznanne mu napięcie, gdy czekał na chwilę, kiedy ona pod-

niesie słuchawkę, kiedy usłyszy jej głos po drugiej stronie linii. Po trzecim dzwonku usłyszał:

- Cześć, mówi doktor Merrick. Niestety, nie mogę podejść do aparatu, ale proszę zostawić swoje nazwisko i numer telefonu...

Alex ciężko westchnął i bez słowa, powoli, bardzo delikatnie, odłożył słuchawkę na widełki.

Melisanda przygotowywała się do wyjścia na przyjęcie. Jak zwykle zaczęła czesać się w kok, jednak po chwili wahania rozpuściła włosy, pozwalając, by ciężkimi, jedwabistymi falami opadły jej na twarz, rzucając cień na oczy i policzki. Przez chwilę patrzyła w lustro, oceniając swój wygląd.

Zgrabna figura uwydatniona przez prostą, białą sukienkę, skóra, złota od brazylijskiego słońca, i delikatnie połyskujące, ciemne włosy - Melisanda nie była pewna, czy ta zmysłowa kobieta to ona. Zastanowiła się jeszcze raz, po czym szybko spięła niesforne włosy.

Znowu rzuciła okiem na bardziej teraz stateczną i lepiej już sobie znaną postać w lustrze. W koku jest mi do twarzy, powtarzała sobie. Nie była pięknoscia, ale uważała, że można ją nazwać ładną. Może nie wszyscy koledzy z uniwersytetu uważali, że doktor nauk humanistycznych powinien być ładną kobietą, ale uroda dodawała Melisandzie nieco pewności siebie.

Na przyjęcie pojechała taksówką. Kiedy wysiadała pod adresem podanym jej przez Martę Araujo, z zaskoczeniem spostrzegła, że znalazła się w ekskluzywnej dzielnicy. Taki dom na pewno sporo kosztował, uznała.

Wyszła z windy do luksusowego holu, rozświetlonego kilkunastoma świecami, których płomień odbijały się w antycznych, oprawnych w złote ramy lustrach, i stwierdziła, że się nie myli.

Zanim zdążyła się rozejrzeć, w holu zjawiła się Marta. Przez chwilę Melisanda zastanawiała się nawet, czy aby nie pomyliła adresu, tak zaskoczyła ją przemiana rzeczowej, profesjonalnej archiwistki w elegancką światową damę w czerwonej, atłasowej sukni połyskującej brylantami.

- Ogromnie się cieszę, że przyszedłeś, kochana! - wykrzyknęła Marta. - Bałam się już, że w ostatniej chwili się rozmyślisz. - Jorge, poznaj doktor Merrick, amerykańską panią historyk, o której ci opowiadałam - zwróciła się do niskiego dystyngowanego dżentelmena, który pojawił się u jej boku. - Mój mąż Jorge, Melisanda.

Mężczyzna uściśnął dłoń gościa i uśmiechnął się zachęcająco.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani doktor - powiedział po angielsku z silnym akcentem. - Marta opowiadała mi o pani pracy. Zawsze twierdziła, że nie doceniamy kobiet, które ukształtowały historię naszego kraju.

- To prawda, Jorge. Wiesz o tym dobrze - oświadczyła Marta z naciskiem. - Wielu osobom opowiadałam o twojej pracy, moja droga - dodała, zwracając się znowu do Melisandy. - Zasypią cię gradem pytań. Nie tylko ja się cieszę, że ktoś wreszcie stara się docenić kobiety.

- Za to my, mężczyźni, obawiamy się pani, doktor Merrick - dodał Jorge Araujo z błyskiem w oku. - Daliśmy kobietom prawo głosowania, a teraz chcą przejąć władzę. Co się stanie, kiedy znajdą się także w podręcznikach historii?

Jorge przewrócił oczami z udawanym zgorzeleniem, co bardzo rozbawiło Melisandę.

- Martwiłabym się, gdybym nie przeczytała kilku świetnych prac z tej samej dziedziny napisanych

przez rodzimych naukowców. Ale proszę zwracać się do mnie po imieniu, „doktor Merrick” brzmi tak oficjalnie i staroświecko.

- Doprawdy zaskakuje mnie pani - odpowiedział gospodarz z galanterią. - Nigdy nie spotkałem tak urodziwego profesora historii. Ale proszę - ciągnął dalej, jakby nie zauważając nagłego rumieńca na twarzy Melisandy - pozwól, że przedstawię cię kilku gościom. Spróbuję ominąć tych, którym Marta naopowiadała o twojej pracy. Obawiam się jednak, że nie uda mi się utrzymać w tajemnicy twojej obecności.

Jorge Araujo wprowadził Melisandę do salonu, gdzie zbici w grupki goście rozmawiali po francusku, angielsku, hiszpańsku i portugalsku.

Ostrzeżenie Jorge'a, które Melisanda potraktowała jak żart, okazało się być całkiem serio. Marta rzeczywiście opowiedziała wielu osobom o książce przygotowywanej przez gościa z Nowego Jorku. Już po krótkiej chwili Melisanda musiała niemal jednocześnie odpowiadać na pytania profesora w okularach, słuchać rad ożywionej matrony, która chciała powiedzieć jej, *jak powinna* napisać swoją książkę, i uczestniczyć w prowadzonych w tym samym czasie dwóch lub trzech dyskusjach.

Kiedy już zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby wymknąć się z salonu i uniknąć całego tego zamieszania, usłyszała za plecami głośny śmiech.

- Rene! Poważne dysputy na przyjęciu Marty? Na Boga!

Obok Melisandy pojawiła się filigranowa, rudowłosa kobieta, która pogroziła palcem sztywnemu profesorowi, a potem dodała, zwracając się do gadatliwej matrony:

- Catia, musisz dać doktor Merrick szansę, by za-

częła pisać tę książkę, zanim jej powiesz, jak ma ją skończyć!

Komentarzowi towarzyszyło porozumiewawcze mrugnięcie do Melisandy.

Z błyskiem w oku wybawicielka odciągnęła dziewczynę na bok, mówiąc:

- Marta wysłała mnie z odsieczą! Nazywam się Maria, Maria Sebastian, i mam za zadanie wyrwać cię z grona tych nudziarzy choć na kilka minut!

- Wielkie dzięki! - rzuciła Melisanda z uśmiechem, podążając za Marią do spokojnego zakątka salonu. - Zaczęłam się już gubić! Miałam ochotę powiedzieć coś, czego bym potem żałowała!

- Wiem *doskonale*, co masz na myśli - odrzekła Maria, kiwając głową ze zrozumieniem. - Rene jest kochany, ale taki sztywny. A Catia! Wszystko, ale to dosłownie wszystko potrafi zrobić lepiej od innych! Tu - kontynuowała - jest w miarę spokojnie. Możemy sobie swobodnie porozmawiać. - Uśmiechnęła się do Melisandy i mrugnęła porozumiewawczo. - Szczerze mówiąc, miałam też inny powód, by cię stamtąd wyrwać. Ja też chcę się dowiedzieć czegoś więcej o twojej pracy! Od kiedy Marta wspominała mi o książce, nie mogłam się doczekać tego spotkania.

Melisanda nie mogła powstrzymać uśmiechu, rozbrojona szczerością swojej towarzyszki.

- Dopiero zaczynam. No wiesz, przekopuję się przez stare zapiski, co jest czasochłonne, i szukam nowych źródeł. Sporo już zrobiłam przed przyjazdem do Rio, ale minie jeszcze wiele czasu, zanim będę wiedziała, na czym stoję.

- Nie mogę się doczekać tej książki! - Oczy rudej damy błyszczały, pełne entuzjazmu. - Ale założę się, że masz dość opowiadania o swojej pracy, skoro po-

święcasz jej cały dzień. Pozwól więc, że przedstawię cię mojemu mężowi i może jeszcze kilku osobom, które nie będą cię męczyć tak jak Rene i Catia.

Wspięła się na palce, usiłując rozejrzeć się ponad ramionami stojących dokoła ludzi.

- O, jest tam, rozmawia z Alexem - wskazała palcem i dodała: - Alex Robeson to ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna przy tej śmiesznej nowoczesnej rzeźbie, którą Marta tak uwielbia. Mój mąż to szczupły blondyn tuż obok niego. Jest bankierem, na pierwszy rzut oka na to nie wygląda, prawda?

Melisanda drgnęła na dźwięk nazwiska człowieka, którego spotkała ledwie raz, i spojrzała w kierunku wskazanym przez Marię. Alex Robeson był wyższy od stojących wokół mężczyzn. Wyróżniał się też niemal namacalną siłą charakteru, którą bez trudu dawało się dostrzec nawet w pełnym gości salonie.

### 3

- Stephen nas chyba zobaczył - powiedziała Maria. - Tak, idą do nas z Alexem!

- Acha - bąknęła Melisanda, wpatrując się w wysokiego mężczyznę, który przeciskał się przez tłum razem ze Stephenem Sebastianem.

- Alex! - krzyknęła Maria, gdy obaj panowie omiotali ostatnią grupkę ludzi. - Proszę, nie popieraj zwyczaju Stephena i nie rozmawiaj z nim o interesach na przyjęciu. Chcę, żebyś kogoś poznał.

- Maria, ja go wcale nie zachęcałem - protestował Alex. - Przyparł mnie do muru, zanim zdążyłem dać nogę!

- Powiedzmy, że w to wierzę, ale już dawno powinienś umieć mu się wywinąć. A teraz ukłoń się doktor Merrick. Pani doktor jest profesorem historii i pisze książkę, która wskaże wszystkim mężczyznom, gdzie ich miejsce.

Zgodnie z poleceniem Alex odwrócił się do Melisandy. Był tak zaaferowany przebijaniem się przez tłum, że najprawdopodobniej nie dostrzegł jej wcześniej. Mimo nonszalanckiego sposobu bycia Alexa Melisanda zauważyła, że na dźwięk jej nazwiska lekko zeszywniał. Nie potrafiła jednak ocenić, czy z zaskoczenia, czy też z powodu niechęci, jaką do niej żywił.

Oczywiście gdy do niej podszedł, jego oczy wyrażały tylko schlebającą jej radość ze spotkania, a jego uśmiech był tak ciepły, że mógł stopić najgrubszy lód.

- Znowu się spotykamy - rzekł, wyciągając do niej rękę.

Melisandę ścisnęło w gardle. Nagle w tym chłodnym klimatyzowanym pokoju zrobiło jej się gorąco.

- Pan Robeson - powiedziała jakby na potwierdzenie jego słów, mając nadzieję, że nikt nie zauważył napięcia w jej głosie.

- Mam na imię Alex, nie pamiętasz?

Napięcie, które - jak jej się zdawało - czuła przez chwilę, znikło, kiedy Alex się uśmiechnął. Widać było po nieco kpiarskim wyrazie jego oczu, że dobrze zapamiętał ich pierwsze spotkanie. Niechętnie wypuścił jej dłoń.

- Spotkaliście się wcześniej? Jakim cudem, na Boga, się spotkaliście? - zapytała Maria, umierając z ciekawości.

- Pan Robeson, hm, Alex... - zaczęła Melisanda.

- Melisanda... - powiedział Alex jednocześnie.

Oboje zamilkli, spojrzeli na siebie i wybuchli śmiechem.

- Melisanda została okradziona na plaży przed hotelem w Ipanema - rzekł w końcu Alex. - A ja jej pomogłem.

Melisanda miała nadzieję, że Maria nie wie, w jaki sposób Alex jej pomógł. Niestety Maria znała Alexa zbyt dobrze, żeby dać się zbyć tak lakonicznym wyjaśnieniem.

- To straszne! - wykrzyknęła. A po chwili wahania spytała wprost: - W jaki sposób ci pomógł?

Alex milczał, ale uniesione brwi i uśmiech zdradzały, że wie, iż pozostawienie pytania bez odpowiedzi sprowokuje ciekawskiego rudzielca.

- Alex pomógł mi przejść przez ulicę - wyjaśniła Melisanda z nadzieją, że opalenizna zamaskuje ru-



mieńce na jej policzkach. - Złodzieje zabrali mi okulary, a bez nich nie widzę zbyt dobrze - dodała, kiedy zrozumiała, że Maria nie zazna spokoju, jeśli nie usłyszy dokładniejszego wyjaśnienia.

- Cóż, przynajmniej nie zachował się tak jak zwykle - stwierdziła Maria, nie przestając przyglądać im się bacznie. - Gdyby tak było, na pewno dałabyś mu w twarz.

- Maria! - wykrzyknął z oburzeniem mąż Marii, Stephen, który do tej pory przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu, wyrażając aprobatę szerokim uśmiechem.

- Ależ, Stephen. Znam Alexa dłużej niż ciebie. Prawdopodobnie dlatego nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby za niego wyjść - dodała tajemniczo. - Widzisz - zwróciła się do Melisandy - Alex potrafi zachowywać się skandalicznie wobec kobiet. Jest bogaty i przystojny. Kobiety ciągną do niego całymi stadami. Uderzyło mu to do głowy. Kiedy chodziliśmy razem do szkoły, zachowywał się dużo lepiej. Teraz, jako dorosły, czasem całkowicie wymyka się spod kontroli.

Uśmiechnęła się do Alexa figlarnie, ukazując dołeczki w policzkach.

- I kto mówi o skandalicznych zachowaniach, Maria! - odrzekł z wyrzutem. - Nigdy nie zapomnę, jak będąc nastolatką wdrapałaś się na krzesło, żeby przygrzmocić mi w głowę! Co za przerażający brak godności!

- Ha! Stephenie James! Broń swojej żony! - zażądał rudzielec.

- Nie potrzebujesz mnie do obrony, kochanie - odpowiedział mąż Marii. - Doktor Merrick - zwrócił się do Melisandy - niech pani nie traktuje ich poważnie. Oboje w przeszłości zachowywali się źle i mają na siebie fatalny wpływ - mówiąc to, uśmiechnął się przyjacielsko, a Melisanda, choć nieco skonsternowana,

uśmiechnęła się także. - Mam nadzieję, że dobrze się pani tutaj bawi - ciągnął Stephen spokojnym, miłym dla ucha głosem. - Marta mówiła nam o pani pracy. Muszę przyznać, że zapowiada się fascynująco - pochylił się do Melisandy i dodał teatralnym szeptem: - Żona by mnie zabiła, gdybym tego nie powiedział.

- Stephenie James! - zaprotestowała żona z oburzeniem.

- Teraz już wiesz, Stephen, dlaczego wciąż jestem kawalerem - rzucił Alex z kamienną twarzą. - Wiedziałem, że Maria jako żona będzie tyranem, a skoro osoba niewysokiego wzrostu może być tak ostra, to życie z kobietą, która byłaby od niej wyższa, oznaczałoby katastrofę!

Maria zaśmiała się, przyjmując przytyk z humorem.

- Dajmy sobie spokój z tymi cymbałami - zaproponowała wyniosłym tonem. - Pomijając już ich grubiaństwo, Stephen pali się, żeby rozmawiać o bankowości, a Alex będzie na tyle niemożliwy, że mu na to pozwoli.

Melisanda, którą krępowała obecność Alexa, chętnie postąpiłaby zgodnie z radą Marii, ale wtedy odezwał się Alex.

- Kiedy przedstawiasz mnie jako nudziarza, takiego jak Stephen w jednym ze swych bankowych nastrojów, zaczynam się obawiać o siebie nie na żarty, Mario. - Robeson kierował swe słowa do Marii, ale oczy miał utkwione w Melisandę. - Coś mi się zdaje, że będę musiał zmienić swoje zwyczaje.

- Nawet nie próbuj - poprosił Stephen. - Moja żona jak zwykle ma rację, ale dzięki temu będę mógł przynajmniej dokończyć *bardzo* interesujący komentarz do nowego prawa bankowego. To fascynujący temat, bez względu na to, co o tym sądzicie!

Melisanda z uśmiechem uściśnęła dłoń Stephen'a, po czym wyciągnęła rękę do Alexa. Miała nadzieję, że wygląda na bardziej opanowaną niż była w istocie. Uścisk dłoni to zwyczajny gest, ale na samą myśl o dotknięciu dłoni Alexa jej serce przyśpieszyło.

- Cieszę się z ponownego spotkania, Alex - powiedziała zadowolona z faktu, że jej głos brzmiał tak obojętnie, jakby rozmawiała z kimś nieznanym o pogodzie. Pytanie, które wprost paliła się zadać, pozostało nie wypowiedziane: *Czy cię jeszcze kiedyś zobaczę?*

Alex w milczeniu ujął jej rękę i uśmiechnął się. Jego dłoń była ciepła i silna, a dotyk tak podniecający, jak się obawiała. I choć nie mogła być niczego pewna, wydawało się jej, że w jego ciemnych oczach wyczytała „tak”, a to musiało cieszyć.

- A, Melisando - przypomniał sobie Stephen. - Nie wiem, czy lubisz żeglować, ale jeśli tak, to jesteś zawsze mile widzianym gościem na naszej łódce. Możemy do ciebie zadzwonić, kiedy będziemy pierwszy raz wychodzić w morze.

Podziękowała za zaproszenie, wciąż czując na sobie wzrok Alexa. Odejście mężczyzn sprawiło, że z twarzy Melisandy zniknął wprawdzie rumieniec, ale odprowadzając ich wzrokiem, nie mogła wprost oderwać oczu od wysokiego, barczystego Alexa kroczącego obok Stephen'a Sebastiana.

Zanim Melisanda lub Maria zdążyły cokolwiek powiedzieć, zjawiała się przy nich Marta.

- O, jak dobrze, widzę, że Marii udało się wyrwać cię z tłumy, Melisando. Prosiłam ją o to. Maria należy do moich ulubionych gości, a przy tym jest znakomitą projektantką mody. Radzę ci, żebyś odwiedziła jej sklep. Jej sukienki z pewnością ci się spodobają.

Maria roześmiała się i pocałowała Martę w policzek.

- Jesteś moim najlepszym rzecznikiem prasowym. Niektóre słowa wprost wyjęłaś mi z ust. Miałam zamiar zaprosić cię do sklepu - dodała, zwracając się do Melisandy. - Jesteś dokładnie taką osobą, jakie lubię ubierać.

Wszystkie trzy roześmiały się kordialnie, po czym szybko ustaliły, że Melisanda zadzwoni, aby umówić się na specjalną wizytę w sklepie Marii, który znajdował się nieopodal zajmowanego przez nią mieszkania. Zaraz potem ktoś poprosił Martę, a Melisanda została przedstawiona kolejnym dwóm osobom.

Po godzinie Melisanda zauważyła, że przyjęcie dla trzydziestu gości w jakiś sposób rozrosło się do przynajmniej dwa razy większych rozmiarów. Choć zatem wydawało jej się, że rozmawiała z dziesiątkami osób, wciąż jeszcze nie poznała wielu gości.

Kręcąc się po salonie, cały czas czuła, że Alex Robeson jest gdzieś w pobliżu, że przewija się wśród zaproszonych, których zapewne w większości zna. Melisanda miała nadzieję, że natknie się na niego albo że on sam ją odszuka, Alex jednak nie zjawiał się. I chociaż bardzo chciała z nim porozmawiać, długo nie mogła się zdecydować na poszukanie go. Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę, jej starania okazały się bezskuteczne.

Nieco zawiedziona ruszyła w stronę gospodarza i gospodyni.

- Tak się cieszę, moja droga, że przyszłaś - powiedziała Marta, ściskając ją. - Wiele osób jest zachwyconych, że mogło cię poznać. Pozwól mi tylko znaleźć Jorge'a i Alexa. Jorge chciał się koniecznie z tobą pożegnać, a Alex prosił, żebym nie wypuściła cię bez niego, bo odwozi cię do domu. Nigdzie nie chodź. Zaraz będę z powrotem - rzuciła Marta i znikła, sprawiawszy Melisandę w takie zaskoczenie, że ta po prostu zaniemówiła.

Alex odwozi ją do domu? Nic jej o tym nie powiedział, nie wysilił się nawet, by z nią porozmawiać, po tym jak oddalił się ze Stephenem Sebastianem. A teraz zarządził, że ona ma nie opuszczać przyjęcia, dopóki on tak nie postanowi!

Miała ochotę zlekceważyć te arbitralne decyzje, ale jednocześnie chciała się z Alexem zobaczyć - nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. A poza tym, czy w ten sposób nie przyznawał publicznie, że on także chce się z nią znowu spotkać? spekulowała.

Zanim Melisanda zdołała rozwiązać swój dylemat, Marta pojawiła się z powrotem, prowadząc za sobą Jorge'a i Alexa.

Gdy Melisanda dziękowała gospodarzowi za wieczór, jej spojrzenie padło na Alexa. Rozbawienie połączone z pewnością siebie, które zobaczyła w jego oczach, sprawiło, że odwróciła wzrok, zanim zdążyła powiedzieć coś, czego by potem żałowała. Pragnęła się z nim spotkać, ale wolała, by nie był do końca pewny jej uczuć. Wciąż nie wiedziała, czy jego postawa bardziej ją irytowała... czy pociągała.

Kiedy wypowiadała ostatnie podziękowania, Alex przytrzymał już dla niej drzwi. Ucisnął rękę Jorge'a, pochylił się nieco, by ucałować Martę, po czym odwrócił się do Melisandy, traktując ją - przynajmniej ona to tak odczuła - prawie niczym własność. A przecież tak niedawno się poznali. Jakim prawem wyobrażał sobie, że może za nią decydować?

- Chcesz jechać prosto do domu, czy wolisz, żebyśmy najpierw wpadli na kawę? - zapytał, gdy zamknęły się za nim drzwi windy.

- Chciałabym pojechać do domu - odrzekła Melisanda z naciskiem, wpatrując się w migające numery pięter, które właśnie mijali.

Zdawało się jej, że mogła wyczuć w powietrzu jego subtelną męską aurę. Zapach, jaki od niego płynął - czy była to woda po goleniu, czy też kolońska - był delikatny, ledwo wyczuwalny, ale niezwykle niepokojący. Sprawił, że zaczęła myśleć o jego pocałunkach, o dotyku jego ramienia na plecach i udach, o swoich piersiach, które przywierają do jego piersi.

- Noc jeszcze młoda - powiedział Alex cicho - a to przecież Rio.

Same słowa i sposób, w jaki zostały wypowiedziane, sprawiły, że Melisanda nagle zadrżała.

- Zimno ci?

Przysunął się nieco. Tylko o kilkanaście centymetrów, ale i tak Melisandzie wydało się nagle, że w kabynie zabrakło powietrza.

- W tych luksusowych budynkach czasem przesadzają z klimatyzacją.

- Jestem zmęczona. Kilka ostatnich tygodni to było czyste szaleństwo, a jutro też mam dużo pracy.

- Jesteś *bardzo* oddana swojej pracy, prawda?

Lekko kpiący ton, jaki wyczuła w jego głosie, nieco ją zirytował.

- A ty nie jesteś oddany temu, co robisz?

- Jestem, ale nie do tego stopnia, by zapomnieć o bożym świecie.

I znów Melisandzie wydało się, że w głosie Alexa dosłyszała prowokacyjną nutę. Wzruszyła ramionami, rozdrażniona.

- Może nie zdarza ci się, że musisz w cztery miesiące wykonać podwójną pracę.

Nim Alex zdążył jej odpowiedzieć, byli już na parterze. Na zewnątrz portier stał przy otwartych drzwiach sportowego mercedesa.

Nie wiadomo, czy stało się to za sprawą orzeźwia-

jącego nocnego powietrza, czy też sprawił to widok ulicy wciąż tętniącej życiem, ale zanim Alex zajął miejsce za kierownicą, irytacja Melisandy zmieniła się w zakłopotanie. Zrozumiała, że zachowuje się nie-naturalnie, ba - nawet niezbyt uprzejmie.

- Przepraszam, jeśli byłam niegrzeczna - powiedziała trochę sztywno. - Nie miałam takiego zamiaru, ale nie nawykłam do tego, by ktoś decydował za mnie, kiedy i z kim mam wychodzić z przyjęcia.

Alex spojrział na Melisandę. Był zaskoczony jej przeprosinami, co dostrzegła nawet po ciemku.

- *Jestem* wdzięczna za podwiezienie do domu - dodała. - Mówiono mi, żebym w nocy uważała, więc doceniam to, że się mną opiekujesz. Dziękuję też za zaproszenie na kawę, ale naprawdę mam jutro dużo pracy.

Ku jej zdziwieniu Alex wybuchnął śmiechem.

- To już chyba wszystko, z czego można by się tłumaczyć. A ponieważ wydaje mi się, że kolejność przeprosin była należyta, to teraz ja przepraszam, jeśli wydałem ci się apodyktyczny. Nie chciałem po prostu, żebyś znalazła się sama na ulicy o tej porze.

Melisanda z uśmiechem opadła na oparcie fotela. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Alex podjął wątek:

- Szukałem też okazji, żeby ci powiedzieć, że próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie było cię w domu. A potem interesy, praca, sama wiesz... - głos uwiązał mu w gardle.

Melisanda wzruszyła ramionami, słysząc tę wymówkę.

- Skoro dziś nie masz czasu na kawę, to jutro zapraszam cię na lunch.

Znowu ją zaskoczył. Przez krótką chwilę tylko patrzyła na Alexa, nie wiedząc, jak zareagować. Chciała powiedzieć tak. Ale chciała do tego stopnia, że nie

miała odwagi tego uczynić. Nie była pewna, czy powinna utrzymywać kontakty z mężczyzną, który bez trudu mógł ją zdobyć. Koniec końców przyjechała do Rio pracować, a nie oddawać się jakimś romantycznym przygodom, jakkolwiek byłyby kuszące.

Nie słysząc odpowiedzi, Alex znów na nią zerknął. Po ciemku nie była w stanie odczytać wyrazu jego twarzy, ale kiedy mówił, wydawał się być zaskoczony jej wahaniem.

- Musisz chyba jeść? - spytał. - Czy nie byłoby miłej jeść z kimś niż samej?

Melisanda zaśmiała się cicho. Miał rzeczywiście rację. *Byłoby* przyjemniej zjeść posiłek z kimś niż jeść go samej, jak to często robiła w okresach wytężonej pracy. Wyczytała jednak w tym zaproszeniu coś więcej, być może za sprawą ich wzajemnej bliskości w ciemnym wnętrzu samochodu.

- Dziękuję - powiedziała wreszcie. - Chętnie zjem z tobą lunch.

- To dobrze.

Zanim cokolwiek dodał, już hamował przed jej domem. Czekąca, aż , obejdzie samochód i otworzy drzwi.

Kiedy pomagał jej wysiąść, spojrzała na jego twarz, ale mimo światła rzucanego przez latarnie i okna pobliskich domów niewiele z niej mogła wyczytać.

- Mogę cię zabrać o... powiedzmy, pierwszej? - zapytał, biorąc ją za rękę, aby odprowadzić do wejścia. - Będziesz chyba w domu?

- Tak się składa, że będę. Tak, pierwsza będzie dobra.

Melisanda uśmiechnęła się do Alexa. Teraz, kiedy stała w dobrze oświetlonych drzwiach, widziała, że patrzy na nią skupiony.

- No dobrze - zgodził się i także uśmiechnął. - Wy-



biorę jakieś szczególne miejsce, specjalnie dla ciebie.

Jechali windą w milczeniu. Melisanda miała wrażenie, że słowa tej obietnicy zawisły w powietrzu, zapowiadając coś szczególnego.

Alex wziął z jej ręki klucze i sięgnął do zamka. Gdy poczuła, że jego ramię muska jej plecy, zadrżała. Zanim zdążyła się odsunąć, wyprostował się i odwrócił do niej.

Melisandzie wydało się czymś jak najbardziej naturalnym pozwolić się objąć i - co było nieuniknione - obsypać pocałunkami. Najpierw przytulił ją delikatnie, ale w miarę jak w obojgu narastało pożądanie, ona sama przygarniała się do Alexa coraz mocniej

Chociaż miała niewielkie doświadczenie w tej dziedzinie, instynktownie reagowała na zdradzające wielką wprawę pieszczoty Alexa. Coś w niej samej, jakaś dana przez naturę każdej kobiecie umiejętność, podpowiadała jej, jak reagować.

Kiedy w końcu Alex wypuścił ją z objęć, nie znalazła dość siły, by od razu pewnie stanąć na nogach. Przez chwilę musiała się go przytrzymać.

Półmrok nie był w stanie zamaskować zaskoczenia i niedowierzania, które teraz wygładziły nieco jego rysy.

- Nic się nie zmieniło - powiedział tak cicho, że Melisanda nie była nawet pewna, czy dobrze usłyszała. - Cokolwiek to jest, nic się nie zmieniło.

Nagle wyprostował się i potrząsnął głową jak człowiek, który jeszcze nie ochłonął z doznanego szoku. Potem sięgnął ręką za jej plecami i pchnął drzwi, które wcześniej uchylił.

- Dobranoc, Melisando - rzucił krótko i zniknął w windzie.

## 4

Następny ranek Melisanda spędziła z Cataliną. Wspólnie przeglądały dokumenty, które zgromadziła dla niej asystentka, i planowały pracę na kilka kolejnych dni. Kiedy młoda Brazylijka wyszła, Melisanda wróciła do studiowania kilku starych ksiąg, jakie zdobyła dla niej Marta. Pochłonięta pracą zapomniiała o miejskim gwarze dochodzącym zza okna, i dźwięku odkurzacza, którym pani Amado pracownicy sprzątała pokój położony od frontu.

Dopiero za sprawą pukania, które dobiegło jej uszu, wróciła do rzeczywistości. Spłoszona, podniosła wzrok znad książki i zobaczyła przyglądającego się jej Alexa Robesona. Jego piwne oczy iskrzyły się rozbawieniem. Niewiele myśląc, poprawiła okulary, żeby móc go dobrze widzieć, i wzięła głębszy oddech. Po wielu godzinach spędzonych na przeglądaniu starych książek widok Alexa był jak łyk szampana po łyku wody.

- Zawsze jesteś tak pochłonięta pracą? - zapytał. - Pukałem do drzwi, wołałem cię, a ty nic. Już myślałem, że będę musiał użyć petardy, żeby przyciągnąć twoją uwagę.

Uśmiech na jej ustach ustąpił smutnemu grymasowi.

- Obawiam się, że rzeczywiście pochłania mnie to, co robię - przyznała. - To już naprawdę pierwsza? Poprosiłam panią Amado, żeby mnie uprzedziła na kilka minut przed pierwszą, tak żebym zdążyła się przebrać i nie kazała ci czekać.

W lekkiej sportowej kurtce i koszuli z rozpiętym kołnierzykiem wydawał się Melisandzie ucieleśnieniem erotycznej fantazji. Czuła, że nie jest w stanie oprzeć się jego sile i zwierzęcemu wprost magnetyzmowi.

- Przeszedłem wcześniej - powiedział - i zabroniłem pani Amado cię uprzedzać. Chcę ci zaproponować małą zmianę w naszych planach.

Melisanda poczuła, jak przeszywa ją ból rozczarowania. Cieszyła się na to spotkanie bardziej, niż jej się nawet wydawało. Zanim jednak zdążyła zareagować, Alex pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Pomyślałem, że skoro pracujesz tak ciężko i nie byłeś w mieście od dawna, zachcesz może wyrwać się na kilka godzin. Możemy pojechać autobusem, żebyś mogła przy okazji obejrzeć trochę miasta, a potem kolejką na Corcovado zobaczyć statuę Chrystusa. Na górze jest przyjemna restauracja na świeżym powietrzu. Możemy zjeść tam lunch i podziwiać cudowny widok na Rio.

- Wspaniale! - wykrzyknęła. - Daj mi tylko kilka minut. Muszę się przebrać.

Czterdziestopięciometrowa statua Chrystusa z wyciągniętymi rękami stanowi jeden z najsłynniejszych obiektów Rio. Ustawiono ją na szczycie wzgórza, które Brazylijczycy nazywają Corcovado; znaczy to tyle co „garbus”. Można tam dotrzeć samochodem albo ciesząc się dużą popularnością kolejką zębatą. Z miejsca położonego u stóp statuy roztacza się wspaniała panorama Rio i jego pięknej zatoki. Melisanda od dawna zamierzała pojechać na Corcovado. Będzie mi jednak o wiele przyjemniej wybrać się tam w towarzystwie Alexa Robesona jako przewodnika. Rzeczywiście pracuję niemal bez wytchnienia, uznała. Zasłużyłam sobie na nieco nowych wrażeń i odmianę.

Pozostawiwszy Alexa sam na sam z książkami, stertami dokumentów i notatek, które zawałyły długie biurko profesora, wycofała się do sypialni. W mgnieniu oka zamieniła zwykłe okulary na szkła kontaktowe i okulary słoneczne. Spojrzała w lustro, upewniła się, że makijaż jest w najlepszym porządku, spódnica i bluzka leżą jak trzeba, i wzięwszy torebkę oraz słomkowy kapelusz, wróciła do gabinetu.

Alex, rozparty niedbale na krześle, zajęty był lekturą jednej ze starych ksiąg. Ciemne włosy opadły mu na brwi. Melisanda zatrzymała się w drzwiach, bo nagle owładnęła nią nieśmiałość. Był taki męski, z taką łatwością panował nad sobą i dominował nad wszystkimi wokoło. Nigdy nie spotkała takiego mężczyzny.

Alex podniósł wzrok i uśmiechnął się. Uśmiech złagodził jego ostre rysy, przez co wydał się Melisandzie mniej onieśmielający i jeszcze bardziej atrakcyjny. Nagła nieśmiałość znikła, kiedy za sprawą uśmiechu Alexa dziewczynie zrobiło się gorąco.

Chociaż nie wyglądał na człowieka, który kiedykolwiek używał tak pospolitego środka transportu jak autobus, Melisanda z niejakim zdziwieniem zauważyła, że wie, jaką linią powinni pojechać i gdzie znaleźć odpowiedni przystanek.

W autobusie zajęła miejsce przy oknie. Alex usiadł obok, jego ramię dotknęło jej ramienia. Znowu się uśmiechnął. Chociaż wiedziała, że to lekkie muśnięcie było niezamierzone, nie mogła opanować narastającego uczucia gorąca. Nie sądziła, by kiedykolwiek zdołała zachować obojętność w jego towarzystwie. Nie było już możliwe, aby znajdując się w tym samym pomieszczeniu, nie odczuwała fizycznie obecności Alexa.

Aby Alex nie domyślił się, gdzie wędrują jej myśli,

odwróciła głowę i wyrzała za okno. Nie podobało się jej, że tak silnie reaguje na każdy jego gest.

Na szczęście zmieniające się za oknem widoki pochłonęły Melisandę do tego stopnia, że mogła się trochę rozluźnić.

Zostawiwszy za plecami wysokie, nowoczesne budynki Ipanema, przejeżdżali przez dzielnicę domów z ubiegłego stulecia, które niemalże w całości ukrywały się za bogatym listowiem drzew i wysokimi murami ogrodów. Mijali mniejsze i większe parki, których zieleń ostro kontrastowała ze stojącymi wokoło wysokimi biurowcami. Od czasu do czasu Alex pokazywał jej jakieś szczególne miejsce lub opowiadał o historii dzielnicy.

Stacja kolejki zębatej była położona w cichej okolicy, gdzie gałęzie wysokich, starych drzew zwisały nad ulicami, zapewniając chłód i upragnione schronienie przed ostrym słońcem. Ocieniona i wciśnięta między stare domy stacja robiła raczej wrażenie miejsca spotkań turystów niżli jednego z głównych węzłów komunikacyjnych. A już na pewno nic nie wskazywało na to, że znajdowała się na granicy jednego z najśłynniejszych parków narodowych Brazylii, Parku Narodowego Tijuca, którego częścią jest Corcovado.

Podczas gdy Alex kupował bilety, Melisanda przyglądała się ludziom - młodej parze Brazylijczyków najwyraźniej szukających przygód, kilku starszym wycieczkowiczom, prawdopodobnie Niemcom, amerykańskiemu małżeństwu z dwójką dzieci, które biegały dokoła i zadawały mnóstwo pytań, oraz amorficznej masie turystów i tubylców, siedzących na ławkach i stojących w kolejce do następnego wagonika.

Wreszcie z góry zjechały z łoskotem dwa czerwone wagony, z których wysypał się gwarny i rozbawiony

tłum. Zajmując miejsce, Melisanda omal nie roześmiała się w głos z podniecenia i radości. Wycieczka na Corcovado od dawna była jej marzeniem, a obecność Alexa czyniła ją czymś szczególnym, wprost niezwykłym.

Krótki pociąg ruszył do przodu, szarpiąc i łomocząc. Już po kilku minutach wjechali w zieloną, baśniową krainę, zostawiając w tyle stację i domy. Ponad głowami mieli gęsty las bambusów; pierzaste liście tworzyły nad torami rodzaj baldachimu. Pnącza i krzewy skrywały pnie drzew, których wierzchołków nie sposób było dojrzeć. Tu i ówdzie przelatywały motyle. Melisanda poczuła nie lada satysfakcję, gdy dostrzegła przedstawiciele kilku gatunków cenionych przez kolekcjonerów. Szczególnie zachwycił ją jeden okaz, którego skrzydła skrzyły się w słońcu niebieskim blaskiem. Alex ze śmiechem na ustach odmówił odpowiedzi na nieustanne pytania na temat roślin, ptaków i motyli, które mieli okazję oglądać.

- Zaraz, zaraz, ja jestem biznesmenem, a nie botanikiem!

Rozluźniony, z zainteresowaniem obserwował otaczający ich las. Wydawał się o kilka lat młodszy, zupełnie jakby zostawił wszystkie swoje troski u stóp wzgórza.

- Tak tu pięknie - powiedziała cicho Melisanda. - Zastanawiam się, dlaczego ludzie siedzą w biurach, zamiast podziwiać te cuda!

Na pewnej wysokości tory biegły w poprzek zbocza, tak że od czasu do czasu spośród bujnej zieleni wyzierało leżące w dole miasto. Wielu pasażerów wędrowało po wagonie, starając się sfotografować wszystko z każdego możliwego kąta. Melisanda zadowolona się jednak swoim miejscem i z niego podziwiała widoki.

Stacja, na której wysiedli Melisanda i Alex, leżała tuż pod wierzchołkiem góry, ale bujna roślinność i kąt wzniesienia sprawiały, że znajdująca się nad nimi słynna statua była niewidoczna. Zatrzymali się na chwilę, żeby puścić innych pasażerów przodem, i rozpoczęli wędrówkę schodami wiodącymi na szczyt.

Już po chwili wyrosła nad nimi figura Chrystusa z rękami rozłożonymi w geście błogostawieństwa w taki sposób, że jego ciało tworzyło ogromny krzyż. Melisanda wchodziła po schodach, nie spuszczać wzroku z potężnej rzeźby. Kiedy wyszli spod osłony drzew, silny podmuch bryzy zaczął targać jej sukienkę i porwał kapelusz. Alex zdążył go złapać i zwrócił właścicielce.

- Ale tu pięknie! - powiedziała Melisanda, której wspaniałość miejsca zaparła dech w piersiach.

Alex stał przez chwilę i patrzył w górę, osłaniając się od słońca; potem odwrócił się i uśmiechnął do dziewczyny. On także nie krył zachwytu.

- Byłem tu setki razy i zawsze zapominam, jakie to wszystko piękne - wskazał ręką miasto, ledwo stamtąd widoczne. - Nie tylko sama statua, ale całe miasto, cały kraj.

Chwycił Melisandę za rękę i pociągnął na górę.

- Chodź! Widok ze szczytu jest jeszcze lepszy.

Alex miał dużą, silną i ciepłą dłoń. Jego entuzjazm był wprost zaraźliwy. Melisanda starała się dotrzymać mu kroku, podziwiając jednocześnie lekkość, z jaką się porusza, mimo silnej budowy ciała.

To nie powiew wiatru zaparł dziewczynie dech w piersiach na szczycie góry. Nie, to widok, nie tyle lepszy, co po prostu wspaniały. Rio rozciągało się u stóp Corcovado skrzącym się, białym łukiem. Fla-

mingo Bay, Copacabana i wznosząca się między nimi majestatycznie Głowa Cukru zajmowały centralne miejsce panoramy. Na jej krańcach widać było centrum miasta i Ipanema. Za plecami i zaraz przed sobą miała Melisanda ciemnozielone wierzchołki drzew rosnących w parku narodowym.

Kontrast między rozciągającym się w dole nowocześniejszym miastem a wiekowym lasem, który pozwalał się ledwie domyślać, jak wyglądał ten kraj, zanim pojawili się tu osadnicy z Europy, powiększał się jeszcze za sprawą niezmaconego błękitu wygiętej w łuk Guanabara Bay.

Melisanda nie miała pojęcia, jak długo stała, chłonąc wspaniałość tych widoków. Dopiero czując lekki dotyk Alexa, uświadomiła sobie nagle, że zupełnie zapomniała o jego obecności. Spojrzała nań lekko zmieszana.

- Pamiętasz, że tu jestem?

Zrozumienie, jakie widziała w jego oczach, zdawało się zaprzeczać wyrzutowi, który pobrzmiwał w jego głosie. Zwrócił na chwilę wzrok w kierunku miasta, po czym znów spojrzał na Melisandę.

- Dobrze czasem uświadomić sobie, że Rio jest naprawdę szczególnym miejscem. - Wyciągnął ku dziewczynie rękę, chcąc ją skłonić, by się do niego przysunęła, i spojrzał znowu na rozległą panoramę miasta.

- Dobrze raz jeszcze sobie uświadomić, że jest wielu ludzi, którzy nie mają okazji podziwiać tego piękna - rzekł. - Często o tym zapominamy, my, mieszkańcy komfortowych domów przy nowych ulicach, położonych w bogatych dzielnicach ze wszelkimi udogodnieniami.

Melisanda zerknęła na Alexa, zaskoczona nagłym napięciem w jego głosie. Przyciągnął ją do siebie, ale mimo podniecenia, jakie budziła w niej jego bliskość,



**czuła**, że zwraca się do niej nie jak do kobiety, którą chce przytulić, ale jak do drugiego człowieka, z którym może dzielić swe troski.

- Popatrz tam... i tam.

Melisanda spojrzała na wskazane miejsca. Z poły-skującym w oddali nowoczesnym miastem sąsiadowa-ły stłoczone budy, które rozprzestrzeniały się na zie-lonych zboczach gór jak toczący zdrową tkankę grzyb.

- To są favele, dzielnice biedoty, gdzie setki tysię-cy ludzi nie mają bieżącej wody, przyzwoitych sani-tariatów, a nawet porządnego dachu nad głową. Sze-ścio-, ośmioosobowe i większe rodziny mieszkają na klepisku, ściśnięte w jednej izbie. Nigdy nie wystar-cza im jedzenia, dzieci na ogół nie chodzą do szkoły.

Wypuścił Melisandę z ramion, ale obezwładniona je-go płomiennymi słowami, nie była w stanie się ruszyć.

- Nie ma na świecie drugiego takiego miasta - mó-wił z taką żarliwością, że głos mu drżał. Kochał Bra-zylię i teraz chciał się podzielić z Melisandą swoją wiedzą i odczuciami. - Rio jest takie piękne, takie ży-we, tryska energią, ale jednocześnie nieustannie niszczy je plaga ubóstwa.

- I nikt nic z tym nie próbuje zrobić? - zapytała Melisanda, zerkając na poważną twarz Alexa.

- Próbuje rząd. Próbuja prywatne i międzynarodowe organizacje. Ale trudno o jakiś postęp, jeśli populacja wzrasta w takim tempie, i to właśnie wśród biedaków.

Alex spojrział na Melisandę. Zauważyła, że był już nieco bardziej opanowany.

- Próbujemy też w mojej firmie. Kilka lat temu uruchomiliśmy programy mieszkaniowe i zdrowotne dla naszych pracowników, zapewniamy opiekę nad dziećmi, które codziennie mają przyzwoite, ciepłe posiłki - wszystko po to, żeby ich matki mogły spo-

kojnie pracować. Wspieramy szkoły, fundujemy stypendia dla uczniów, którzy są w stanie przełamać niewiarygodne wprost trudności i dostać się do college'u. Ale to wszystko za mało. Owszem, jest to jakaś pomoc, ale wciąż zbyt skromna.

Alex odwrócił się i usiadł na kamiennym murku, który okalał statwę Chrystusa. Patrzył na ukochane miasto, a na jego twarzy malował się smutek.

Melisanda podeszła do Alexa. Była wzruszona współczuciem, które skłoniło tego zdawałoby się bezwzględnego biznesmena do inwestowania w programy pomocy robotnikom, zamiast nabijania kabzy akcjonariuszom. Była w tym mężczyźnie wrażliwość, o jaką go nie podejrzewała.

- Ważne, że ludzie *próbują* - powiedziała cicho. - Nikt nie jest w stanie rozwiązać w pojedynkę problemów tego świata. I tak jak nie wolno nam zapominać o cierpieniu, tak musimy również pamiętać, że na świecie jest też wiele piękna, czasem właśnie pośród największego cierpienia.

Alex odwrócił się i spojrzał na Melisandę, ale tym razem w jego ciemnych, piwnych oczach było coś, czego dziewczyna nie potrafiła odszyfrować, jakieś pytanie, którego nie była w stanie zrozumieć.

- Co taka profesor historii jak ty może o tym wiedzieć? - zapytał.

Choć same słowa mogły brzmieć kpiąco, to jednak nie wyczuła tonu kpiny w jego głosie. Patrzyła na miasto, szukając słów, którymi mogłaby odpowiedzieć.

- Myślę, że profesor historii wie o ludzkim cierpieniu tyle samo co każdy inny człowiek - odrzekła w końcu. - Nie styka się z nim bezpośrednio jak pracownik opieki społecznej, ale poprzez obcowanie z historią. Straszne nieszczęścia, choroby, bieda - hi-

storyk spotyka je bez względu na to, jaką epoką się zajmuje.

Odwróciła się do Alexa i mówiła dalej:

- Widzisz, współcześni historycy nie interesują się wyłącznie generałami i politykami. Wielu stara się także dowiedzieć możliwie najwięcej o życiu zwyczajnych ludzi, o których zwykło się zapominać w tekstach naukowych.

- To dlatego pisałaś o irlandzkich chłopach i *potato famine*?

Alex nie przestawał wpatrywać się w twarz Melisandy. Było w tym upartym spojrzeniu coś niepokojącego, przeszywającego, ostrego.

Wzruszyła ramionami, starając się zatrzeć nieprzyjemne wrażenie.

- Natknęłam się na książkę o zarazie, która zniszczyła plony ziemniaków, głównego źródła pożywienia irlandzkiej biedoty. Kiedy zaczęłam czytać o heroizmie i poświęceniu ludzi najbardziej dotkniętych głodem, zrozumiałam, że muszę opisać ich historię. Bo mimo całego tego nieszczęścia nadal żyła w nich miłość, troska i nadzieja.

- Sądzisz, że miłość naprawdę ma aż takie znaczenie?

Ton powątpiewania zdawał się maskować bardziej bolesne uczucia.

- Miała dla irlandzkich chłopów - zapewniła. - Miała także dla wielu z tych, którzy przyjechali tutaj. Miłość i nadzieja to dwie sprawy, dla których warto żyć, czy jest się biednym czy bogatym.

Dotknęła ramienia Alexa, a on popatrzył na nią. Wydawał się smutny, jakby słowa Melisandy obudziły w nim jakieś bolesne wspomnienie.

Zamiast próbować wedrzeć się w jego myśli, dziewczyna znów skierowała wzrok na mieniące się w do-

le miasto, rozciągające się między bujnym lasem a lśniącem oceanem.

- Jest naprawdę piękne - powiedziała w końcu, kiedy nie mogła już dłużej znieść milczenia.

- Masz rację, jest niewiarygodnie piękne - potwierdził cicho i ciepło, już bez najmniejszej oznaki smutku w głosie.

Melisanda odwróciła się do Alexa z uśmiechem, a on podniósł się i pociągnął ją za sobą.

- Ty też jesteś piękna - powiedział - nawet jeśli trochę potargana. Ale, ale, zdaje się, że jestem już głodny. Co powiesz na lunch?

- Pańskie komplementy, drogi panie, są jak balsam dla dziewczęcego serca. Lunch to świetny pomysł - zaśmiała się, a on jej zawtórował.

Kiedy schodzili po schodach do położonej niżej restauracji, Alex odruchowo ją objął i przyciągnął do siebie. Wyglądało to na czuły, przyjacielski gest. Melisanda cieszyła się jego bliskością, ale bała się nawet pomyśleć o bardziej intymnym kontakcie.

Zamówili rybę i *caipirinhas*, orzeźwiający, rozkosznie wprost smaczny i nieco oszałamiający drink z limetą, cukrem, lodem i cachaca, brazylijską wódką z trzciny cukrowej.

W przewiewnym i słonecznym ogródku restauracji rozmowa zeszała na barwną historię Brazylii. Alex opowiedział o dziejach swego ukochanego kraju od czasu, kiedy był on kolonią portugalską, przez okres świetności - kiedy to wygnany przez Napoleona książę regent portugalski ustanowił Rio stolicą swego imperium - aż po czas pasjonującego rozwoju Brazylii jako niezależnego państwa z jego plantacjami karczuku, kopalniami złota i diamentów oraz ogromnymi ranczami na południu.

Melisanda patrzyła na twarz Alexa, z zainteresowaniem obserwując ten przypływ entuzjazmu, który ożywił jego rysy i rozjaśnił ciemne oczy.

- Zdaje się, że sporo wiesz o tym kraju - stwierdziła, gdy zamilkł na chwilę.

- Kocham Brazylię - powiedział cicho, rozglądając się wolno dokoła, jakby smakował każdą cząstkę tego, co widział przed sobą. Potem znowu odwrócił się do Melisandy. - Mój prapradziadek przyjechał tu z Francji jako biedny chłopak z nadzieją, że zrobi majątek. Ciężko pracował, szukając złota i diamentów w dzisiejszym stanie Minas Gerais. Miał szczęście. Znalazł to, czego szukał, i zdołał utrzymać skarb w swoich rękach. W przeciwieństwie do niektórych starych rodów nam udało się zachować to, co zbudował.

- Czym więc się zajmujesz? - zapytała zaintrygowana Melisanda. - Mówiłeś coś o jakiejś firmie.

Nie sposób było nie zauważyć zaskoczenia w jego oczach.

- Jak to: czym się zajmuję?

- Chodzi mi o to, jaki to rodzaj zajęcia? Już pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś, że jesteś biznesmenem, a teraz wspomniałeś coś o swojej firmie.

- Nie wiesz? - spytał, a w jego głosie zdziwienie mieszało się z niedowierzaniem.

- Nie, nie wiem. A co, powinnam?

Niedowierzenie Alexa zirytowało Melisandę. Niaby dlaczego miałyby wiedzieć, co robi? I dlaczego jej nie wierzył?

- Jestem prezesem firmy Robeson and Company - powiedział tak, jakby to mogło wszystko wyjaśnić.

Mimo irytacji Melisanda wybuchła śmiechem.

- Myślę - stwierdziła - że mamy problemy z porozumieniem się. Czym zajmują się Robeson i Spółka?

- Naprawdę nie wiesz?

Melisanda potrząsnęła głową. Zaczynała rozumieć, że właśnie zraniła jego dumę, co wyjaśniałoby ten ton niedowierzania w jego głosie.

- Robeson and Company - powiedział tak, jakby tłumaczył jakieś trudne twierdzenie dziecku opóźnionemu w rozwoju - to jedna z największych brazylijskich firm jubilerskich. Wciąż mamy własne kopalnie złota, diamentów i innych występujących tu kamieni. Mamy także sklepy w kilku największych miastach świata i jesteśmy liczącym się eksporterem biżuterii oraz kamieni szlachetnych.

Melisanda miała nadzieję, że uśmiecha się wystarczająco pojednawczo.

- Jak możesz oczekiwać, że ktoś, kto żyje z uniwersyteckiej pensji, będzie znał firmę Robeson and Company? Muszę jednak powiedzieć, że brzmi to fascynująco.

Uśmiech zadziałał. Alex rozluźnił się nieco, choć gdzieś w zakamarkach jego ciemnych oczu pozostał jeszcze cień nieufności.

- Bo jest fascynujące - powiedział. - Chciałabys kiedyś zobaczyć nasz główny sklep i pracownię?

Nie musiała tracić czasu na rozważania, czy przyjąć zaproszenie czy nie, przyjęła je od razu:

- Tak, oczywiście. Dziękuję.

Wizyta w światowej klasy sklepie jubilerskim zapowiadała się ciekawie. Dotąd Melisanda tylko zerkała ukradkiem przez szybę Tiffany'ego w Nowym Jorku; nigdy, rzecz jasna, nie miała pieniędzy na wykwitną biżuterię.

- Jutro?

- Niestety, jutro nie mogę - pokręciła głową z żalem. - Mam spotkanie z tutejszym profesorem histo-

rii. Ale może pojutrze? - dodała pośpiesznie, bo nie chciała zlekceważyć zaproszenia, a poza tym naprawdę chciała odwiedzić sklep.

Alex pokiwał głową z aprobatą.

- Może być o dziesiątej?

- Jasne - odsunęła się od stołu i zaproponowała: - Może byśmy się trochę przespacerowali?

Ponieważ kelner już jakiś czas temu zostawił rachunek, Alex po prostu położył kilka banknotów na stole, po czym wstał i podszedł, żeby odsunąć jej krzesło.

Melisanda podniosła się z miejsca. A kiedy odwróciła się, aby podziękować Alexowi, on podszedł bliżej zamyślony i zakłopotany. Na chwilę ich oczy się spotkały, ale Melisanda zaraz spuściła wzrok. Siła spojrzenia Alexa i fizyczna bliskość jego samego działały na jej zmysły zbyt mocno. Nerwowo zwilżyła wargi językiem i zaraz tego pożałowała. Obudziły się w niej wspomnienia, które sprawiły, że jej policzki pokryły się rumieńcem, a serce забиło mocniej.

Odetchnęła z ulgą, ale też - co ją nieco zmartwiło - poczuła rozczarowanie, gdy Alex się odsunął.

- No więc co z tym spacerem? - zapytał machinalnie.

Zjeżdżając kolejką na dół, Melisanda stwierdziła, że słońce, lunch i spacer wprowadziły ją w błogi stan senności i dały poczucie nieznanego dotąd pełnego wyciszenia. Podniosła oczy i zobaczyła, że Alex spogląda na nią pytającym wzrokiem z delikatnym uśmiechem na ustach.

Słowa były im niepotrzebne. Melisanda uśmiechnęła się łagodnie, smakując tę chwilę milczenia. Alex nie patrzył już na nią z takim skupieniem. Kąciki jego warg uniosły się jeszcze trochę. W końcu rozparł się wygodnie na siedzeniu. Wyciągając nogi przed sie-

bie, a ramię wzdłuż oparcia fotela, zwrócił głowę w kierunku okna po przeciwnej stronie wagonu.

Melisanda przyglądała się ostrym rysom jego twarzy i opadającym na brwi ciemnym włosom targanym teraz przez wiatr. Po raz pierwszy od kiedy go poznała, zdawał się być zupełnie rozluźniony i spokojny.

Już zaczęła wyciągać rękę, by go dotknąć, by poczuć siłę i ciepło jego ciała, ale w ostatnim momencie cofnęła ją gwałtownie, jak gdyby się sparzyła, podsuwając dłoń zbyt blisko płomienia.

Nagle zrozumiała, skąd wziął się ten jej niezwykle nastrój - oto obudziło się w niej uczucie do mężczyzny, którego dopiero co poznała.

scandalonline



## 5

Hol firmy Robeson and Company był imponująco nowoczesnym pomieszczeniem, w którym przeważały szkło, chromowany metal i marmury, wyłożonym ciemnymi pluszowymi dywanami.

Gdy Melisanda przedstawiła się, twarz recepcjonistki rozjaśnił promienny uśmiech.

- A tak, doktor Merrick, pan Robeson poprosił, żeby panią wprowadzić, jak tylko pani przyjdzie.

Młoda sekretarka zaprowadziła Melisandę do biura Alexa i przepaszając za opóźnienie wyjaśniła, że senior Robeson pojawi się za chwilę. Zaproponowała także gościowi filiżankę kawy.

Sącząc gorący napój, Melisanda przyglądała się wnętrzu gabinetu. Nie mniej nowoczesne i luksusowe niż hol zdawało się nieomal w namacalny sposób świadczyć o sile, bogactwie i wpływach właściciela. Nie było to miejsce, do którego by pasowała. Co innego Alex, on pasował do niego idealnie. Odstawivszy filiżankę, podniosła się i podeszła do okna, które przecinało przeciwległą ścianę na całej długości. Widok był wprost niezwykły.

Stała właśnie nachylona nad gablotą, podziwiając złoty naszyjnik wysadzany szmaragdami, kiedy nagle pojawił się Alex. Podeszedł do niej spokojnym krokiem, czuł się w tym eleganckim wnętrzu zupełnie jak u siebie w domu. Jasnoszary, perfekcyjnie skrojony garnitur maskował do pewnego stopnia - ale nie

do końca - silną budowę mężczyzny, który go nosił. Z mocną sylwetką kontrastowała twarz o pociągłych, ostrych rysach.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać. Widzę jednak, że pod moją nieobecność moja sekretarka dobrze się tobą zaopiekowała.

Stał u boku Melisandy, uśmiechając się przyjacielsko, ale też nieco uwodzicielsko. Ten uśmiech, ciepło bijące z oczu Alexa i bliskość jego samego stanowiły dla zmysłów dziewczyny nader niebezpieczną kombinację. Musiała bardzo się starać, żeby nie stracić panowania nad sobą.

- Oglądałam twoją wystawę - powiedziała i z zadowoleniem zauważyła, że udało się jej ukryć ogarniające ją podniecenie. - Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

Pokiwał głową, patrząc na naszyjnik w gablocie.

- Za ten naszyjnik firma zdobyła nagrodę na międzynarodowym konkursie jubilerskim. Zrobiliśmy go dla kobiety, która zażyczyła sobie czegoś specjalnego, a potem odmówiła jego przyjęcia, bo wydał jej się za prosty.

Przez usta Alexa przebiegł ironiczny uśmieszek.

- Kiedy dostaliśmy za niego nagrodę, zmieniła zdanie i chciała go mimo wszystko kupić. Wściekła się, kiedy odmówiłem sprzedaży.

- Nie jestem w stanie pojąć, że ktoś mógłby go nie chcieć - powiedziała Melisanda szczerze, oglądając uważnie ciężki złoty naszyjnik, tu i ówdzie wysadzany głęboko zielonymi szmaragdami. - Nie każdy jednak mógłby nosić coś takiego. Mnie bardziej podoba się tamten prostszy.

Alex podążył za nią do gabloty, w której między innymi ozdobami na ciemnoniebieskim aksamicie le-

żał zachwycający naszyjnik. Cienki pasek białego złota wyginał się lekkim łukiem, otaczając niebieski, owalny kamień, od którego bił oślepiający blask dorównujący swą siłą ognistym błyskom okalających barwny kamień brylantów.

- To akwamaryna, prawda? - zapytała Melisanda, wskazując na kamień. - Jest taka delikatna, a jednocześnie wygląda, jakby była żywa.

Alex pochylił się jeszcze odrobinę, ocierając się przy tym swoim ramieniem o ramię dziewczyny. Zaraz jednak odsunął się, najwyraźniej nieświadomy, że nawet tak delikatne muśnięcie wystarczyło, by Melisandę zalała fala gorąca. Stała teraz wpatrzona w naszyjnik i miała nadzieję, że Alex nie dojrzy rumieńca, który jego dotknięcie wywołało na jej twarzy.

- Masz doskonały gust - jego głos był cichy i czuły jak pieszczota. - Jestem dumny z tego naszyjnika. Myślę, że to jeden z moich najlepszych projektów.

Melisanda podniosła wzrok znad gabloty i spostrzegła, że Alex patrzy nie tyle na naszyjnik, co na nią.

- Wyglądasz na zaskoczoną - powiedział.

- Nigdy nie wyobrażałam sobie, że projektujesz biżuterię - przyznała. - Nawet kiedy powiedziałeś, że prowadzisz firmę jubilerską.

Uśmiechnął się, przez jej ciało przebiegł dreszcz. Spojrzała w bok, zbита z tropu. Jak to się działo, że mężczyzna mógł mieć na nią tak przemożny wpływ, nie wkładając w to niemal żadnego wysiłku? Żeby ukryć swą reakcję, poszła do następnej gabloty.

- Macie dużo zamówień specjalnych? - zapytała. - Ten, na przykład, naszyjnik różni się od wszystkich, które widziałam. Ma jakąś historię?

Naszyjnik, który wskazała, składał się z połączonych ze sobą złotych liści, tworzących giętki łańcuch,

który mógłby opasać szyję pięknej kobiety niczym kołnierz. Z przodu między liśćmi zwiślały kamienie w najróżniejszych kolorach: fioletowe, niebieskie, karminowe, zielone, różowe i bursztynowe. W miejscach, gdzie każdy z klejnotów przytwierdzony był do złotego łańcucha, umieszczono diamenty. Całość tworzyła nadzwyczaj barokową kolię, która mieniła się i skrzyła światłem na purpurowym aksamicie.

- Ten naszyjnik to jedno z dzieł mojego ojca. Został zaprojektowany tak, by wyeksponować bogactwa naturalne Brazylii. Liście mają kształt listków kawy, bo kawa jest przecież jednym z głównych towarów eksportowych Brazylii. Kamienie - diamenty, ametysty, akwamaryny, granaty, topazy i turmaliny - pochodzą z miejscowych kopalni. Podoba ci się?

- No cóż... - zawahała się. - Hm... nie bardzo. Jak na mój gust jest trochę przeładowany, ale jestem pewna, że na odpowiedniej kobiecie wyglądałby oszałamiająco.

Nagły wybuch śmiechu trochę ją zaskoczył. Popatrzyła na Alexa. Twarz miał rozjaśnioną, oczy mu błyszcząły.

- Szczera jesteś. Mimo że wiesz, iż zaprojektował go mój ojciec, mówisz, że ci się nie podoba. Tylko uważaj, żeby nie usłyszała tego moja matka. Ona uwielbia ten naszyjnik.

- A ty nie?

Znowu się do niej uśmiechnął.

- Nie. Tak się składa, że zgadzam się z tobą. Jest zbyt przeładowany, choć z drugiej strony naprawdę zdumiewająco piękny, a przy tym w dość niezwykły sposób prezentuje niektóre z brazylijskich kamieni. A teraz chodź, pokażę ci pracownię.

Wziąwszy Melisandę delikatnie pod rękę, poprowadził ją ku drzwiom znajdującym się po przeciwległej

stronie pokoju. Melisanda czuła na skórze ciepło palców Alexa. Nie zdając sobie z tego sprawy, wstrzymała oddech aż do chwili, kiedy puścił jej rękę, aby mogła pójść przodem.

Schodząc w dół po wąskich stopniach prowadzących na niższe piętro, starała się bardzo uważać, jak stąpa. Nie było to łatwe, bo przez cały czas czuła jego obecność za plecami. Gdy zeszli, Alex wyprzedził ją, by otworzyć drzwi.

- To są pracownie, w których wykonywana jest biżuteria na sprzedaż. Zwykle goście są wprowadzani przez hol po drugiej stronie, gdzie mogą zerknąć przez okno do sklepu, w którym sprzedajemy prostsze wzory. Ale ciebie przedstawię rzemieślnikom, którzy wykonują najbardziej skomplikowane i kosztowne projekty.

Pierwsza pracownia była niedużym, dobrze oświetlonym pomieszczeniem, w którym rzucał się w oczy długi drewniany stół stojący pod jedną ze ścian. Pochyleni nad stołem dwaj starsi mężczyźni na chwilę unieśli głowy i uśmiechnęli się z szacunkiem na widok swego pracodawcy. Alex zamienił z nimi kilka słów po portugalsku, po czym przedstawił jednego z nich Melisandzie.

- Fernando pracuje nad specjalnym zamówieniem od pewnej rzymianki. Zgromadzenie potrzebnych kamieni zabrało nam niemało czasu, ale teraz, kiedy już je mamy, praca będzie ukończona w ciągu kilku tygodni.

Melisanda przyglądała się złotym elementom, leżącym na sfatygowanych deskach.

- Dlaczego gromadzenie kamieni trwało tak długo?

- Nie zawsze łatwo znaleźć wysokiej jakości brylanty i akwamaryny o żądanym kształcie, wielkości i kolorze. W tego typu naszyjniku wszystkie kamie-

nie muszą być najwyższej próby, inaczej jego wartość gwałtownie spada. Jeden słabszy kamień, który będzie z powodzeniem ozdobą innego naszyjnika, może obniżyć wartość tego o tysiące dolarów. Popatrz na te kamienie, a zrozumiesz, co mam na myśli.

Pochylił się nad stołem i rozłożył zawiniątko z aksamitu. Melisanda zaniemówiła. Sprawiał to oślepiający blask, jaki bił od białych i niebieskich kamieni. Nieśmiało wyciągnęła rękę po dużą akwamarynę leżącą pośrodku tego niezwykłego zbioru.

- Nie sądziłam, że kawałek kamienia może być tak piękny i tak pełny światła.

Mówiła głosem ściszym, ledwie głośniejszym od szepu. Ciemnoniebieski kamień błyszczał w jej dłoni, odbijając światło każdą z precyzyjnie wykonanych faset.

Zerknęła na Alexa. Przyglądał się jej uważnie, jakby szukał odpowiedzi na pytanie, którego nie zadał. Jego wzrok nie tyle wprawiał w zakłopotanie, co intrygował, ale nie była w stanie wyczytać, co Alex myśli.

Położyła akwamarynę na swoje miejsce i zapytała:

- Ile kosztowałyby coś takiego?

- To coś? - Oczy Alexa pociemniały. Wydały jej się nagle niemal tak twarde i błyszczące jak kamienie, które leżały na kawałku aksamitu. - Ten konkretny naszyjnik będzie kosztował około pięciuset tysięcy dolarów - powiedział i zaśmiał się, widząc, że na moment zaniemówiła.

- Pół miliona dolarów? Za naszyjnik? - wykrztusiła po chwili z niedowierzaniem.

Czy tylko się jej wydawało, czy też jego śmiech rzeczywiście był złośliwy?

- I daleko mu do najdroższego, jaki Zrobiliśmy. Ale oczywiście większość z tych, które sprzedajemy,

kosztuje nie więcej niż kilkaset albo kilka tysięcy dolarów.

Melisanda potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Nawet kupno naszyjnika, który kosztuje kilkaset dolarów, byłoby dla mnie nie lada wydatkiem. Kupienia czegoś droższego w ogóle sobie nie wyobrażam.

- Naprawdę? Większość kobiet wyobraża sobie takie rzeczy bez trudu.

Tym razem była pewna. W tonie jego głosu *rzeczywiście* było coś uszczypliwego.

- Chodź - powiedział Alex, kierując się do drzwi - pokażę ci nasz salon sprzedaży.

Salon był tak rozległy, że zdawał się nie mieć końca. Poprzegradzany dobrze oświetlonymi, szklanymi gablotami, między którymi stały stoliki i krzesła, zapewniał nieco prywatności klientom zastanawiającym się nad zakupami.

Przy wielu stolikach siedziały grupki ludzi pochylonych nad dużymi, wyściełanymi aksamitem pudełkami z biżuterią. Melisanda zauważyła kilka kobiet, które, przeglądając się w lusterkach, oceniały wygląd naszyjnika lub kolczyków.

Alex zaledwie zdążył posadzić ją przy jednym ze stołów, a już pojawiło się dwóch uprzedzonych wcześniej obsługujących, którzy przynieśli ze sobą kilka zestawów biżuterii. Melisandę wprost oszołomiły złoto i kamienie szlachetne eksponowane w równiutko ustawionych pudełkach.

Razem oglądali ich zawartość. Alex pokazywał dziewczynie najbardziej oryginalne zestawienia i objaśniał różne szlify kamieni. Mieli przed sobą zwykłe kolczyki, przepyszne bransolety, eleganckie spinki do mankietów - błyszczące cuda, które nadawałyby się tylko na specjalne okazje, i rzeczy, które można

by nosić na co dzień. Alex dorzucił nawet kilka drobiazgów nie należących do biżuterii - papierośnice, noże i kosztowne przyciski do papieru.

- Trochę mnie to wszystko onieśmiela - przyznała smutno, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. - Ale potrafię zrozumieć, dlaczego ludzi tak kuszą wszystkie te rzeczy. Nie miałam pojęcia, że mogą być tak piękne i tak różnorodne. Sama już niemal zaczynam pożądać brylantów i szmaragdów.

Powiedziała to żartem, lecz Alex wcale się nie uśmiechnął. Patrzył tylko na biżuterię, jakby unikając wzroku dziewczyny.

- To jakby osobny świat - powiedział w końcu wolno, starannie dobierając słowa - ale tak stary jak cywilizacja, może nawet starszy. Człowiek robi dla siebie ozdoby od tysięcy lat, najpierw z kości i piór, potem ze złota, srebra i pięknych kamieni.

Unióś błyszczący kolczyk z brylantem i perłami i przypatrywał się mu ze ściągniętymi brwiami.

- Wydaje mi się, że klejnoty tak na nas działają, bo poruszają w nas tę część naszego ja, która tęskni do piękna. Chciwość pojawia się później, kiedy dowiadujemy się, jaką mają wartość.

Twarz Alexa nagle stężała, usta się zwięziły. Gwałtownie cisnął kolczyk na swoje miejsce i powiedział:

- Ale pojawia się zawsze. Zawsze.

Zanim Melisanda zdążyła coś powiedzieć, podniósł szybko głowę i skinął na jednego z obsługujących. Kiedy wydawał polecenie po portugalsku, przypatrywała się ostrym rysom twarzy Alexa, która przypominała teraz pozbawioną wyrazu, zimną maskę. Po beztróskim, wyrozumiałym uśmiechu, jaki widziała wcześniej na jego ustach, nie pozostało ani śladu.

Kiedy odwrócił się do niej, powiedziała łagodnie:



- Nie każdy daje się ponieść chciwości. Może akurat ty spotykasz takich ludzi częściej niż ktokolwiek inny, ale dla większości głównym motywem działania nie jest chciwość.

Uniósł z niedowierzaniem brew i bąknął:

- Może masz rację.

Właśnie w tej chwili wróciła obsługująca ich kobieta. Przyniosła małe pudełko, które podała Alexowi, i od razu odeszła, uśmiechając się przyjaźnie do Melisandy. Alex, nie otworzywszy go nawet, wręczył je z kolei Melisandzie.

- Wydawało mi się, że mogą ci się spodobać - powiedział.

Spojrzawszy z niedowierzaniem na kamienną twarz Alexa, wzięła od niego pudełko. Ono samo niczym się nie wyróżniało, ot, zwykłe pudełko, jakie widuje się w sklepach jubilerskich: było pokryte aksamitem i miało uchylne wieczko. W pudełku na aksamitnej poduszeczce leżały kolczyki.

- Jest śliczny - rzuciła, oglądając jeden pod światło.

Sztyft z żółtego złota wieńczył mały trójkąt, który tworzyły trzy lśniące brylanty. Pod nim umieszczono wisiorek z oszlifowanego w długi, wąski prostopadłoscian turmalinu o intensywnej, niebieskozielonej barwie. W świetle połyskujące brylanty wspaniale kontrastowały z przepysznym kolorem delikatnego kamienia.

- Wydawało mi się, że będą ci się podobać - powiedział Alex.

Patrzył na nią. Jego twarz przestała już przypominać pozbawioną wyrazu maskę, ale Melisanda nie była w stanie odgadnąć, co myśli.

Alex pochylił się do przodu, wziął kolczyk z ręki Melisandy i uniósł go tak, by migotał w świetle. Przez jakąś chwilę spoglądał na połyskujące cacko, po czym

popatrzył Melisandzie prosto w oczy. Była zaskoczona i spięta, kiedy wyciągnął rękę, aby przystawić kolczyk do płatka jej ucha. Jego palce musnęły jej policzek i zatrzymały się na szyi. Delikatny, czuły dotyk sprawiał, że skóra dziewczyny zapłonęła.

- Nie pomyliłem się. Turmalin pasuje kolorem do twoich pięknych oczu. - Głos Alexa był taki sam jak dotyk, czuły i delikatny. Melisanda poczuła, że robi jej się ciepło, a na policzkach pojawiają się rumieńce.

- Ale musisz rozpuścić swoje śliczne włosy zamiast upinać je w ten sztywny kok.

Zirytowana własną reakcją, odwróciła głowę i unikając spojrzenia Alexa, wyciągnęła rękę po kolczyk. Gdy ich palce zetknęły się, ręka jej lekko zdrząła, ale on oddał kolczyk, nie drocząc się ani przez chwilę.

- Dobrze, że nie mam gdzie się pokazywać w takiej ślicznej biżuterii - odparła z przekąsem. - Inaczej mogłaby mnie skusić.

Gdy odkładała kolczyk na miejsce i zamykała pudełko, starała się nie patrzeć na Alexa.

- A co, nie kuszą cię nic a nic? Jaka szkoda. To prezent, sam je wybrałem i trochę mi smutno, że nigdy ich nie założysz.

Melisanda podniosła nagle głowę. Wiedziała, że gorący rumieniec na jej policzkach ustępuje miejsca chłodowi. W głosie Alexa pobrzmiwała jakby nuta kpiny.

- Nie przyjmuję takich prezentów, Alex - oświadczyła.

- Dlaczego? Te kolczyki to tylko błyskotki, a poza tym bardzo ci w nich do twarzy.

- Kosztowne błyskotki. Jeśli mam być szczerą, po tych twoich uwagach na temat ludzkiej chciwości taki prezent mnie obraża.

Jego niedowierzające spojrzenie sprawiło, że wesz-

brała w niej złość. Co on sobie myśli? Wydaje mu się, że interesuje ją tylko to, ile złota zdoła od niego wyciągnąć? Próbę ofiarowania tak kosztownego prezentu odczuła boleśniej niż policzek.

Odłożyła ostrożnie pudełko z kolczykami na podstawkę i podniosła się z krzesła. Starła się jak tylko mogła nie okazać po sobie złości; nie chciała, by ktoś zauważył, że jest wytrącona z równowagi.

Alex zerwał się także, ale nim zdążył otworzyć usta, usłyszał:

- Sama trafię do wyjścia. Bez względu na to, co chciałeś osiągnąć, dając mi ten prezent, pragnę ci podziękować za poświęcony mi czas. Wątpię, żebym sama kiedykolwiek trafiła do sklepu jubilerskiego. I jeszcze raz dziękuję ci za lunch na Corcovado.

Wspomnienie tamtych chwil było dla niej przejmująco bolesne.

- Chciałam... - zaczęła znowu, ale zamilkła.

Chciała powiedzieć, że jej przykro, bo miała nadzieję, iż może kiedyś staną się dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

- Jeśli chciałeś dać mi prezent - zakończyła - wolałabym stokrotki.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wyszła. Miała świadomość, że Alex, wciąż stojąc za stołem, odprawia ją wzrokiem. Złość i duma pozwoliły jej przejść dostojnie przez salon - który teraz wydał się jej ogromny - a potem jeszcze pomogły jej pokonać korytarz. Kiedy jednak usiadła już w taksówce, zdołała tylko wymienić adres i wybuchła płaczem.

## 6

Przez trzy następne dni Melisanda pracowała bardzo intensywnie, pragnąc odgonić od siebie wszelkie myśli nie związane z prowadzonymi badaniami. Jak co rano zaczynała od joggingu na plaży, aby potem przez długie godziny pochylać się nad starymi zipskami w archiwum, w którym pracowała Marta. Przychodziła tam zaraz po otwarciu, a wracała do domu, dopiero gdy je zamykano.

Wreszcie Marta nie wytrzymała.

- Nie możesz spędzać w archiwum dwunastu godzin dziennie! - zganiła Melisandę z marsowym wyrazem twarzy.

- Mam jeszcze dużo do zrobienia - odburknęła dziewczyna i wróciła do przerwanej lektury.

Po powrocie do domu zjadała lekki obiad, przygotowany przez panią Amado, zamykała się w gabinecie profesora i pracowała dalej.

W istocie, czasu miała niewiele, a wiele do zrobienia, doskonale jednak zdawała sobie sprawę, że jej gorliwość nie wynika tylko z zapału do pracy. Niestety, nie udawało jej się osiągnąć tego, na co miała nadzieję - zapomnieć o Alexie Robesonie.

Nawet wtedy, gdy biegała po plaży albo zmagala się z trudnym portugalskim w starej książce, on ciągle pojawiał się w jej myślach. Kiedy kładła się spać, przed oczami widziała jego twarz. Czasem zdawał

się śmiać, a innym razem spoglądał na nią nieufnie.

Bez względu na to, jaki miał wyraz twarzy, ten ob-raz nie dawał jej spokoju.

Najbardziej dręczyła Melisandę świadomość, że nie znaczyła dla niego tyle, ile on dla niej.

Chciał jej podarować prezent, który wśród jej znajomych - a kto wie, może także i wśród jego znajomych - uznano by bez wątpienia za niezwykle kosztowny. Ale darowywał go jak ktoś, kto podobne prezenty dawał już wiele razy, i to zawsze w określonym celu.

Był pewien, że przyjmie kolczyki. Uważał, że bez względu na to, co by się między nimi zdarzyło, ona i tak nie oprze się pokusie posiadania kosztownej biżuterii.

Była ze sobą zbyt szczerą, aby zaprzeczać, że ją pociągał. Po wycieczce na Corcovado wydawało się jej nawet przez chwilę, że może się w nim zakochać. Bez wątpienia zaskoczyło ją i wzruszyło, że chciał rozmawiać z nią otwarcie o sprawach, którymi rzadko dzielił się z innymi. Bynajmniej nie pociągał jej tylko fizycznie. Był inteligentnym, namiętnym mężczyzną o bogatym wnętrzu, mężczyzną tak odmiennym od wszystkich, których znała. Obraził ją jednak swoim „prezenterem”, zranił głęboko, podając w wątpliwość jej szczerą. Musi minąć trochę czasu, zanim się z tego otrząśnie.

Żał na niewiele mógł się zdać, ale i tak nie przestawał jej dręczyć. Skoro praca była jedynym znanym jej antidotum na cierpienie, pogrążyła się w książkach w nadziei, iż wyleczy w ten sposób rany. Lek-tura była jedyną formą terapii, jaką Melisanda znała, choć niekoniecznie skuteczną.

Wieczorem, trzeciego dnia po fatalnej wizycie w firmie Alexa Robesona, Melisanda siedziała sama w pokoju. Nie mogąc pracować, dumiała ponuro o rzeczach - które dla własnego dobra powinna była zignorować - kiedy nagle z rozmyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Zanim zdążyła się odezwać, drzwi się uchyliły, a zza framugi wychynęła ręka trzymająca pęczek stokrotek.

Po chwili ukazał się właściciel ręki, niejaki Alex Robeson - był zakłopotany, ale prezentował się wprost oszałamiająco.

- Pomyślałem, że pozwolę ci najpierw odstrzelić dłoń, zanim zaryzykuję głowę - powiedział, uśmiechając się czarująco. - A jeśli idzie o stokrotki, to kupiłem je od kwiaciarki za parę centów, więc nie możesz mi zarzucić, że jestem rozrzutny.

Kącki ust Melisandy uniosły się mimowolnie w radosnym uśmiechu.

- Ale wiesz chyba, że same stokrotki nie gwarantują ci bezpieczeństwa.

- Obawiałem się, że może tak się zdarzyć - wykrzywił usta w podkówkę. - Mam w kieszeni białą chusteczkę. Czy powinienem nią zamachać?

Dlaczego czuję się tak szczęśliwa widząc go tutaj? Czy to nie śmieszne? myślała Melisanda. Nie mam żadnego powodu, by mu ufać, przeciwnie - powinnam raczej próbować o nim za wszelką cenę zapomnieć.

- Nie jest to w tej chwili konieczne - powiedziała. - Ale na twoim miejscu byłabym ostrożna. Jeśli przyszedłeś mnie przeprosić, odłożę broń, jednak ostrzegam cię, że na wszelki wypadek cały czas będę ją miała pod ręką.

- Wszystko zrozumiałem. - Twarz mu się rozjaśniła w przyjaznym uśmiechu. - Rzeczywiście przysze-

dłem cię przeprosić. Moje zachowanie było zupełnie nie na miejscu, wybacz mi.

Usiadł na krześle w bezpiecznej odległości, po przeciwnej stronie stołu.

Melisanda przyglądała mu się bacznie z głową przechyloną na bok.

- Może - powiedziała wolno - może tak naprawdę nie chciałeś mnie tym prezentem...

- Dotknąć - odpowiedział.

- Dotknąć - pokiwała głową, nie odrywając od niego wzroku. Ale kosztowny prezent dawany w chwilę po uwagach o ludzkiej chciwości *był* dla mnie jak obelga. Bolesna obelga.

Twarz Alexa wyrażała skrucę.

- To było w nie najlepszym guście, przyznaję, ale nie zamierzałem cię dotknąć. Trudno mi nawet wyrazić, jak bardzo żałuję, że uraziłem twoje uczucia.

Uśmiechnął się nieśmiało.

- A ponieważ nie potrafię wyrazić tego słowami, pomyślałem, że może pozwolisz mi to wyrazić czynnem.

- Czynem?

- Czy przyjmiesz moje zaproszenie na obiad?

Pełna wątpliwości Melisanda przygryzła wargę.

- Obiecuję zachowywać się najlepiej jak umiem.

Słyszając taką pokorną obietnicę, nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zdawał się rzeczywiście żałować swego postępuku, a ona była bardziej niż skłonna mu przebaczyć, chociażby dlatego, że ostatnich kilka dni okazało się dla niej pasmem udręki.

- Już powiedziałem pani Amado, żeby przerwała przygotowywanie obiadu - dodał.

- Co zrobisz?

- Nie byłem pewny, czy przyjmiesz moje zapro-

szenie, ale pomyślałem, że widmo głodu pomoże mi cię przekonać.

- Jesteś niemożliwy!

- Masz rację - przytaknął potulnie. - Jestem.

- Dziękuję za zaproszenie, ale chyba nie skorzystam - oznajmiła wyniośle.

Zmagała się z odurzeniem, które ogarnęło ją, gdy na widok Alexa poczuła ulgę... chciała pójść z nim na obiad.

- Zarezerwowałem już najlepszy stolik w restauracji na dachu Meridiena.

- Meridiena? Tego ogromnego hotelu na końcu plaży Copacabana?

- Ze wszystkich restauracji ta właśnie ma najlepszy widok na miasto.

- W takim razie...

- Świetnie - powiedział Alex z zadowoleniem. - Mój szofer czeka na nas na dole. Nie śpiesz się, możesz poświęcić na przygotowanie tyle czasu, ile tylko potrzebujesz.

Nie potrzebowała go zbyt wiele. Szczęście dodało jej skrzydeł. Włosy miała już upięte w ten sam co zwykle kok. Zamieniła okulary na szkła kontaktowe, a podkoszulkę i spodnie na biało-różową, obcisłą sukienkę. Jeszcze tylko włożyła białe sandały na wysokich obcasach, musnęła powieki cieniem i była gotowa.

Na zewnątrz zamiast mercedesa czekała na nich czarna limuzyna z szoferem. Rozsiadając się wygodnie w fotelu pokrytym miękką skórą, Melisanda westchnęła z zadowolenia.

Trzech ostatnich dni jakby w ogóle nie było. Nie miała tylko pewności, jak wiele te przeprosiny i zaproszenie na obiad mogły znaczyć dla ich przyszłości. Alexowi chyba jednak na niej zależy, skoro się na nie zdobył.



Kiedy Alex zajął miejsce obok Melisandy, zerknęła na niego, ale zaraz pośpiesznie odwróciła wzrok. Nic się nie zmieniło. Mimo cierpienia, które jej zadał, wciąż działał na nią już przez samą tylko swą obecność.

Szofer zatrzasnął drzwi, pozostawiając na zewnątrz upał i zaduch typowy dla letniej nocy w Rio. Zamknął ich w chłodnym, ciemnym kokonie luksusu.

Droga z Ipanema do Copacabana oraz przejazd szeroką aleją wzdłuż plaży w innej dzielnicy dla Melisandy trwała krótką chwilę. Nie mówiła zbyt wiele, napawała się raczej bliskością Alexa i z radością obserwowała zmieniającą się scenerię. Zresztą, nie wiedziała, czy siedząc tak blisko niego byłaby w ogóle w stanie prowadzić inteligentną rozmowę.

Obiad minął jak sen. Owszem, pamiętała niby przez mgłę, że jedząc bez pośpiechu, a potem popijając kawę i likiery, rozmawiali o mnóstwie różnych rzeczy. Ale jedyne, co potrafiła sobie dokładnie przypomnieć, to tysiące świateł widocznych z dachu hotelu i uczucie szczęścia tak przemożne, że niemal bolesne. Nie pamiętała nawet, jak dotarła do domu, chociaż musieli przecież wrócić jego limuzyną.

Pamiętała jednak doskonale, jak Alex objął ją przed drzwiami mieszkania. Przytuliła się do niego chętnie, jakby czekała na ten gest przez cały wieczór. Było jej tak dobrze w tych ramionach - silnych, lecz także delikatnych i dających poczucie bezpieczeństwa.

Objęła go z taką samą swobodą, z jaką on objął ją. Obyło się bez fałszywych gier i niezdecydowania. Kiedy ich usta się spotkały, czuła, że powoduje nimi przemożna siła, tak naturalna jak magnetyzm.

Nie mniej gwałtowny był ogień, który rozniecił w nich wzajemne czułe objęcia. Dla Melisandy - na której zmysły silnie działały obecność Alexa, sposób, w ja-

ki się poruszał i mówił, jego ciepło i subtelny męski zapach - to uczucie nagłego gorąca płynące z samego centrum jej jestestwa do każdej komórki żywo reagującego ciała było nieuchronną reakcją na jego pocałunki.

Gdy na moment odsunął wargi, jęknęła na znak protestu, a potem sama zaczęła wędrować ustami po jego ciele.

Obsypała pocałunkami jego policzków, a potem szyję aż po kołnierzyk koszuli. Chociaż golił się na pewno jeszcze tego wieczora, szorstki, czarny zarost, który zaczynał się na nowo pojawiać na twarzy, delikatnie drażnił jej usta. Zanurzyła ręce we włosach Alexa i wspięła się na palce, napierając nań, oddając się w jego objęcia, pragnąc poczuć jego mocne ciało na swoim ciele.

W końcu, niechętnie, rozdzielili się. Alex drżał, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Melisanda wspięła się na palce, by skraść mu jeszcze jeden pocałunek, nie tak gwałtowny, ale nie mniej podniecający. Na swoich nabrzmiątych ustach czuła już szybki i nierówny oddech Alexa.

- Dobranoc, Melisando - powiedział nieoczekiwanie. - Miło mi, że podobały ci się stokrotki.

Wypuścił ją z ramion i zrobił dwa kroki. Zaskoczona Melisanda jęknęła na znak sprzeciwu i wyciągnęła do niego ręce. Alex pochylił się lekko, pocałował ją w usta, jakby zrywał zakazany owoc, a potem zdecydowanie ją odsunął.

Nie minęła chwila, a już go nie było. Melisanda została sama. Teraz musiała zapanować nad własnymi zmysłami.

Tej nocy długo nie mogła zmrużyć oka. Sny także nie dawały jej spokoju.

Następnego ranka nie potrafiła skupić się na pracy. Starając się za wszelką cenę znaleźć jakiś pretekst, by skierować uparte myśli na inny tor, zadzwoniła do Marii Sebastian, kreatorki mody, którą poznała na przyjęciu u Marty Araujo.

Maria zakrzyknęła z radości na wieść, że Melisanda chce kupić u niej sukienkę.

- Wyszukam dla ciebie coś specjalnego - obiecała. - A potem musisz dać się zabrać na lunch... Nalegam - dodała tonem nie znoszącym sprzeciwu, gdy Melisanda usiłowała zaprotestować. - Poprosiłam już Martę o twój numer telefonu, bo chciałam się częściej z tobą widywać. Teraz sama dałaś mi szansę.

Znalazła sklep bez trudu. Znajdował się na bocznej uliczce Ipanema wśród małych, eleganckich i - co do tego nie miała wątpliwości - drogich butików. Uderzyła ją atmosfera nowoczesnej elegancji i luksusu. Na wieszakach wisiało kilka jaskrawych, uszytych z połyskliwych materiałów sukni wieczorowych i koktajlowych, które odbijały się bez końca w lustrach pokrywających ściany.

Musiała zadzwonić, by otwarto jej drzwi. I chociaż w sklepie nie pojawił się nikt, drzwi otworzyły się z cichym szmerem. Melisanda weszła do chłodnego wnętrza. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, z zaplecza wybiegła Maria Sebastian.

- Melisanda! Jak dobrze, że przyszałaś.

Wzięła Melisandę za rękę i powiodła ją na zaplecze, niemal unosząc się w powietrzu z entuzjazmu.

- Miałam dziś rano tyle zabawy, gdy wybierałam dla ciebie sukienki do przymierzenia - powiedziała, gdy znalazły się w przebieralni. - Proszę, nie czuj się zobowiązana do kupna. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby tak było. Uwielbiam, kiedy moje znajome są

takie ładne jak ty. Dzięki nim moje sukienki wyglądają jeszcze piękniej. Masz doskonały gust, stwierdziłam to na przyjęciu. Na pewno złamiesz serca wielu naszych mężczyzn. Ale dobrze im tak, niech cierpią!

Maria śmiała się tak zaraźliwie, że nie sposób było zachować przy niej powagę. Melisanda szybko się zorientowała, że jej nowa przyjaciółka tego ranka nie próżnowała - przygotowała dla niej cały zestaw różnych sukienek: od tych prostych plażowych do oszalałymi szarych, wieczorowych.

Im więcej kreacji Melisanda mierzyła, tym bardziej była niezdecydowana. Zawsze lubiła ładne stroje i dobierała je z wielką starannością, kupując rzeczy dobrej jakości, pasujące do tych, które już posiadała. Tym razem jednak miała ochotę na każdą sukienkę, jaką wkładała.

- Nie wytrzymam! - wykrzyknęła w końcu, unosząc ręce w geście udawanej rozpacz. - Miesza mi się w głowie od tych wszystkich cudnie. Podobają mi się prawie każda, którą przymierzyłam, a przecież nie miałabym możliwości, by je kiedyś założyć!

- Wiedziałam, że będą na tobie dobrze wyglądać. Może nie mówiłam? - powiedziała Maria z zadowolonym miną. - Moją faworytkę zachowałam na koniec. Wszystkie inne są w porządku, ale ta będzie najlepsza.

Skinęła wymuskaną dłonią i, przeszedłszy na portugalski, wydała krótkie polecenie ekspedientce, która zbierała porzucane sukienki.

- Chociaż myślę - ciągnęła - że powinnaś się zastanowić nad czerwoną. Byłaby dobra na dzień. Jest ci w niej do twarzy, a poza tym wybrałam materiał, który dobrze zniesie podróż.

- W innych czasach spłonęłabyś jako czarownica na stosie, Mario - rzekła Melisanda, uśmiechając się do swojej nowej przyjaciółki. - Już prawie zdecydo-

wałam, że nie mogłabym żyć właśnie bez czerwonej.

Jedyną odpowiedzią, jaką uzyskała, był porozumiewawczy błysk w jasnych, zielonych oczach Marii. Po chwili pojawiła się ekspedientka. Stała przed Melisandą, uniosła z gracją przyniesioną przez siebie suknię, po czym uważnie rozpostarła błyszczący materiał.

Melisanda zaniemówiła, widząc, jak delikatna tkanina, poruszana dłońmi projektantki, mieni się w świetle kolorami od głęboko zielonego, przez niebieskozielony, zielony aż po srebrny.

- A nie mówiłam? Jest najlepsza ze wszystkich. Będzie ci w niej świetnie. Tylko ktoś tak szczupły jak ty może nosić w ten sposób skrojoną sukienkę. A przy tym materiał będzie wspaniale współgrał z twoimi ciemnymi włosami.

Sukienka wyglądała rzeczywiście tak, jak obiecała Maria. Melisanda z trudem rozpoznała się w kobiecie, którą zobaczyła w lustrze. Bo też różniła się ona bardzo od pełnej godności eleganckiej pani profesor, którą przywykła oglądać.

Kobieta w lustrze nie straciła nic z elegancji i godności, ale miała w sobie także nieznaną wcześniej Melisandzie prowokującą zmysłowość, cień jakiejś... drażnienia... której nigdy przedtem nie zauważyła. Być może zmiana wynikała z tego, że sukienka zostawiała jedno ramię odkryte, albo ze sposobu, w jaki opinała jej smukłe ciało. Jakakolwiek była tego przyczyna, zmiana pozostawała faktem.

Zdziwiona Melisanda wciąż patrzyła na swoje odbicie, nie odzywając się ani słowem. Wyobrażała sobie, że założyła tę sukienkę na przyjęcie. Stoi w bezimiennym tłumie pośród rozmawiających gości i widzi, jak przez ludzką ciżbę zbliża się do niej mężczyzna. Czuje na sobie jego wzrok, zniewalają-

cą aurę męskości, jaka go otacza, widzi jego twarz...

Nagle wróciła do rzeczywistości z przykrą świadomością, że jej twarz płonie rumieńcem. Wyszła kupić sukienkę, żeby wygonić Alexa Robesona ze swoich myśli. Nie chciała o nim myśleć teraz, a już na pewno nie przy okazji tej prowokującej sukienki, którą miała na sobie!

Maria niespodziewanie opuściła kąt, w którym siedziała, i podeszła do Melisandy.

- Może nie mówiłam, że będzie najlepsza? Jakby była na ciebie szyta! Mierzyły ją inne kobiety, ale żadnej nie było w niej tak dobrze. Leży jak ulał.

Głos Marii wibrował żywo, zdradzając jej zachwyty nad własnym dziełem.

- Melisando, rumienisz się! - dodała po chwili ze śmiechem.

Melisanda spłonęła jeszcze mocniej, słysząc szczerze rozbawienie w perlistym śmiechu Marii.

- Nie powinnaś się rumienić. Widzisz tylko tę część swojego ja, która pozostawała w ukryciu. Złamięś setki męskich serc. Jakaż będę miała uciechę, obserwując, jak to robisz!

Melisanda odwróciła się zakłopotana tym, co zobaczyła w lustrze i co własne odbicie przywiodło jej na myśl.

- To piękna sukienka, Mario, najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek miałam na sobie. Ale nie dla mnie - dorzuciła szybko, starając się ostudzić nieco entuzjazm przyjaciółki. - Nie czułabym się w niej dobrze. Jestem historykiem. Nie noszę takich rzeczy. Nie chciałabym być nieuprzejma, ale nie czuję się w niej sobą.

Przez moment Melisanda sądziła, że Maria będzie na nią zła za to, że pogardziła jej ulubioną kreacją, ale chimeryczny rudzielec uśmiechnął się tylko ze zrozumieniem. Nawet jeśli Maria nie znała dokład-

nie myśli Melisandy, mogła się ich po części domyślać. Była też na tyle inteligentna, by się nie obrazić.

- Przykro mi, rzecz jasna, ale ty decydujesz. Może powinnaś się jeszcze zastanowić. Odłóż sukienkę na wypadek, gdybyś się namyśliła. Po tym, jak zobaczylam ją na tobie, i tak nie potrafiłabym jej sprzedać pierwszej lepszej klientce.

Odwróciła się, aby wydać polecenia ekspedientce, która przez cały czas stała w rogu sklepu.

Dzięki temu Melisanda, zdejmująca z namaszczeniem cudowną kreację, wróciła do równowagi. Czerwona sukienka została szybko zapakowana, a rachunek opłacony. Na sugestię Marii Melisanda poleciła, żeby dostarczono ją do domu później, po czym posłusznie podążyła za Marią na zasłużony lunch.

scandalar

## 7

Lunch jadły w małej francuskiej restauracji nieopodal sklepu Marii. Nie potrzebowały dużo czasu, aby nawiązać ożywioną rozmowę na temat mody, po czym w sposób niemal niezauważalny doszła do biżuterii.

- Póki jesteś w Rio, musisz kupić coś z biżuterii - naciskała Maria. - Nawet jeśli by to oznaczało, że przez miesiąc będziesz musiała jeść tylko zupę!

Melisanda roześmiała się. Maria lubiła przesadzać.

- Alex zabrał mnie do swojego sklepu - rzuciła bez namysłu. - To, co tam zobaczyłam, wprost mnie przytłoczyło. Nie sądzę, bym w takich warunkach potrafiła cokolwiek wybrać, nawet jeśli bym miała pieniądze na coś szczególnego. Wszystko było takie piękne.

- Alex zabrał cię do sklepu?

Oczy Marii zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Tak, to było nie lada przeżycie. Ale nigdy wcześniej nie byłam w żadnym sklepie jubilerskim, więc nie mam go do czego porównać. Czy są tu jakieś małe sklepy, które mogłabyś mi polecić? - dodała, starając się zmienić temat.

- Kiedy Alex zaprosił cię do sklepu? - Maria nie zamierzała odpuścić.

- Hm, kiedy zabrał mnie na Corcovado. - Melisanda chciała się ugryźć w język, ale było już za późno.

- Zabrał cię też na Corcovado? - Maria pałała z ciekawości. Zachowywała się niczym pies myśliwski, który poczuł silny trop.



- Chciał mi pokazać widok na miasto - wyjaśniła Melisanda naiwnie. - Znasz go od dawna? - zapytała, próbując skierować rozmowę na inne tory, skoro nie udało jej się zmienić tematu.

- Od dziecka - odpowiedziała Maria szczerze - ale nie znam nikogo, kogo zabrałby na Corcovado, *nigdy* też nie wzięłby tak pięknej kobiety do swojego sklepu.

- Naprawdę? - spytała zdumiona Melisanda. - Niby dlaczego?

- To zbyt niebezpieczne. Alex nie ma szczęścia do kobiet. Kiedy tylko dowiadują się, że jest bogatym właścicielem jednej z największych firm jubilerskich na świecie, zawsze domagają się prezentu. Jednego albo kilku. Czasem zdarza się, że kobiety dowiadują się, kim jest, zanim go jeszcze osobiście poznają, a potem wychodzą z siebie, żeby zostać mu przedstawione.

Maria potrząsnęła głową z odrazą.

Jakby wbrew sobie samej, Melisanda chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Alexie.

- Biedny Alex - ciągnęła smutno Maria. - Czasem mi się wydaje, że byłby szczęśliwszy, gdyby odziedziczył jakąkolwiek inną firmę gdzieś na świecie. Oczywiście, jest świetnym projektantem, ale...

Spojrzała na Melisandę badawczo, jakby z wahaniem.

- Alex zrobił się trochę cyniczny w stosunku do kobiet - powiedziała w końcu. - Raz nawet zaprojektował specjalną bransoletkę, którą dawał wszystkim swoim byłym przyjaciółkom. Złotą z ametystem - Maria zaśmiała się zupełnie niespodziewanie. - Byłam pewnego razu na przyjęciu, na którym pojawiły się trzy kobiety - wszystkie niewiarygodnie piękne - z takimi właśnie bransoletkami na rękę. Wściekły się

nie na żarty. Goście czuli się mocno zakłopotani. Tylko Alex zdawał się sądzić, że to był dobry żart.

- Ależ to okropne! - wykrzyknęła Melisanda. - Choć sama nie wiem, komu bardziej współczuć, Alexowi czy tym kobietom - dodała.

- Wiem, co masz na myśli - rzekła Maria. - Alex jednak nie jest okrutny. To wszystko przez to, że tak wiele razy zraniły go kobiety zaślepione przez te jego klejnoty. Jest i zawsze był dobrym przyjacielem. Nie chciałabym dla niego niczego więcej prócz szczęśliwego małżeństwa z odpowiednią osobą. Wszyscy jego przyjaciele by tego chcieli, ale muszę wyznać, że zaczynam wątpić, czy nasze życzenie kiedykolwiek się spełni.

Przechyliła głowę i przez moment wpatrywała się z uwagą w Melisandę, po czym wzruszyła ramionami jak ktoś, kto pozbywa się ciężących mu wątpliwości.

- Chociaż, muszę przyznać - dodała ponuro - że nigdy mu nie wybaczyłam tych żabek drzewnych.

- Żabek drzewnych?

Maria uśmiechnęła się wesoło, ale Melisanda wyчуła, że jej nowa przyjaciółka ma ochotę zmienić temat, jakby zakłopotana tym, iż powiedziała tak wiele o Alexie.

- Pewnego razu, gdy miałam jakieś osiem lat, włożył mi z tuzin tych malutkich żabek drzewnych pod sukienkę - zaśmiała się, a potem otrząsnęła się z przesadą. - Zbierał je w ogrodzie po całych dniach. Myślałam, że oszaleję, póki nie pozbyłam się wszystkich.

Melisanda nie mogła powstrzymać śmiechu. Poznała Alexa od ciemniejszej strony, kiedy próbował podarować jej kolczyki. I chociaż znała go od niedawna, łatwo jej było sobie wyobrazić tę jaśniejszą, bardziej beztroską część jego natury, która kazała mu wkładać koleżankom żabki drzewne pod sukienki.

Wiedziała, który Alex ją pociągał. Ile jednak tak naprawdę wiedziała o nim samym?

- Mój brat był prawie tak samo wredny - powiedziała Maria, zmieniając zręcznie temat. - Jeśli masz brata, wiesz, o czym mówię.

Melisanda z ulgą przyjęła słowa Marii. Chciała wiedzieć więcej o mężczyźnie, którego spotkała zaledwie kilka dni temu i który tak bardzo ją pociągał. Maria nie była jednak osobą, którą mogłaby o niego wypytwać. Przynajmniej na razie.

Tylko dzięki sile woli Melisanda zdołała tego popołudnia wykonać sporą część pracy. Catalina zdobyła dla niej ksero dziennika pewnej imigrantki, która przybyła do Brazylii w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego stulecia. Dziennik nie różnił się specjalnie od innych zapisków amerykańskich imigrantek i pionierek, które już знаła, ale prosta historia o ludzkim poświęceniu, niedoli i nadziei wciąż potrafiła ją wzruszyć.

Była całkowicie pochłonięta lekturą, kiedy nagle pojawił się Alex i pocałował ją w szyję tuż pod uchem.

- Alex!

- To tylko pocałunek, który ma obudzić śpiącą królową, nic więcej!

- Nie spałam, pracowałam. A ty mi przerwałeś!

- To nie jest praca - powiedział, wskazując ręką stosy książek i papierów. - To niewolnictwo. Jestem tu, żeby cię wyzwolić.

- Wyzwolić mnie? Jak? - Melisanda o mało się nie roześmiała, widząc błysk wesołości w oczach Alexa. Tak właśnie musiał wyglądać, kiedy wkładał Marii zaby pod sukienkę, pomyślała.

- Oczywiście zabierając cię na obiad - powiedział, Zasiadłszy w fotelu. - Pokazałem ci Corcovado. A teraz proponuję ci zapoznanie się z *feijoada*.

Melisanda zmarszczyła brwi.

- Nie przypominam sobie, abym czytała o tym w przewodnikach.

- Chyba że czytałaś część kulinarną. To typowe brazylijskie danie, którego nie wolno pominąć.

- I ja, jak rozumiem, go nie pomnę - stwierdziła Melisanda rozbawiona.

- Znam w Rio miejsce, gdzie podają najlepsze *feijoada*. To taka mała dziupla, do której nie wstąpi żaden szanujący się turysta i której nie ominie żaden znany mi szanujący się *carioca*. Widząc zdumienie Melisandy, dodał: - Czyli mieszkaniec Rio.

Zanim dziewczyna zdążyła mu odpowiedzieć, gospodyni zapukała do drzwi i wniosła dwa pudła z sukienkami, oba ozdobione dużym znakiem firmowym sklepu Marii. Jedno z nich musiało kryć sukienkę, którą Melisanda kupiła rano, ale co było w drugim, nie miała pojęcia.

- Przecież kupiłam tylko jedną sukienkę - zaprotestowała. - Poślaniec musiał dostarczyć drugie pudło przez pomyłkę.

Widząc zdziwioną minę pani Amado, Melisanda przerzuciła się na łamany portugalski, aby wytłumaczyć, że spodziewała się jednego pudełka, nie dwóch, i że poślaniec nie powinien opuścić domu, zanim ona nie wyjaśni tego nieporozumienia.

- Może pomogę - zaproponował Alex i wygłosił krótkie wyjaśnienie po portugalsku.

Ku zdziwieniu Melisandy, gospodyni stanowczo pokręciła głową, nawet jeszcze zanim mu odpowiedziała.

- Mówi, że poślaniec był pewny, że oba pudełka są dla ciebie - oznajmił Alex, odwracając się do Melisandy. - Twierdził, że do jednego z nich dołączona jest wiadomość. O, jest tu - dodał, wyciągając kopertę

spod wstążki na pudełku i wręczając ją Melisandzie.

Kiedy Melisanda otwierała kopertę, pełna niepokoju czuła, że już wie, co jest w pudełku. Nie myliła się.

- O Boże - westchnęła strapiona. - Maria przysłała mi drugą sukienkę, którą mierzyłam, ale której nie kupiłam.

Alex, początkowo zaskoczony, zaczął bronić swojej przyjaciółki z dzieciństwa.

- Na pewno nie chce wymuszać na tobie zakupu tej sukienki. Jeśli ci ją przysłała, miała po temu dobry powód.

- Wiem, że nie chce być natrętna - przyznała Melisanda, wdychając. - Pisze, że po tym, jak zobaczyła mnie w niej dziś rano, nie zniesie jej widoku na innej kobiecie i dlatego mi ją darowuje. Pisze, że będę dobrą reklamą firmy.

Melisanda spostrzegła zaciekawione spojrzenie Alexa i z twarzą zalaną rumieńcem odwróciła wzrok. Pamiętała aż nazbyt dobrze, jak się czuła i o czym myślała, mając tę wspaniałą sukienkę na sobie.

- Bardzo jestem ciekaw tego ciuszka - powiedział Alex. - Jeśli jest coś, co do czego Maria się nie myli, to są to ubrania.

Zanim Melisanda zorientowała się, co się dzieje, Alex zdążył już rozpakować pudełko. Próbowwała go powstrzymać, ale on tylko odsunął ją z łobuzerskim śmiechem.

- Nie przeszkodzisz mi. Historycy powinni być bardziej wyrozumiali wobec ludzi, których trawi ciekawość.

- To tylko kawałek materiału - zaprotestowała Melisanda, ale było za późno.

Alex wyciągnął jedwabistą kreację z jej papierowego schronienia i teraz trzymał ją przed sobą, lustrując z uwagą. W końcu zagwizdał cicho.

- Marii należy się sto punktów. Będzie pani w niej wyglądała oszałamiająco, doktor Merrick.

- Niepotrzebny mi strój wieczorowy! - wykrzyknęła Melisanda.

- Każda piękna kobieta powinna mieć taką kreację - przekomarzał się Alex. Patrząc na sukienkę, cały czas się uśmiechał, ale w jego spojrzeniu było coś, co niepokoiło Melisandę. Mogła sobie wyobrazić, o czym myślał - myślał o tym samym, co ona, gdy miała to cudetko na sobie. Teraz chciała sprowadzić jego myśli na inny tor.

Trzymał jedwabne cudo tak, że światło padało na lśniącą tkaninę, wydobywając z niej całą pełnię mieniących się kolorów. Nagle zwrócił się do Melisandy i przyłożył suknię do jej ciała.

- Sto punktów - wymruczał. - Twój widok doprowadziłyby do szaleństwa każdego mężczyznę, Melisando. Z twoją twarzą i figurą... Widzę cię z rozpuszczonymi włosami, włosy opływają twoje ramiona i...

- Alex! - To jedno słowo zabrzmiało w ustach dziewczyny bardziej jak prośba niż jak protest. Bliskość Alexa, jego sugestywne słowa, ciepły głos i sama sukienka - wszystko to sprawiało, że zaczynała tracić nad sobą kontrolę.

Słyszając jej krzyk, Alex wzdrygnął się, jakby przewano mu kuszącą wizję.

- Masz rację - powiedział, uśmiechając się promiennie - takie puszczanie wodzy fantazji źle wpływa na ciśnienie.

Wziął głęboki oddech i cofnął się. Chociaż Melisanda starała się zachować pozory spokoju, to jednak czuła, że Alex widzi jej zmieszanie.

- *Feijoada?* - zapytał, niedbale rzucając sukienkę na pudełko. - Myślę, że moglibyśmy się trochę rozerwać.

*Feijoada* smakowało tak dobrze, jak obiecał. Był to rodzaj gulaszu z wieprzowiny, wołowiny, kiełbasy i czarnej fasoli podawany z ryżem, kapustą, plastrami pomarańczy i *farofa*, zrobionymi - jak wyjaśnił Alex - z mąki maniokowej usmażonej z jajkiem i cebulą.

- Dawniej było to danie niewolników. Zwykle podaje się je na lunch w soboty - powiedział. - Ale tutaj serwują je codziennie. Znam tylko kilka takich miejsc, gdzie *feijoada* można dostać zawsze i gdzie zawsze jest dobre.

- „Pyszne” byłoby lepszym określeniem - stwierdziła Melisanda, wyłowiwszy kawałek kiełbasy.

- Nie każdemu smakuje - przyznał Alex. - Ale z drugiej strony, nie każdy przystosowuje się do Brazylii tak szybko jak ty. Nie przeraża cię wielkość Rio i jego zła reputacja?

- Po Nowym Jorku? Chyba żartujesz!

Alex roześmiał się. Melisanda nie po raz pierwszy zauważyła, że uśmiech łagodzi jego ostre rysy.

- Masz rację. I jedno, i drugie to duże miasto, ale...

Zawiesił głos i siedział przez chwilę zamyślony, otwarcie przyglądając się Melisandzie. Dziewczyna spuściła głowę i mieszała jedzenie na talerzu, starając się uniknąć wzroku Alexa, który zawsze wprawiał ją w zakłopotanie.

- Powiedz mi, jak to możliwe, że tak pięknej kobiecie jak ty udało się przez tyle lat z nikim nie związać.

Podniosła głowę, a jej twarz zalał rumieniec gniewu.

- Mam dwadzieścia pięć lat! A ty mówisz to tak, jakbym była staruszką!

- No prawie - zachichotał. - Ale nawet gdy się zestarzejesz, będziesz tak samo ładna jak teraz, choć w trochę inny sposób. Masz już taką urodę.

Melisanda zakrztusiła się. To, że Alex uważał ją za

piękną kobietę, powinno jej schlebiać, ale nie była jeszcze gotowa, by rozmawiać o swoim wyglądzie na starość, jeśli w ogóle miała jej doczekać!

- Zbyt pikantne - wymamrotała tytułem wyjaśnienia.

- Wciąż nie odpowiedziałas na moje pytanie. W wieku dwudziestu pięciu lat brazylijskie kobiety mają jedno albo nawet dwoje dzieci.

- Chwała im za to. A w twoim wieku - czyli powiedzmy trzydziestu dwu, trzydziestu trzech lat? - ile dzieci mają średnio Brazylijczycy? Z tego ile z własnymi żonami? Słyszałam, że niektórzy mają ich niemało poza małżeństwem.

- Au!

- Pierwszy zadałeś to pytanie.

- Nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, że masz takie ostre pazury.

- No to już będziesz wiedział.

- Kocica - uśmiech złagodził jego słowa.

- Miau. Pamiętaj, że kot jest w stanie zagryźć nawet szczura.

Alex odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno, ścigając na siebie uwagę wszystkich gości w restauracji.

Melisandzie również trudno było powstrzymać się od śmiechu. Czasem Alex wydawał się jej arogancki i apodyktyczny, ale gdy był rozluźniony i w dobrym humorze, niełatwo było się oprzeć jego czarowi.

- Zjedz swoje *feijoada* - zakomenderował, kiedy już zapanował nad sobą.

- Zjem, jeśli przestaniesz zadawać mi pytania osobistej natury.

- A czy inne mogę zadawać?

Melisanda udawała, że zastanawia się nad tą kwestią.

- To zależy od pytania - powiedziała wreszcie. - Jakie masz na myśli?



- H m m m - skrzywił się, jakby myślenie sprawiało mu ból. - Nie wiem - przyznał w końcu. - Interesujesz mnie tylko ty sama.

Melisanda zarumieniła się zaskoczona niespodziewanym żarem, który dał się słyszeć w głosie Alexa.

- Nie lubię flirtów - oświadczyła stanowczo. - Proszę, nie psuj wieczoru.

- Nie chciałem, żeby to brzmiało jak flirt.

Z głosu Alexa zniknął żartobliwy ton. Zanim zorientowała się, co robi, chwycił ją za rękę.

- Naprawdę się tobą interesuję, Melisando. Nie wierzysz mi?

Rękę miał ciepłą. Chociaż trzymał dłoń dziewczyny delikatnie, jego dotyk sprawił, że opór Melisandy topniał. Niemałym wysiłkiem woli wysunęła swoją rękę spod jego dłoni i położyła ją na kolanach. Zaciśnęła palce na serwetce, starając się zapanować nad gorącym, które zalało jej ciało.

- Wierzę ci - szepnęła.

Uśmiech, jaki otrzymała w odpowiedzi, podziałał na nią równie podniecająco jak pieszczota.

- A czy ty interesujesz się mną?

Gotowa była przysiąc, że Alex lekko podkreślił ostatnie słowo.

- Tak - wyznała.

Nie sposób było kłamać, nie była też w stanie powiedzieć więcej, jakkolwiek niewystarczające mogło się wydawać zwyczajne „tak”. Z ledwością dosłyszała jego odpowiedź.

- Więc wszystko jest w porządku - oznajmił. - Zjedź swoje *feijoada* - dodał z naciskiem - nie stać mnie na zabieranie do restauracji kobiet, które nie zjadają obiadu.

## 8

Praca posuwała się naprzód. Choć Melisanda zdawała sobie sprawę, że po powrocie do Nowego Jorku będzie żałować, iż nie dotarła do części dokumentów, była jednak zadowolona z tego, co udało się jej osiągnąć do tej pory.

Jeśli jednak zamiast pracować będę śnić na jawie, nie uda mi się już zrobić zbyt wiele, myślała z irytacją, kiedy nie po raz pierwszy łapała się na tym, że myśli o Alexie, zamiast koncentrować się na tym, co robi.

Kiedy ubiegłej nocy odwiózł ją do domu, nie mógł znaleźć miejsca do parkowania, więc musiał ją wysadzić przed wejściem do budynku. Żałując, że nie odprowadzi jej do samych drzwi, czuła jednocześnie ulgę. Wcale nie był pewna, że chce, by ją pocałował na pożegnanie, jak wtedy po obiedzie w Meridienie. Wciąż była zbyt poruszona tym zdarzeniem, aby mieć pewność, że pragnie, by się powtórzyło.

Alex już prawie ją objął, kiedy kierowca jadącego za nimi auta, uwięziony na wąskiej ulicy, zaczął trąbić. Oboje podskoczyli spłoszeni i obrócili głowy.

- No cóż, to by było chyba wszystko - powiedział Alex. Skradł jej jeszcze ostatni pocałunek i wyciągnął rękę, by otworzyć drzwi. - Przepraszam za ten brak galanterii, ale nie chciałbym obudzić całej dzielnicy.

Uśmiechy i krótkie dobranoc miały w sobie cień żalu... ale w duchu Melisanda czuła ulgę.

- Zadzwoń - obiecał i odjechał, zanim zirytowany kierowca zdążył ponownie użyć klaksonu.

Siedząc przy małym stoliku, który Marta przydzieliła jej w archiwum, Melisanda uświadomiła sobie, że nie pamięta ani słowa z kilku dopiero co przeczytanych stron.

Westchnęła i zamknęła książkę. Może filiżanka kawy albo krótki spacer pomogą jej sprowadzić myśli na właściwy tor? Wiedziała z doświadczenia, że czas przeznaczony na badania jest bardzo krótki. Nie mogła pozwolić, by rozmyślanie o Alexie, nawet najmilsze, przeszkadzały jej w pracy.

- Brzmiało to jak westchnienie prosto z głębi serca.

Cichy głos, który Melisanda usłyszała tuż za plecami, sprawił, że podskoczyła na krześle.

- Marta! Nie powinnaś tak skradać się do ludzi!

- Odkładałam książki na półki i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zamiast pracować, oddajesz się marzeniom - uśmiechnęła się Marta, mrugając porozumiewawczo. - Może przydałoby się trochę kawy, żeby zmusić szare komórki do wysiłku.

- Świetny pomysł. Wypijemy tu, czy wyjdziemy?

Postanowiły, że wypiją kawę w pracowni Marty. Małe pomieszczenie było zavalone książkami i dokumentami czekającymi na skatalogowanie, miało jednak klimatyzację, co było nie do pogardzenia w czasie gorącego, parnego lata, jakie panowało w Rio.

- Wiesz - powiedziała Melisanda, pociągając łyk gorącego napoju - nigdy nie sądziłam, że polubię tę mocną, słodką kawę, jaką się tu pije.

- Z tego, co słyszałam - powiedziała Marta z miną człowieka, który posiadał jakąś wielką tajemnicę - kawa nie jest jedyną rzeczą, która spodobała ci się w Brazylii.

Melisanda odstawiła filiżankę z namaszczeniem.

- Co masz na myśli?

- Alexa oczywiście.

- Alexa?

- Spotykasz się z nim, prawda?

Przez krótką chwilę Melisanda patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nie powiedziała Marcie o Alexie ani słowa. Wyszli razem ledwie kilka razy i, z wyjątkiem restauracji w hotelu Meridien, bywali w miejscach, gdzie trudno byłoby spotkać przyjaciół Alexa.

- No cóż.... - rumieniec zdradził Melisandę.

- Tak myślałam! - zaszczebiotała Marta. - Czy to coś poważnego?

- Prawie go nie znam! Spotkałam go ledwie kilka dni temu!

- Czasem wystarczy tylko jedno spotkanie.

- Marta! Alex pomógł mi, gdy zostałam okradziona na plaży. Od tamtego czasu zabrał mnie kilka razy na lunch i na obiad. To wszystko. To chyba za mało, żeby snuć tego rodzaju domysły.

- Normalnie nie - przyznała Marta i konspiracyjnie ściszyła głos. - Ale Jorge mówił mi, że któregoś dnia na spotkaniu Alex wspomniał o tobie kilka razy i powiedział, że zabrał cię na Corcovado w czasie pracy!

- Och, Marto! - Melisanda wybuchła śmiechem. - Mówisz to tak, jakby chodziło o romans z *Księżką tysiąca i jednej nocy!* Zabrał mnie tylko na krótką wycieczkę i lunch. Nie było w tym nic szczególnego.

Chociaż starała się zachowywać obojętność, czuła ogarniające ją podniecenie. Marta w końcu знаła Alexa od lat. Jeśli ona mówiła, że Alex nie przypadkiem zabrał ją na Corcovado i na dodatek wspominał o niej

Marii, to może... Nie, nie mogła dawać się tak ponosić fantazji. To za proste, ten trop mógł okazać się mylny.

- Moja droga, Alex *nigdy* nie pozwala, aby drobne miłoścki przeszkadzały mu w pracy. Nigdy. Jeśli zrobił sobie wolne, żeby zabrać cię na Corcovado, to albo bardzo się zmienił, albo ma poważne zamiary. Jorge uznał, że ze sposobu, w jaki Alex mówił o tobie, można wnosić, iż ta znajomość obchodzi go bardziej niż wszystkie dotychczasowe. Dużo bardziej.

- Po tym jak słyszałam, ile dziewczyn miał przez te wszystkie lata, to, że traktuje mnie nieco inaczej, nic nie znaczy - Melisanda mówiła z sarkazmem, ale przez cały czas liczyła po cichu, że rację ma nie ona, lecz Marta. Czy było zupełnie nie do pomyślenia, że mogła go zainteresować albo nawet że się w niej zakochał? - Poza tym - ciągnęła - jestem tu tylko na chwilę; potem wracam do Nowego Jorku. Alex o tym wie.

- Historycy mogą pracować wszędzie tam, gdzie są dokumenty - prychnęła Marta, zbijając jej argumenty. - Jeśli Alex jest w tobie zakochany, nie pozwoli, by coś tak nieistotnego mu przeszkodziło.

- On nie jest we mnie zakochany! - niełatwo było Melisandzie to powiedzieć.

- Musi być - to stanowcze stwierdzenie sprawiło, że Melisanda zaniemówiła ze zdziwienia. - Już czas, żeby zapomniał o wszystkich tych panienkach, które go zraniły, gdy był młodszy, o kobietach, które uganiały się za nim dla jego pieniędzy i pozycji, które uważały, że jego aparycja i czar były niczym lukier na bardzo smakowitym ciastku.

Marta postawiła swoją filiżankę z taką siłą, że zabrzączał pod nią spodek.

- Jest już na tyle dojrzały, by wiedzieć, kiedy kobieta nie interesuje się mężczyzną tylko dla pieniędzy.

dzy. On *potrzebuje* kobiety, a ty byłabyś dla niego idealną parą, Melisando.

Melisanda wciąż milczała.

- Nie rób takiej zdziwionej miny. Jesteś inteligentna, miła i słodka. A przy tym taka śliczna. Alex jest samotny i gotowy się ustatkować. Sam o tym wie. Żeby jeszcze chciał być ze sobą szczerzy! Och, on wciąż ma pretensje do całego świata o kobiety, które interesują się tylko jego pieniędzmi. Ja jednak uważam, że po prostu za długo zwlekał z ożenkiem i teraz nawet boi się o nim myśleć.

Słowa Marty tak zaskoczyły Melisandę, że tego ranka dziewczyna nie była już w stanie pracować.

Czy Marta mogła mieć rację? zastanawiała się wpatrzona tępo w leżącą przed nią książkę. A jeśli nawet Alex był zainteresowany czymś więcej niż tylko miłą znajomością, to czy *ona* była gotowa na jakiś poważniejszy związek?

W istocie, przyznała się przed sobą samą, Alex bardzo ją pociągał, tak w sensie fizycznym, jak uczuciowym. Doskonale się z nim rozmawiało i działał na nią jak żaden inny mężczyzna. Czy jednak była gotowa wyjść naprzeciw wielkim zmianom, jakie wniosłaby miłość w jej życie?

Znała Alexa od niedawna, a już zdołał naruszyć ten pieczołowicie budowany porządek, na którym się opierała. Miłość...

Nie, to nie wchodzi w grę. On się w niej nie zakochał. Ona także zakochać się w nim nie chciała. Nacieszy się towarzystwem Alexa podczas tego pobytu w Brazylii i wróci do swojej pracy na uniwersytecie. Tak będzie najrozsądniej.

Kiedy jednak zdołała przekonać siebie samą o słuszności takiego rozwiązania, przypomniało się jej, jak

czuła się w jego objęciach, jak jego pocałunki paliły jej usta, a ciało reagowało na jego bliskość. Nawet samo wspomnienie objąć Alexa wystarczyło, żeby na twarzy Melisandy pojawił się rumieniec, a ciało zapłonęło.

Garść szlachetnych i półszlachetnych kamieni rozsypanych na kawałku aksamitu mieniła się i połyskiwała w świetle lampki stojącej na biurku Alexa. On był jednak obojętny na ich piękno. Dziś miały w sobie tyle wdzięku co kamyki na plaży Ipanema. Nawet mniej, bo spacerując po plaży miał zawsze szansę spotkać Melisandę Merrick.

Ta myśl zirytowała go jeszcze bardziej i sprawiła, że popatrzył nieprzychylnie na nieskore do współpracy kawałki kamienia. Zgodził się zaprojektować wymyślną broszkę dla starego przyjaciela, ale natchnienie nie przychodziło. Kiedy setny szkic wylądował w koszu na stosie pomiętych papierów, podzieliwszy los dziewięćdziesięciu dziewięciu poprzednich, Alex spróbował sztuczki, która kiedyś często ułatwiała mu pracę - wybrał kilka kamieni z firmowego sejfu i rozrzucił je na aksamicie w nadziei, że przypadkowy układ podsunie mu jeden, a może nawet dwa pomysły.

Tego dnia sztuczka nie zadziałała. Zawodziło wszystko prócz jego przegrzanej wyobraźni, która zresztą nie chciała zająć się niczym innym, jak tylko pewną ciemnowłosą, zielonooką panią historyk.

Trącił palcem turmalin arbużowaty, przypatrując się delikatnemu cieniowaniu na jego końcach i gwałtownemu przejściu różu w zieleń pośrodku. Właśnie temu zestawieniu kolorów i ich wzajemnemu przenikaniu się w określonym miejscu tego rodzaju turmalin określano mianem „arbużowatego”.

Turmalin jako taki nie miał wielkiej wartości, nawet jeśli był najlepszego gatunku. Alexowi zawsze się jednak podobał. Stanowił wybryk natury. Był zabawnym kamykiem, który zdawał się sugerować, że niczego, nawet jego samego, nie powinno się brać serio. Jego kolory, tak czyste i ostre, zawsze przywodziły mu na myśl błękitne niebo i jasne słońce. Kiedy pracował nad turmalinem, zawsze czuł się szczęśliwy. Czasem nawet bez wyraźnej przyczyny kamień wprawiał go w dobry humor, lecz dziś nic nie było w stanie go rozbawić.

Diamenty mniej mu się podobały. Alex wpatrywał się w mały stosik tych cennych kamieni usypany na aksamitnym podłożu niczym błyszczący, miniaturowy kopiec. Kamienie różniły się wielkością, przejrzystością i jakością, ale wszystkie dawały więcej światła, niż pochłaniały, odbijając je przy tym na wszystkie strony. Mimo tłącego się w nich białego ognia wydawały się zimne, obce i nieludzkie w swej lodowej przejrzystości.

Nigdy nie darzył ich szczególną sympatią, jakkolwiek były drogie. Wolał kolor i ciepło, a diamenty nie miały ani jednego, ani drugiego, nawet te żółte i niebieskie. Były twarde i bezlitosne. Używał ich w swoich projektach, bo ich blask podkreślał barwę szmaragdów, rubinów i szafirów, które preferował. Używał ich, bo musiał, bo klienci chcieli diamentów.

Większość jubilerów myślała o kamieniach w kategoriach koloru i wielkości, brali także pod uwagę to, czy konkretny kamień lub wytwór jubilerski będzie pasował do przyszłego właściciela. Alex, choć wspominał o tym rzadko, postrzegał kamienie przez pryzmat cech ludzkich, w kategoriach uczuć i duszy. Wciąż pamiętał jeszcze dawny spór z ojcem, którego



zirytowało dziwaczne stanowisko syna. Alex musiał się poddać i od tamtego czasu zachowywał swe przemyślenia dla siebie, ale nie znaczyło to wcale, że zmienił swoje poglądy.

Przeciagnął palcem po leżących kamieniach, przewracając diamentową górę i burząc i tak już przypadkowy porządek. Przesypujące się klejnoty mrugały i skrzyły się jasnym światłem, kontrastując żywo z ciemną tkaniną.

Niebieski topaz był dla marzycieli, dla istot nieco... eterycznych. Opale były dla osób łagodnych, perydoty dla praktycznych, diamenty dla nieokrzesanych, ambitnych typów. Rubiny pasowały do posępnych pasjonatów, podczas gdy szafiry do uczuciowych, artystycznych dusz.

Jaki był kamień Melisandy?

Ręka Alexa zastygła w bezruchu nad aksamitnym nakryciem stołu. Wpatrywał się w rozsypane kamienie.

Nie chciał o niej myśleć. Właściwie przez cały ranek starał się ją wyrzucić ze swoich myśli, by móc skoncentrować się na pracy. Daremnie. Zawsze znalazła sposób, by wkraść się do nich niepostrzeżenie, bocznym wejściem, by wśliznąć się mimo jego czujności, omijając systemy zabezpieczeń niczym sprytny złodziej, który postawił sobie za cel splądrować jego skarbiec.

Alex patrzył na kamienie wyłożone na aksamicie. Diamenty, turmaliny, topazy, opale, ametysty, szafiry, perydoty, szmaragdy, rubiny, akwamaryny...

Szmaragdy.

Zmarszczył brwi, po czym wziął do ręki trzy szmaragdy.

Melisanda była szmaragdem. Żywym, zielonym szmaragdem. Miękkim, ciepłym i jasnym. Ożywia-

nym przez wewnętrzny ogień, który ogrzewał, lecz nie palił.

Alex podniósł kamień do światła i, trzymając go między kciukiem a palcem wskazującym, obracał delikatnie, tak by go dobrze obejrzeć. Był to piękny kamień, nieduży, ale w kolorze głębokiej zieleni, takiej, która charakteryzowała najlepsze okazy. Przysunął go jeszcze, i jeszcze bliżej światła, pochylił się i przyglądał mu się bacznie.

Tajemnicą szmaragdów jest to, że mimo swego piękna prawie zawsze mają skazę. Skazy zwane czasem *gardens*, w zależności od rodzaju, mogą nawet podwyższyć wartość kamieni, ale występują w nich prawie zawsze.

Prawie zawsze.

Alex wziął głęboki oddech, a potem uważnie położył szmaragd obok jego towarzyszy.

Będzie musiał o tym pamiętać. Będzie *musiał*.

Nawet najpiękniejsze szmaragdy mają skazę.

Tego wieczoru Melisanda wróciła do domu zmęczona fizycznie, wyczerpana emocjonalnie i bardzo, ale to bardzo sfrustrowana faktem, że nie udało jej się zapomnieć o Alexie i skoncentrować na pracy. Mimo całego tego zmęczenia nie była w stanie opanować narastającego podniecenia. Zobaczą go już niedługo, myślała.

Wiedziała, że to niemądre tracić tyle energii na ciągłe rozmyślanie o tym mężczyźnie, a prawdę mówiąc, w ogóle o jakimkolwiek mężczyźnie. Nie wtedy, gdy miała wiele pracy i mało czasu. Nie w wypadku, gdy miała wyjechać z Brazylii za kilka miesięcy i być może nigdy tu już nie wrócić. Nie wtedy, gdy wiedziała, że Alex nie traktował jej - i *nigdy* nie będzie jej

traktował - serio, i gdy ryzykowała, że odjedzie stąd ze złamanym sercem, jeśli potraktuje go poważnie.

Starania Melisandy spełzły na niczym. Nawet te racjonalne zastrzeżenia nie były w stanie ostudzić entuzjazmu i podniecenia, które rosły w niej na myśl o ponownym spotkaniu i spędzeniu z Alexem choćby kilku krótkich godzin.

Pani Amado otworzyła jej drzwi i już w progu oznajmiła, że dzwonił pan Alex. Choć portugalski Melisandy był wciąż za słaby, aby mogła być absolutnie pewna, iż dobrze zrozumiała, tym razem nie miała wątpliwości. Wiadomość sprawdzała się do tego, że jest zavalony pracą i nie będzie mógł się z nią spotkać tego wieczora, tak jak to planowali. Melisanda sama nie wiedziała, czy sprawiło jej to zawód czy raczej przyniosło ulgę.

Gdy kilka godzin później siedziała przy długim stole w gabinecie pochylona nad stosami notatek, musiała jednak przyznać, że poczucie rozczarowania nękało ją i nie pozwalało się skoncentrować.

Zniechęcona rzuciła długopis. Cały dzień do tyłu. Mogła, a nawet *powinna* była spędzić ten dzień na zbieraniu materiałów, ale strawiła go na głupich rozmyślaniach o mężczyźnie, którego prawie nie знаła.

Przyjmując do wiadomości porażkę, jaką poniosła - przynajmniej tego dnia - uporządkowała notatki i położyła się do łóżka, przyrzekając sobie, że przynajmniej sny będzie miała wolne od Alexa Robesona.

Czy tak rzeczywiście było, nie wiedziała - nie pamiętała ich bowiem po przebudzeniu. Udało się jej zrobić co nieco tego ranka - co prawda nie bez dużego udziału silnej woli - ale nie miała wyrzutów sumienia, zatem z nadejściem południa mogła wyjść choć na trochę.

Była umówiona na lunch z Marią. Energiczny ruzdzielec będzie miał jej na pewno tyle do powiedzenia, że nie starczy czasu na myślenie o Alexie. Przeżyła więc nie lada szok, gdy zobaczyła swoją nową przyjaciółkę siedzącą przy czteroosobowym stoliku wraz z mężem i Alexem właśnie.

Przy filigranowej rudej damie i szczupłym, jasnowłosym bankierze, Alex prezentował się jeszcze bardziej męsko niż zwykle. Ku swemu niezadowoleniu Melisanda poczuła, jak rumieniec wstępuje jej na policzki. Ścisnęło ją także w dołku, ale to uczucie było raczej przyjemne.

- Czy to nie miła odmiana? - zaszczębiotała Maria. - Namówiłam Stephena, żeby wyrwał się ze swego dusznego banku, a on z kolei przyprowadził Alexa.

- Byłem właśnie u Stephena - dodał Alex przepraszając, wstając z miejsca, by przysunąć Melisandzie krzesło. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojej obecności.

- Nie, skądże. Jestem zachwycona. Jak ci leci, Stephen?

Powitania i zajmowanie miejsc za stołem dały Melisandzie dość czasu na opanowanie podniecenia, ale nawet jeśli była trochę spokojniejsza, ani przez chwilę nie zapomniała o siedzącym przy niej ciemnowłosym mężczyźnie. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, iż unika jego wzroku.

Lunch upłynął w przyjemnej atmosferze. Obecność Marii i Stephena uniemożliwiła Melisandzie koncentrowanie się na Alexie i odczuciach, jakie w niej wzbudzał. Jeśli nawet dłużej milczała, inni podtrzymywali rozmowę.

Przy kawie Stephen oświadczył:

- Byłbym zapomniał, Melisando! Nasz mały jacht

wyszedł już z suchego doku i znowu pływa. Robotnicy obiecują, że nie zatonię jeszcze przynajmniej przez kilka dni. Mielіśmy z Marią zadzwonić i spytać, czy nie chciałabyś pożeglować.

Oczy Melisandy zabłysły entuzjazmem. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Stephen uśmiechnął się i stwierdził:

- Widzę, że jesteś zainteresowana. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, możemy nawet zaprosić tego przerośniętego gentlemana. W razie konieczności będzie wylewał wodę z łodzi.

- Nie mam nic przeciwko zaproszeniu Alexa. A czy jest dobry w wylewaniu wody?

- Bardziej nawykłem do szorowania pokładu - powiedział Alex z wahaniem w głosie. - Ale jestem wszechstronnie uzdolniony. Jeśli okaże się konieczne, będę też wylewał wodę.

- Do diabła z wylewaniem wody - powiedziała Maria, szczerząc zęby w uśmiechu. - Będiesz moim i Melisandy galernikiem!

Alex spojrzał na nią z ukosa.

- Czy to obietnica?

Melisanda zaśmiała się, by ukryć podniecenie.

- Co powiecie na niedzielę? - zapytał Stephen, nie zwracając uwagi na tę wymianę zdań.

Ustalili czas i miejsce spotkania, po czym Stephen oświadczył z żalem, że musi wracać do pracy. Kiedy mężczyźni wstawali od stołu, żeby się pożegnać, Melisanda zadawała sobie pytanie, czy dobrze zrobiła, przyjmując zaproszenie. Miała wątpliwości, czy spędzanie czasu z Alexem jest mądrym posunięciem. I tak rozmyślała o nim zbyt wiele. A perspektywa wspólnego rejsu, choćby nawet w towarzystwie przyjaciół, wydała jej się niezwykle romantyczna.

## 9

W niedzielę Melisanda wróciła ze swego porannego biegu pełna energii. Nie mogła się wprost doczekać chwili, gdy znajdzie się na pokładzie jachtu. Wcześniejsze wątpliwości minęły, kiedy przypomniała sobie, że nie będzie tam sama z Alexem. Będziemy mieli przyzwoitkę - choć to może nie najlepsze słowo - w postaci Marii i Stephena, pomyślała. A poza tym wypływamy tylko na jedno popołudnie. Cóż może być w tym niebezpiecznego?

Jadąc windą na górę, ściągnęła sukienkę i zwinęła ją w ręcznik wraz z tanimi, plastikowymi sandałami. Zwykła zdejmować z siebie wszystko prócz kostiumu kąpielowego, bo nie chciała wnosić piasku do mieszkania.

Z zadowoleniem przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Zawsze była szczupła i wysportowana, ale regularne poranne biegi wpłynęły na jej kształty tak korzystnie, że zdecydowała się kupić jeden z tych jaskrawych - i w jej pojęciu śmiałych - kostiumów kąpielowych, jakie sprzedawano w Rio. Ten, który miała na sobie, uszyty był z dwóch pasów materiału: czarnego i jaskrawo niebieskiego. Materiał ledwie okrywał strategiczne punkty jej ciała, podkreślając jednocześnie wąską talię i zaokrąglone biodra.

Kostium miał o wiele odważniejszy krój od tych, które zwykle nosiła, i zdecydowała się go kupić do-

piero wtedy, gdy sprzedawczyni stwierdziła, iż według tutejszych standardów jest konserwatywny.

Ponieważ Melisanda widziała już takie, które składały się z ledwie kilku sznureczków i niemalże nieistniejących skrawków materiału, nie mogła się spierać ze sprzedawczynią. Poza tym przecież nikt ze znajomych nie zobaczy jej na plaży.

W windzie jeszcze raz zerknęła w lustro, po czym dała susa przez hol i zadzwoniła do drzwi mieszkania. Po tym, jak ją okradziono na plaży, nie brała ze sobą klucza. Pani Amado mogła ją przecież zawsze wpuścić do domu.

To właśnie jej okrągłą, miłą twarz spodziewała się zaraz zobaczyć. Nic dziwnego zatem, że przeżyła wstrząs, gdy drzwi otworzył jej Alex. Nawet nie zauważyła, że miał na sobie białe spodnie marynarskie i koszulkę, która wspaniale uwydatniała jego mięśnie. On także był zaskoczony, co bez trudu mogła wyczytać z jego oczu.

Podczas gdy jego spojrzenie - najpierw pełne zdumienia, a potem podziwu - wędrowało po jej niemal nagim ciele, by wreszcie dotrzeć do bosych stóp, Melisanda czuła, jak czerwienieje.

- Zdejmuję sukienkę i buty, żeby nie nanieść piachu - wyjąkała.

- Rozumiem. Może wejdiesz?

Z uśmiechem usunął się na bok, żeby Zrobić przejście. Prześlizgując się koło niego, Melisanda żywiła uzasadnione podejrzenie, że uśmiech na ustach Alexa wywołany był tyleż jej zmieszaniem, co strojem.

- Nie sądzę - ciągnął - byś w tak konserwatywnym kostiumie w ogóle potrzebowała sukienki, a przynajmniej nie w Rio.

Nie mogła widzieć jego twarzy, bo odwrócił się,

by zamknąć drzwi, ale bez wątpienia w jego głosie pobrzmiwało rozbawienie.

- Spodziewałam się ciebie dopiero za dwie godziny. Gdybym wiedziała, że zamierzasz przyjść wcześniej...

- Mam nadzieję, że ze względu na mnie byś się nie przebrała - przerwał jej i uśmiechnął się uwodzicielsko. - W tym kostiumie wyglądasz oszałamiająco! Skoro jednak chcesz się przebrać, to zrób to, zanim wyjaśnię, dlaczego przyjechałem wcześniej. Pani Amado przygotowała ci - jak mi powiedziała - twoje zwykłe śniadanie: owoce i kawę. Miałem ją właśnie poprosić o filiżankę kawy dla siebie, więc nie ma pośpiechu. Naprawdę!

Melisanda zamruęała powiekami, niemal oślepiena przez bijące z oczu Alexa ciepło i akceptację.

- Pani Amado robi dobrą kawę - wykrztusiła z trudem. Spojrzenie Alexa wystarczyło, by powietrze uleciało z płuc Melisandy, a serce zaczęło łomotać.

- Wskoczenie z tego kostiumu nie powinno ci zabrać zbyt wiele czasu.

Zmieszana dziewczyna pomknęła przez hol, by schronić się w swoim pokoju.

Kiedy w chwilę później pojawiła się z powrotem, miała na sobie białe, szerokie szorty żeglarskie sięgające do połowy uda i skromną, białą włóczkową bluzkę z krótkimi rękawami, podobną do blezera Alexa. Włosy, jeszcze wilgotne, upięła w kok, tak by dały wsunąć się pod tenisową czapkę, którą włożyła do torby.

Alex siedział w jadalni, sącząc kawę z filiżanki i studiując poranne gazety. Miejsce dla niej było nakryte. Na stole stała patera z owocami i różnymi gatunkami pieczywa. Melisanda wzięła swoją filiżankę



i poszła napełnić ją kawą z dzbanka stojącego na kredensie. Mijając Alexa, rozmyślnie nie zwróciła uwagi na jego rozbawioną minę.

- Bardzo ładny strój. A czy miałybyś coś przeciwko temu, gdybym powiedział, że wolałem poprzedni?

- Nawet byś go nie zobaczył, gdybyś nie zjawił się tak wcześnie bez zapowiedzi - powiedziała Melisanda, wracając na miejsce.

Poczuła ulgę, bo żaden zdradliwy rumieniec nie podważył stanowczości jej słów. Już wcześniej uświadomiła sobie, iż wcale nie żałowała, że Alex widział ją w kostiumie kąpielowym. Co więcej, ów śmiały kostium spodobał mu się, i to ją ucieszyło. Rzecz w tym, by nie potraktować zachwyków Alexa zbyt serio.

Melisanda sięgnęła po soczystą papaję. Starła się nie patrzeć prosto w oczy siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie. W jej odczuciu w tym wspólnym śniadaniu było coś zaskakująco intymnego. Alex, ubrany na sportowo, czytał spokojnie gazetę, zupełnie jakby oboje byli przyzwyczajeni do takiego porządku rzeczy.

Nieoczekiwanie roześmiał się głośno i wtedy Melisanda spojrzała na niego.

- Czy to, co powiedziałem o twoim stroju, było aż *tak* jednoznaczne? - zapytał. - Nie chciałem cię zawstydić - zapewnił. - Jeśli tak się stało, to przepraszam. To wszystko z powodu szoku, jakiego doznałem, widząc cię nagle w drzwiach w roli oszałamiającej Wenus, która dopiero co wyskoczyła z kąpieli.

- No...

Słowa uwięzły jej w gardle. Spuściła wzrok na widelec z papają i zamiast zdobyć się na dowcipną ripostę, po prostu zjadła papaję, a potem duży kawałek chleba. Jedzenie miało tę dobrą stronę, że nie pozwoliło jej otworzyć ust i powiedzieć czegoś głupiego.

- Przyszedłem wcześniej - powiedział - bo myślałem, że może będziesz chciała pójść na Art Fair w Ipanema. Mogłaś o nim słyszeć jako o Hippie Fair. Wiesz, o czym mówię?

Melisanda opanowała nagły przypływ radości i tylko pokiwała głową. Usta miała wciąż zbyt pełne, by móc cokolwiek powiedzieć.

- Byłaś tam?

Pokręciła głową, potem szybko przełknęła resztę chleba i wytarła wargi serwetką.

- Byłam tam tylko raz, zaraz po przyjeździe. To niedaleko stąd, zawsze chciałam tam pójść jeszcze raz, ale mi się nie udało. Z przyjemnością pójdę z tobą. Dzięki za zaproszenie.

- Świetnie. Nie byłem tam od wieków, a wydało się, że to doskonała okazja. Wychodzimy, jak tylko będziesz gotowa. Dla naszej wygody umówiłem się z kierowcą. Będzie mógł nas stamtąd zabrać.

Poszli piechotą na targ, który mieścił się na otwartym placu oddalonym od plaży Ipanema o jedną przecznicę. Targ tętnił życiem i mienił się mnogością kolorów. Alejki wypełniały stragany z ręcznej roboty biżuterią, haftowaną odzieżą, artykułami ze skóry, koszykami, szkłem artystycznym, dziwacznymi wytworami do domu i biura oraz oszałamiającą liczbą najróżniejszych, nie poddających się żadnej klasyfikacji rzeczy. Malarze ustawili stojaki i sztalugi z obrazami, rzeźbiarze eksponowali swoje dzieła na pudłach i przenośnych półkach, a sprzedawcy balonów i zabawek kręcili się wciskając swój towar komu popadło. Turyści, rodziny na porannym spacerze i młodzi ludzie, ciekawi nowości, przechadzali się wokół i przyglądali rzeczom na straganach w poszukiwaniu czegoś oryginalnego.

Melisanda, zainteresowana straganem z kolorowy-

mi, wymyślnymi zwierzakami z gliny, zostawiła Alexa pochylonego nad kolekcją starych druków i map. Nie miała zamiaru nic kupować, ale jeden z okazów zainteresował ją i zmusił do sięgnięcia po portmonetkę. Po chwili stała znów przy Alexie, czując rozbawienie wymieszane z uczuciem triumfu i... odrobiną niepokoju, jaki wzbudziła w niej własna śmiałość.

Alex posłał jej uśmiech.

- Właśnie zauważyłem, że uciekłaś, i zastanawiałem się, jak cię znajdę. Sądząc po minie, coś knujesz. Czy możesz mi powiedzieć, na co się zanosi?

- Kupiłam ci prezent - odparła Melisanda, odpowiadając uśmiechem na jego uśmiech i wyciągając przed siebie zaciśnięte pięści. - Jeśli zgadniesz, w której ręce, będzie twój.

- Drażnisz się ze mną. A co będzie, jeśli nie zgadnę? Będę go mógł wziąć siłą?

- Oczywiście, że nie - powiedziała Z udawanym oburzeniem. - Ale może i tak ci go dam. Zgaduj.

Po starannym rozważeniu problemu Alex wskazał na prawą rękę.

Melisanda gniewnie tupnęła nogą.

- Zgadłeś!

- No cóż, miałem szansę pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, a poza tym lewą rękę miałaś mocno zaciśniętą, a prawą trochę mniej. Zobaczę tę nagrodę?

- No dobrze, Sherlocku Holmesie.

Chichocząc, Melisanda otworzyła dłoń, aby pokazać Alexowi małą, jaskrawo zieloną żabkę z gipsu na rzemyku.

- Żaba?

- Żabka drzewna. Pomyślałam, że milej będzie mieć ją na szyi niż za koszulą.

Melisanda nie mogła się nie roześmiać na widok

zadziwionej miny Alexa. On sam po chwili również wybuchnął śmiechem.

- Ta szelma Maria opowiadała ci historie ze szkoły! No dobra, ale będziesz musiała mi go założyć. Nie przywykłem do noszenia naszyjników.

Uśmiechnął się do Melisandy, a gdy ona spojrzała w jego ciemne oczy, wstrzymała oddech, czując, jak przez jej ciało przepływa fala ciepła. Ta chwila zdawała się być wiecznością, ale wreszcie Melisanda zdobyła się na odpowiedź:

- W takim razie będziesz musiał się schylić. Jesteś ode mnie wyższy o dobre pół metra.

- Gruba przesada - zaproponował. - Nie mam więcej niż metr osiemdziesiąt sześć, a ty masz metr sześćdziesiąt.

- Metr sześćdziesiąt trzy - powiedziała stanowczo. - Ale i tak jesteś za wysoki. Odwróć się i pochyl.

Będzie lepiej, myślała, jeśli nie będę na niego patrzeć, zanim się nie opanuję.

Kiedy znalazła tę małą żabę, sądziła, że podarowanie jej Alexowi będzie świetnym dowcipem, ale teraz nie była pewna, czy tego dowcipu nie zrobiła sama sobie. Spędzili wspólnie sporo czasu, ale wciąż potrafił obezwładnić ją byle uśmiechem, a co dopiero gdy znalazł się przy niej tak blisko...

Alex zrobił, jak mu kazano, ale jego bliskość nie krępowała Melisandy wcale mniej przez to, że nie widziała jego twarzy. Palce drżały jej lekko, kiedy sięgała, by założyć mu rzemyk i gdy majstrowała przy zapięciu. O mało co nie upuściła skórzanego paseczka, kiedy koniuszkami palców dotknęła ciepłej skóry na karku Alexa. Delikatny zapach wody kolońskiej wymieszany z wonią męskiego ciała nie pomógł jej ani trochę w tym zadaniu.

Sama zmieszana nie spostrzegła, że on także był nieco podenerwowany. Miała ochotę podziękować mu, że po zapięciu naszyjnika długo się nie odwracał.

- Jestem pewien, że wygląda wspaniale - powiedział, starając się bezskutecznie zajrzeć sobie pod brodę. - Mam tylko nadzieję, że nie zobaczy mnie w nim żaden z akcjonariuszy. Zastanawiałby się, dlaczego nie zrobiłem go ze złota i szmaragdów.

- Powiedz im, że przykryłeś prawdziwe kamienie, żeby ich nikt nie ukradł. To starożytny fortel dla zmylenia złodziei - odrzekła ze śmiechem.

- Świetna wymówka - zgodził się Alex. W jego głosie dało się jednak wyczuć dziwne napięcie.

Melisanda spojrzała na małą żabkę spoczywającą na gładkiej, opalanej skórze Alexa i szybko odwróciła wzrok. To przelotne spojrzenie wystarczyło, by jej wyobraźnia powędrowała za rozpiętą koszulkę, mimo że i tak zbyt dobrze wiedziała, jak wyglądają jego potężne ramiona i klatka piersiowa, opięta miękką tkaniną.

- O, widzę swojego kierowcę - powiedział Alex, przerywając Melisandzie niebezpieczne rozmyślania. - Jedziemy na przystań?

Maria i Stephen Sebastianowie przywitali ich głośno i serdecznie z pokładu zgrabnego, jednomasztowego jachtu, który był przycumowany do pomostu. Alex pomógł Melisandzie wejść po trapie, a Stephen wyciągnął rękę, by pomóc jej przeskoczyć przez reeling i dostać się na pokład.

- Już zaczynałam się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda nam się cię tu zwabić, Alex - podgadrywała Maria. - Nie mogłam się nawet doliczyć, ile razy cię zapraszaliśmy.

Siedząc na dachu kajuty, mogła patrzeć z góry na

swego wysokiego przyjaciela i najwyraźniej nie zamierzała rezygnować z tego przywileju.

- Nie chciałem ci zanadto spowszednieć, Rudzielcu - Alex uśmiechnął się do rozzuchwalonej Marii.

Maria ściągnęła słomkowy kapelusz z szerokim rondem i rzuciła nim w Alexa.

- Wiesz, że nikomu nie pozwalam nazywać się rudzielcem. A w ogóle - zapytała nagle - skąd wzięłeś tę komiczną żabę?

Alex z gracją wycofał się z zasięgu rażenia przyjaciółki.

- Nie nazywaj jej komiczną, Rudzielcu, bo zranisz uczucia Melisandy. To ona kupiła mi ją dzisiaj na targu w Ipanema. Zdaje się, że wygadałaś mój sekret, a ona postanowiła mi o nim przypomnieć.

- I nakłoniłaś go, żeby to założył - Maria spojrzała na Melisandę z podziwem. - Jak udało ci się to zrobić?

Przyjmując drinka, którego zaproponował jej Stephen, Melisanda wymieniła krótkie, rozbawione spojrzenie z Alexem i odwróciła się do Marii.

- Nigdy nie zdradzam swoich tajemnic - powiedziała wyniośle, po czym zachichotała. - Myślę, że pomysł był na tyle głupi, że Alex nie wiedział, jak zareagować.

Popatrzyła na Alexa, który z drinkiem w rękę i uśmiechem na ustach zajął właśnie miejsce u jej boku.

- Nie zaprotestowałem, bo zaatakowałaś mnie z zaskoczenia. Nie miałem szansy, żeby się obronić. Mów prawdę, kobieto - powiedział i w udawanej wściekłości posłał jej zabójcze spojrzenie.

Zaskoczona Maria łypnęła na Alexa, potem bacznie przyjrzała się Melisandzie, a kiedy stwierdziła, że jej gości nie są w stanie oderwać od siebie wzroku, popatrzyła pytająco na równie jak ona zadziwionego męża.

Stephen rzucił ostatnie spojrzenie w stronę stojących bez ruchu Melisandy i Alexa, po czym zapytał:

- Gotowi?

Nie mógł nie dostrzec, jak tamtych dwoje podskoczyło, wyrwanych z rozmarzenia. Z trudem powrócili do rzeczywistości. Stephen wiedział, że zauważyła to także jego żona i był ciekaw, co też ona o tym sądzi.

- No jasne - odpowiedziała szybko Melisanda Stephenowi. - Co mogłabym zrobić?

Ta krótka wymiana spojrzeń między nią a Alexem wstrząsnęła nią bardziej, niż sama chciałaby przyznać. Teraz pragnęła oderwać swoje myśli od niebezpiecznego mężczyzny.

- Nic - powiedział Stephen stanowczo. - Skoro mamy Alexa za majtkę, możecie z Marią objąć się i korzystać z przyjemności żeglowania. Przekonacie się, że zatoka Guanabara jest jedną z najpiękniejszych na świecie. Choć raz miejcie z nas, przepracowanych mężczyzn, jakiś pożytek.

Melisanda nie wytrzymała i zachichotała, widząc malującą się na twarzy Stephena udawaną pobłaźliwość, którą reagował na drwiące komentarze siedzącej na dachu kajuty żony.

Kiedy wypłynęli, Melisanda przekonała się, że pochwały Stephena na cześć zatoki stanowiącej jedną z głównych atrakcji Rio nie były przesadzone. Na tle wysokich, osnutych niebieską mgiełką gór skrzyło się w promieniach słońca nowoczesne miasto rozciągające się wzdłuż szerokich plaż. Małe wysepki rozsiane po wielkim obszarze zatoki unosiły się na jej szafirowych wodach, które w odbitym świetle słonecznym migotały niczym brylanty. Chłodny, lekki i wilgotny powiew od strony rozcinającego wodę dziobu łodzi łagodził ciężkie, parne powietrze i niczym odświeżająca mgiełka opadał na skórę.

Kobiety usadowiły się wygodnie na wyściełanych siedzeniach za kajutą, rozdzielone stołem, na którym później wszyscy mieli jeść lunch. Mogły spokojnie rozkoszować się pięknymi widokami, podczas gdy mężczyźni troszczyli się o żagle.

Wzrok Melisandy dryfował w kierunku Alexa o wiele częściej, niż by sobie tego życzyła. Alex poruszał się po przechylnym pokładzie z wielką swobodą, najwyraźniej na jachcie czuł się jak ryba w wodzie. Kiedy naciągał linę albo gdy zmieniał pozycję w ślad za zwrotem przecinającej fale łodzi, Melisanda mogła wyraźnie dostrzec poruszające się pod jego ubraniem mięśnie rąk, pleców i nóg. Jego czupryna falowała malowniczo na wietrze, a twarz jakby odmłodziła i nie była już tak napięta.

Spoglądając w kierunku Alexa, Melisanda często natykała jego wzrok. Czasami ich oczy spotykały się na krótką chwilę, wtedy się uśmiechał. Ten uśmiech i ciepło bijące z jego ciemnych oczu były jak prąd elektryczny, który pokonywał dzielący ich dystans i przebiegał przez ciało dziewczyny niczym błyskawica.

Większość czasu Alex spędzał jednak wraz z nią i Marią. Przysiadał na wyściełanym siedzeniu, włączając się do rozmowy albo po prostu jej słuchając. Mimo prób Melisanda nie mogła stłumić w sobie podniecenia, jakie budziła w niej jego bliskość.

Skupiona wyłącznie na Alexie, nie zauważyła badawczych spojrzeń Marii. Byłaby ogromnie zmieszana, gdyby wiedziała, jakie myśli krążyły po głowie jej przyjaciółce.



Ranek upłynął szybko, ale w jakże wspaniałej atmosferze. Dopiero gdy Melisanda uświadomiła sobie, że jest głodna, przystała na propozycję Stephen'a, by zakotwiczyli przy jednej z wysp porośniętych palmami.

Kiedy już stanęli na kotwicy, wraz z Marią nakryli stół do smakowitego lunchu, do którego mieli wypić schłodzone, białe wino. Mężczyźni rozpięli nylonowy daszek dla ochrony przed ostrym tropikalnym słońcem.

Melisanda westchnęła radośnie, siadając na jaskrawo niebieskiej poduszce. Rozejrzała się dokoła z uczuciem niczym nie zmaconego zadowolenia, a przyłapawszy Alexa na tym, że ukradkiem się jej przygląda, roześmiała się w głos.

- Jest pani niezwykle radosna - rzucił Alex, odpowiadając uśmiechem na uśmiech.

- Tak tu *pięknie* - wykrzyknęła i znowu wybuchła śmiechem. - Któż nie byłby szczęśliwy w tak cudownym dniu, w towarzystwie dobrych przyjaciół i tak pięknej okolicy?

- Czy tego właśnie potrzebuje pani do szczęścia - zapytał. - Tylko tego?

- Hm - zawahała się, unosząc głowę w zamyśleniu i patrząc gdzieś obok, na migoczące morze, słońce i góry. - Mam jeszcze swoją pracę i... - dodała z błyskiem w oczach - nie pogniewałabym się, gdybym dostała trochę tego kurczaka, którego Maria postawiła właśnie na stole.

- Mądry wybór - powiedział Stephen z aprobatą, odkorkowując butelkę.

- A skoro jesteście przy kurczaku, to co powiecie na odrobinę tego czegoś?

Z pieczołowitością napełnił kieliszki i rozdał wszystkim, kiedy usiedli do stołu.

Wzięli kieliszki do rąk. Melisanda wypita jednak tylko mały łyk rozkosznie zimnego wina i zapytała spontanicznie:

- Czy mogę wznieść toast?

Widząc zachęcający uśmiech Stephena, podniosła kieliszek do góry i powiedziała po prostu:

- Za przyjaciół.

Jej wzrok napotkał rozbawione spojrzenia Marii a potem Stephena, żeby w końcu zatrzymać się na twarzy Alexa. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od jego ciemnobrązowych oczu, zupełnie nieświadoma wymiany spojrzeń, jaka dokonała się między Marią a Stephenem. Potem lekko uniosła swój kieliszek i dotknęła nim kieliszka Alexa.

- Za przyjaciół - powtórzyła cicho.

Jedzenie okazało się takie dobre, na jakie wyglądało, i znikło szybciej, niż Melisanda mogłaby przypuścić, że to w ogóle możliwe.

- Nie sądziłam, że można tyle zjeść - jęknęła Maria, przeciągając się z zadowoleniem. - Cieszę się, że to wy sprzątaacie, chłopaki.

Nie zdążyła uchylić się przed dobrze wymierzoną poduszką, którą rzucił w nią mąż.

- I tak macie szczęście, że dostałyście jeść na tej galerze - ostrzegł ją Stephen żartem. - Lepiej nie myślcie, że uda się wam jeszcze zmusić nas do jakiejś pracy!

Siedząc wygodnie przy końcu stołu, Melisanda obserwowała przekomarzania Stephena i Marii. To, co

ich łączyło, myślała - to nie tylko więź małżeńska, ale głęboka i trwała przyjaźń, która umacniała ich miłość. Czy i mnie dane będzie znaleźć taką przyjaźń? zastanawiała się. Czy i ja doświadczę takiej miłości?

Z zamyślenia wyrwał ją śmiech Alexa, który siedząc na drugim końcu ławki, obserwował przyjaciół.

Teraz spojrzął na Melisandę. Opierał niedbale swe mocne ciało na poduszkach, trzymając jedną nogę nieco wyżej, a ramiona wzdłuż oparcia - tak zrelaksowanego i swobodnego nie widziała go jeszcze nigdy. Uświadomiła sobie, że wystarczyłoby tylko wyciągnąć rękę, ażeby dotknąć jego dłoni. Nagle, obezwładniona jego bliskością, opuściła rękę na kolana.

- Nie sądzę, że Maria kiedykolwiek wydorosłeje - powiedział cicho Alex, kręcąc głową. - I byłoby nawet niewskazane, żeby do tego doszło. Bez niej Stephen stałby zbyt poważny. A ona bez niego nie miałaby poczucia stabilizacji, którego przecież tak bardzo potrzebuje.

- Łączy ich naprawdę szczególna więź - przyznała Melisanda, także cichym głosem. - W ich związku jest wszystko, na czym opiera się dobre małżeństwo.

- Ej, wy dwoje! - krzyknął Alex z udawaną surowością. - Pamiętajcie, że jesteście tu gospodarzami! Maria, nie bądź tak niedobra dla biednego Stephena. Wiesz, że nie jest wytrzymały na ból!

Maria podniosła się szybko i uśmiechnęła. Jej jasnorude włosy były uroczo potargane.

- *Muszę* trzymać go w ryzach - stwierdziła - w przeciwnym razie zachowuje się okropnie.

- Męcz mnie tak dalej! - głowa Stephena wynurzyła się nagle po drugiej stronie stołu. - Spróbuj tylko, a ucieknę z Melisandą. Ona będzie dla mnie przynajmniej miła. Prawda, Melisando?

- Oczywiście, że tak - zgodziła się Melisanda ze śmiechem. - A gdzie uciekniemy?

- Na morza południowe - tylko tyle Stephen zdążył powiedzieć i już był zmuszony do uchylenia się przed kolejną poduszką.

- Obiecałeś zabrać tam mnie, ty potworze! - krzyknęła Maria, zanosząc się od śmiechu. - W takim razie ja ucieknę z Alexem, jeszcze zobaczysz.

- Nie ze mną, o, nie - zaoponował rozbawiony Alex, wstając. - Nie mógłbym żyć z taką heterą jak ty. Ocalę wino i Melisandę, i udam się do jakiegoś bezpiecznego miejsca, którym nie wstrząsają kłótnie rodziny Sebastianów.

Śmiejąc się, podał rękę Melisandzie, żeby pomóc jej wstać. Patrząc na jego twarz Melisanda nie dojrzała ani śladu napięcia, które wyczuła - jak się jej wydawało - jeszcze kilka chwil temu. Ze śmiechem chwyciła jego dłoń i, kiedy była już na nogach, sięgnęła po kieliszki.

- Stephen, kradną wino!

Groźba utraty wina sprawiła, że oboje Sebastianowie, już spokojni i z kieliszkami w rękach, przyłączyli się do uciekinierów. Wszyscy czworo zasiedli na rufie i machając nogami obserwowali, jak późnopołudniowe światło powoli zmienia fakturę i kolor lądu oraz otaczającego ich morza.

- Poza tym - ciągnęła Maria, gdy siedzieli już wygodnie - nie możesz uciec na morza południowe. Zostało już tylko nieco ponad tydzień do karnawału, a ja mam takie piękne kostiumy dla siebie i Stephena. Nie możesz wyjechać, zanim karnawał się nie skończy, nie pozwoliłabym też wyjechać Stephenowi - zepsułoby mi to plany.

Karnawał jest tradycyjnym okresem zabaw, który po-

*przedza* wyrzeczenia wielkiego postu, a karnawał w Rio słynie ze wspaniałych kostiumów, szalonych zabaw i pięknych kobiet i stanowi niezwykle egzotyczne widowisko. Melisanda planowała wybrać się na festiwal, które już za dnia blokowały ulice Rio, ale jak dotąd nie dostała żadnego zaproszenia na wieczorne przyjęcie.

Wiedziała, że wspaniale byłoby pójść na słynny karnawałowy bal w jakimś pięknym kostiumie, ale bilety kosztowały ogromne sumy i były nieosiągalne. W dodatku nie miała kostiumu ani równie niezbędnej męskiej eskorty.

- Jakie są wasze kostiumy? - zapytała Melisanda z wielkim zainteresowaniem.

- Nie mogę ci powiedzieć. To niespodzianka. Nawet Stephen nie wie.

Jasne oczy Marii zaświeciły figlarnie.

- Co prawdopodobnie oznacza, że będę się czuł potwornie skrępowany, jeśli mnie ktoś w nim zobaczy - jęknął Stephen, wzmacniając się winem. - Jedynym pocieszeniem jest fakt, że idziemy na Głowę Cukru, gdzie będzie tylu innych ludzi w zwariowanych kostiumach, że nikt nie będzie wiedział, kto jest kto.

- Idziecie na Głowę Cukru? Ten bal musi być cudowny! - westchnęła Melisanda, której na tę wieść zaświeciły się oczy.

Głowa Cukru to góra z litej skały przypominająca kształtem „głowy” cukru sprzedawane w czasach kolonialnych. Ów szczyt ma wysokość kilkuset stóp ponad plażę Rio, a można tam dotrzeć kolejką linową. W czasie karnawału właśnie na Głowie Cukru odbywa się jeden z najbardziej egzotycznych i najśłynniejszych balów.

Maria zmarszczyła czoło, a zaraz potem niemal podskoczyła z podniecenia.

- Stephen! Melisanda i Alex mogą skorzystać z biletów Bakerów!

- No jasne! - powiedział Stephen, ożywiony nagle równie jak jego żona. - Wspaniale! - Widząc zdziwienie na twarzach Melisandy i Alexa, wyjaśnił: - Kupiliśmy bilety dla naszych przyjaciół ze Stanów, ale w ostatniej chwili powiadomili nas, że nie uda im się przyjechać. Chcieliśmy je sprzedać, bo wszyscy nasi przyjaciele już mają inne plany. Dlaczego więc wy nie mielibyście pójść z nami? Byłoby dużo fajniej pobawić się razem z dobrymi znajomymi.

Melisanda rozpromieniła się na samą myśl, ale zaraz posmutniała.

- Nie mam kostiumu i obawiam się, że już za późno, aby go uszyć. - Starła się ukryć swoje rozczarowanie. - Jestem zresztą przekonana, że Alex ma już inne plany. Dziękuję jednak za zaproszenie.

Na chwilę zapadło milczenie, a Maria przyglądała się badawczo Melisandzie.

- Tak się składa, że Alex nie ma żadnych planów i bardzo życzyłby sobie pójść z Melisandą na bal.

Głos Alexa brzmiał naturalnie, ale gdy Melisanda spojrzała na niego, zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Gdyby miała przed sobą innego mężczyznę, określiłaby go mianem nieśmiałego.

Alex uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Ja mam kostium, a ty nie powinnaś zmarnować takiej okazji! Musisz pójść na jeden z największych karnawałowych balów w Rio - dodał i spojrzał w stronę Marii. - Czy nie udałoby się znaleźć kostiumu dla Melisandy? Może jedna ze szkół samby albo któraś z twoich przyjaciółek mają coś zbędnego?

Melisanda słuchała oszołomiona, jak wszyscy troje dyskutowali, w jaki sposób znaleźć dla niej odpo-

wiedni strój. W głowie wirowało jej od natłoku myśli. Czuła się jak nastolatka, którą kapitan drużyny piłkarskiej zaprosił niespodziewanie na szkolny bal - była podekscytowana i nie do końca pewna, czy aby dzieje się to naprawdę.

Nawet gdy już zapadła jednomyślna decyzja, że zdobędą dla niej kostium, gdy posprzątali po posiłku, podnieśli kotwicę i płynęli z powrotem w promieniach zachodzącego słońca, Melisanda ciągle nie mogła uwierzyć, że to prawda. Uczestniczyła w rozmowie i rozkoszowała się pięknym krajobrazu, ale tak naprawdę jej myśli krążyły wokół jednego tematu: szła na bal na Głowę Cukru, i do tego z Alexem.

Kolejne dni minęły Melisandzie tak szybko, że chyba niemożliwością byłoby odróżnienie jednego od drugiego. Nadal, realizując narzucony sobie harmonogram, spędzała niezliczone godziny w archiwum. Oprócz tego spotykała się wieczorami z Alexem.

Razem włączyli się po mieście, poznając miejsca rzadko zwiedzane przez turystów. Od czasu do czasu wsiadali do napotkanych autobusów i obserwowali mijanych przechodniów.

Te wyprawy były dla Melisandy jedyną szansą poznania Rio - dziwnego, ale jakże fascynującego miasta. Do tej pory poznawała tylko miejsca wokół Ipanema i Copacabana lub okolice archiwów i bibliotek, które regularnie odwiedzała. Teraz miała okazję zobaczyć zakątki, których istnienia wcześniej się nie domyślała, ukryte daleko za wzgórzami, u stóp których zbudowano Rio.

Podczas gdy jako historyk chłonęła wszystkie nowe wiadomości o mieście i o Brazylii, jako kobieta czuła coraz mocniej, że zakochuje się w Alexie Robesonie.

Nie działo się tak ze względu na to, że był ujmująco męski i niezaprzeczalnie atrakcyjny. Nie chodziło też o jego majątek, bo przecież celowo unikała rozmów na temat jego firmy i odrzucała zaproszenia na obiad do najbardziej ekskluzywnych i drogich restauracji w Rio.

Wiedziała też, że nie tylko uroda i siła pociągały ją w Alexie, choć zbytnim uproszczeniem byłoby określić ich mianem „bratnich dusz”. Okazało się, że mają wiele wspólnych zainteresowań, intrygowały ich podobne zjawiska, byli wrażliwi na wszelkie przejawy życia i otwarci na otaczający ich świat. Często milczeli, będąc razem, ale owo milczenie było jak najbardziej naturalne. Gdy jednak rozmawiali, a potrafili rozmawiać godzinami, sprawiało im to ogromną radość.

To takie ekscytujące i intrygujące zarazem spotkać po raz pierwszy w życiu mężczyznę, którego bawiły te same rzeczy co ją i który nieomalże rozumiał ją bez słów, uznała Melisanda.

Dziewczyna podejrzewała, że ich wspólne wyprawy były dla Alexa ucieczką od stresów związanych z pracą i pozycją społeczną. Niekiedy - na przykład gdy przechodnie zachowywali się arogancko lub gdy pasażerowie autobusu rozpychali się bezceremonialnie, Alex sztywniał i przyjmował wyniosłą pozę. Melisanda odkryła jednak, że wystarczyło tylko dotknąć jego ramienia lub szepnąć mu słowo do ucha, żeby rozluźnił się i przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

Czasem w rozmowach wracał do okresu swego dzieciństwa. Opowiadał z czułością o Marii, wspominał też wspólne eskapady z kolegami ze szkoły. Z niektórych jego uwag Melisanda wnosiła, iż jako syn najbogatszego brazylijskiego biznesmena, pomimo wszelkich przywilejów, jakie z tego faktu wynikały, miał ograniczoną swobodę.



Młodemu człowiekowi, który dopiero co wchodził w życie, było z pewnością przykro, że ludzi z jego otoczenia bardziej interesują posiadane przez niego pieniądze niż on sam, myślała. A jeśli do tego miał nieszczęście zakochać się w kobietach, którym kojarzył się nieodmiennie z drogimi klejnotami, to rozumiała doskonale, dlaczego pozostawał kawalerem.

Nawet ją trzymał na dystans, którego nie była w stanie pokonać. Pomijając tych kilka opowiadań z dzieciństwa, prawie nigdy nie mówił o sobie.

Melisanda dowiedziała się, że ojciec odumarł go, kiedy Alex miał dwadzieścia dwa lata, a matka mieszkała w Paryżu razem z jego jedyną siostrą i mężem Francuzem. Alex miał lat trzydzieści trzy, studiował w Stanach i lubił żeglować. Tyle o nim wiedziała.

Nigdy nie mówił o swoich nadziejach i zamierzeniach, o kłopotach, przyjaciołach czy o firmie. Choć Melisanda opowiadała mu kilka razy szczegółowo o swojej pracy i planach na przyszłość, on nigdy się nie zrewanżował tym samym.

Niekiedy odnosiła wrażenie, że rozmawia z kimś obcym, i wtedy zaczynała się zastanawiać, co on naprawdę czuje w stosunku do niej. Bo co do tego, że pociągała go fizycznie, nie miała żadnych wątpliwości. Wiedziała także, że lubił ich wspólne wycieczki, nie mniej niż ona sama. Ale co poza tym...

Czasem zadawała sobie pytanie, do czego to wszystko doprowadzi. Wiedziała, że jest gotowa się w nim zakochać. Być może już się to stało. Brakowało jej w tej kwestii doświadczenia, tak że niczego nie mogła być pewna.

Niecierpliwie wyczekiwała wspólnych wieczorów. Kiedy Alex nie mógł z nią wyjść, a ona nie miała żadnych innych planów, nie była w stanie pracować, tak

jak czyniła to dawniej. Alex uparcie zakradał się do jej snów i myśli. Musiała przyznać, że zburzył porządek jej dotychczasowej egzystencji.

Choć to Alex, nieproszony, wtargnął w jej życie, nie miała pewności, na ile go obchodzi. Czy myślał o niej, gdy był sam, czy pragnął jej obecności? Czy wyczekiwał wspólnych wieczorów z taką niecierpliwością jak ona? A może zapomni o profesor historii z Nowego Jorku, jak tylko skończy ona pracę w Brazylii i wróci do Stanów?

Czy to mądre zakochiwać się w mężczyźnie, dla którego jest się nikiem więcej ponad miłe towarzystwo? Jak zniesie konieczność wyjazdu, jeśli się w nim zakocha, a on nie odwzajemni jej uczucia?

Melisanda nie znała odpowiedzi na te nieustannie dręczące ją pytania. Czasem żałowała, że nie ma przyjaciółki, z którą mogłaby się podzielić swoimi rozterkami. Maria Sebastian i Marta Araujo stały się jej bliskimi znajomymi, obie jednak od lat pozostawały z Alexem na przyjacielskiej stopie. Nie mogłaby rozmawiać o takich sprawach z żadną z nich.

Nie przestawała więc myśleć, martwić się i znowu myśleć.

A karnawał zbliżał się szybkimi krokami.

## 11

- Nie mogę tego założyć! Maria, ty chyba postradałaś zmysły! *Wiedziałaś* przecież, że nie mogę założyć czegoś takiego!

Zszokowana Melisanda wpatrywała się w swoje lustrzane odbicie.

- Oczywiście, że możesz. Wyglądasz oszałamiająco. Z twoją figurą i opalenizną wyglądałabyś świetnie już w samej tandze. A w tym kostiumie wyglądasz po prostu wspaniale!

Maria promieniała z samozadowolenia, siedząc na krześle, z którego mogła nadzorować pokojówkę pomagającą Melisandzie założyć przepyszny kostium karnawałowy.

- Maria, chcesz mnie doprowadzić do moralnego upadku czy co? Najpierw jedwabna sukienka, a teraz to!

Melisanda pokazywała ręką na egzotyczne stworzenie, które spoglądało na nią z lustra. Nie było w nim nic z poważnej pani historyk. Wyglądam, myślała Melisanda, jak jakiś fantastyczny, szokujący i cokolwiek wyuzdany rajski ptak.

Od bogatej kolii aż po buty na obcasach cały kostium mienił się światłem z tysiąca cekinów i błyszczących koralików, które tworzyły delikatne, zielono-niebiesko-srebrne esy floresy na przezroczystym tiulu okrywającym jej ciało.

Okrywającym tylko w takim sensie, że jakiś mate-

riał styka się z moim ciałem, poprawiła się w myślach Melisanda. Za wyjątkiem skąpych fig i niemal nieistniejącego biustonosza, który miast przykrywać uwydatniał raczej jej sterczące, jędrne piersi, całej reszty mogło właściwie nie być, a i tak byłoby widać tyle samo.

- Ale to jeszcze cały kostium - powiedziała Maria i skinęła na pokojówkę, która podniosła ze stojącego w rogu krzesła coś, co wyglądało jak pęk niebieskozielonych piór. - Dochodzi jeszcze korona i ten ogon.

Gdy Melisanda starała obrócić się, aby zobaczyć, co właściwie przyczepiają jej z tyłu, Maria skarciła ją:

- Stój spokojnie, bo Rita nigdy nie da rady go ci założyć. Pasek będzie trzymał ogon na miejscu. Nie będziesz miała kłopotu z siadaniem, jeśli nie zapomnisz najpierw odsunąć piór. To zupełnie tak, jakbyś miała na sobie suknię z turniurą.

- Wyglądam jak paw - jęknęła Melisanda, patrząc na długi, wygięty w łuk ogon z piór. - A przecież ogony mają samce!

- Ależ Melisando, nie bądź śmieszna! - Maria zaśmiała się przyjaźnie, przyglądając się uważnie swojej przyjaciółce. - Wyglądasz świetnie i jeśli będziesz dalej obrażała mój kostium, poczuję się dotknięta. Musiałam nieźle się natrudzić, żeby pożyczyć dla ciebie jeden z najbardziej stonowanych, jakie istnieją.

- Stonowanych! To co w takim razie nakładasz ty? Trzy cekiny?

- Mniej więcej! - potwierdziła Maria ze śmiechem.  
- Dla Stephena uszyłam oczywiście coś spokojniejszego, z niego taki smętek. Ale ja nie zamierzam iść na bal i wyglądać jak kwoka. Karnawał to szansa, żeby trochę zaszaleć. A poza tym - kontynuowała nieco poważniejszym tonem - Alex na pewno będzie miał, jak zawsze zresztą, bardzo wyszukany strój.

Nie chcesz chyba wyglądać przy nim jak szara myszka? Jesteś tak samo ładna, jeśli nie ładniejsza od kobiet, które zabierał na karnawałowe bale, dlaczego tego nie wykorzystasz?

Melisanda poczuła, że oblewa się rumieńcem na myśl o tym, jak zareaguje Alex, gdy zobaczy ją w tym pięknym, egzotycznym kostiumie. Świadomość faktu, że Alex ujrzy ją od zupełnie innej strony, była kusząca i zarazem niepokojąca.

- Alex będzie zszokowany. Jeśli pokażę się w tym czymś i będę wyglądać jak nie wiadomo co, gotów jeszcze... - wyrzuciła ręce do góry w odruchu frustracji. - Och, sama nie wiem, Mario! Nie, po prostu nie mogę! Czy nie mogłabym założyć czegoś innego? Kupiłabym kostium w sklepie, gdybym wiedziała, że wyskoczysz z czymś takim.

Maria była zbyt inteligentna i wrażliwa, żeby nie wyczuć autentycznej obawy w głosie Melisandy.

- Już za późno na zmiany. Alex będzie tu za jakieś pół godziny, a poza tym włożyłam zbyt wiele trudu w pożyczenie tego kostiumu. Na szczęście miałam twoje wymiary, inaczej musiałybyśmy jeszcze przejść przez przymierzanie. Uwierz mi, nie zaskoczysz Alexa, pojawiając się na Głowie Cukru właśnie w takim wymyślnym kostiumie - mówiła dalej Maria. - To jest Brazylia, a nie Stany Zjednoczone. Nie pomyśli sobie, że jesteś mniej wykwalifikowanym historykiem tylko dlatego, że przy okazji jesteś też piękną kobietą.

- Ale ja nigdy w życiu nie miałam na sobie czegoś takiego. To nie jestem ja - jęknęła Melisanda.

- Rzeczywiście, to nie ty - przyznała Maria. - I o to chodzi. Rozluźnij się i naciesz się właśnie tym przez jeden wieczór. Już za późno, żeby się wycofać.

Mały rudzielec uśmiechnął się do Melisandy, pragnąc dodać jej otuchy.

- Uśmiechnij się, kochana. Wyglądasz teraz raczej jak strapiiony kurczak niż jak rajski ptak.

Maria zrobiła krok do tyłu i raz jeszcze spojrzała z uznaniem na Melisandę.

- Muszę się wziąć za siebie. Rita upnie ci włosy i zrobi makijaż. Powiedziałam jej, co i jak. Już ona zna się na rzeczy. Możesz na chwilę zdjąć pióra. Przyjdę, żeby cię obejrzyć, jak tylko będę gotowa. Dobrze?

Melisanda smutno kiwnęła głową. Nawet wesoły uśmiech, który posłała jej Maria, zanim jeszcze znikła za drzwiami, nie poprawił jej nastroju. Z miną osoby, którą niebawem spotka najgorsze, potulnie pozwoliła pokojówce zdjąć pióra i dała się usadzić przed toaletką.

Patrząc, jak Rita układa jej włosy w bardzo kobiecą koronę, starała się odegnać narastające obawy.

Zawsze myślała, że stan zakochania jest stanem szczęśliwym i upojnym. Jednak zamiast czuć radość, za dnia zmagiała się bez końca z myślami o Alexie, a nocą cierpiała ciągle z powodu złych snów, które przeplatane były wielogodzinnymi okresami bezsenności.

Teraz natomiast umierała ze strachu. Założyła bowiem bez dłuższego zastanowienia, że kostium, który zdobędzie dla niej Maria, okaże się tradycyjnym przebraniem klauna albo księżniczki lub innym strojem, który zakryje jej ciało w stopniu nie mniejszym niż zwykłe ubranie.

Tymczasem miała na sobie bardzo skąpy strój, pasujący raczej brazylijskiej tancerce, będącej uosobieniem karnawału w Rio.

Z powodu tego stroju zawodził cały misternie

skonstruowany system obrony przed uczuciem do Alexa.

Jeżeli bowiem nie miała pewności co do kobiety, którą zobaczyła w eleganckiej, jedwabnej sukience od Marii, to stworzenie teraz spoglądające na nią z lustra wytrzeszczonymi oczami budziło w niej trwogę.

Teraz już nic nie chroniło Melisandy przed jej własną zmysłowością. Z niewesołych rozmyślań wyrwały ją wypowiedziane po portugalsku ciche słowa Rity. Mała pokojówka stała za nią, uśmiechając się do lustra i trzymając błyszczącą tiarę, którą wieńczyły krótkie pióra dobrane kolorem do piór z ogona. Rita starannie przypięła tiarę na ułożonych przez siebie lokach i kazała Melisandzie wstać, by mogła założyć jej ogon.

Pomimo początkowego przerażenia Melisanda wstała i wyprężyła się dumnie, ani na chwilę nie odrywając oczu od egzotycznej istoty, w którą się zamieniła. Świadomość, że ona, profesor Melisanda Merrick, historyk, może stać się fantastyczną istotą z *Księgi tysiąca i jednej nocy*, podziałała na nią upajająco. Zaraz jednak obudziły się obawy.

Gdy usłyszała otwierające się za plecami drzwi i pełne zadziwienia westchnienie, nie odwracając nawet głowy, jęknęła:

- Nie mogę tego zrobić, Mario. Nie mogę tak pójść. To nie jestem ja. To zbyt, zbyt... zbyt... Co Alex sobie pomyśli?

Zesztywniała z przerażenia, gdy dobiegł ją niski, lekko drżący głos:

- Pomyśli, że jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

Przez moment stała nieruchomo, a potem obróciła się do Alexa, starając się opanować drżenie brody.

Nie widziała nawet jego stroju, który mienił się białą i złotem. Tym, co przykuło jej uwagę, był wyraz jego oczu.

Oczy Alexa były szeroko otwarte i błyszczące, z brązowych przeistoczyły się niemal w czarne. Usta miał rozchylone, a oddech głośny i nierówny.

Melisanda już chciała się odwrócić, kiedy on wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

- Nie, nie odwracaj się. Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Przez chwilę obchodził ją wolno, a ona z całych sił starała się uspokoić. Potem zatrzymał się przed nią znowu, ale teraz uśmiechał się łagodnie, a z jego oczu biło ciepło. Wyciągnął rękę, żeby pogłodzić ją po policzku.

- Dlaczego drżysz? Nie ma powodu do obaw. Wyglądasz... szałowo. Wprost niewiarygodnie.

Melisanda nerwowo oblizała usta.

- Nie przywykłam do... do... - machnęła ręką z rezygnacją, patrząc na swoje odbicie. - To nie jestem ja. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Jeszcze wczoraj bym się z tobą zgodził, ale dzisiaj... - powiedział wolno.

Chociaż stał obok, nie obrócił się do niej twarzą, tylko przyglądał się jej odbiciu.

- Zdaje mi się, że widzę istotę, o której istnieniu nie miałem dotąd pojęcia. Jednak wygląda ona tak samo prawdziwie jak owa poważna pani, której okulary zsuwają się z nosa, która marszczy brwi, czytając swoje notatki, lub śmieje się do wiatru, kiedy płynie żaglówką.

Obrócił się i patrzył teraz na Melisandę. Znowu dotknął jej twarzy, lecz tym razem jego dłoń pieściła jej brodę i delikatnie, prawie niezauważalnie, posuwała się wzdłuż jej rozchylonych ust. W tym momencie -



momencie, który wydawał się trwać wiecznie - ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Zaraz jednak Alex przeniósł wzrok na usta Melisandy i powoli pochylił głowę w jej stronę.

- Czy jeszcze jej nie pogoniłeś, Alex? Przysięgam, że wysłałam cię tutaj wieki temu!

Obydwoje odskoczyli od siebie i spłoszeni odwrócili się w stronę otwartych drzwi.

- Zupełnie straciłem głowę, Mario, i chyba nie powinnaś mnie za to winić - usprawiedliwiał się Alex.

- Myślę, że nie powinnam - przyznała Maria, patrząc z dumą na wynik pracy swej pokojówki. - Uważałam, że wyglądasz świetnie, kiedy zostawiłam cię tu godzinę temu, Melisando, ale teraz wyglądasz po prostu olśniewająco.

Melisanda nie mogła opanować śmiechu, widząc zadowolenie na twarzy Marii. Ten śmiech uwolnił ją od męczącego napięcia.

- Właśnie mówiłem to Melisandzie, ale ten strój chyba trochę ją onieśmiela.

Alex uniósł żartobliwie brew, uśmiechając się do dziewczyny.

- Byłam onieśmielona, ale teraz, gdy widzę Marię, zaczyna mi się wydawać, że nie jestem osamotniona.

Melisanda lustrowała czerwony, połyskujący kostium swojej przyjaciółki. Złote i czerwone pióra, które tworzyły ogon, opadały wspaniałym łukiem na ziemię. W porównaniu z nimi ogon jej kostiumu wydawał się nader stateczny.

- Wyglądasz cudownie. Czy to ognisty ptak?

- Widzisz! Wiedziałam, że Melisanda doceni mój strój! - Maria zaklaskała z zachwytem, wprawiając w ruch pióra. - Mój nieokrzesany mąż zapytał mnie tylko, czy nie wydaje mi się, że będzie mi zimno.

W Rio! I to kiedy mamy tańczyć przez całą noc!

- Twój nieokrzesany mąż nie jest po prostu pe-wien, czy chce, by reszta świata podziwiała wdzięki jego żony.

Stephen stał w drzwiach. Miał na sobie dopasowa-ną koszulę z długim rękawem i spodnie uszyte z te-go samego błyszczącego materiału co strój Marii.

- Wyglądasz wprost niewiarygodnie, Melisando - zapewnił dziewczynę, uśmiechając się z aprobatą. - Boję się tylko, że przy tobie Alex wygląda raczej bez-barwnie.

- Obawiam się, że masz rację, chociaż wcześniej zastanawiałem się, czy tego złota nie jest przypadkiem odrobinę za dużo. Coś mi się wydaje, że będzie-my musieli, Stephenie, spędzić cały wieczór na odga-nianiu od naszych ptaszków drapieżnych osobników płci męskiej.

I kiedy Maria protestowała w żartach przeciw te-go rodzaju ochronie, Melisanda przyglądała się stro-jowi Alexa. Widząc, że dwóch konserwatywnych biz-nesmenów przechodzi do porządku dziennego nad jej egzotycznym przebraniem, poczuła ulgę.

Alex przypominał filmowego pirata. Miał na sobie koszulę z rozkloszowanymi rękawami i szerokie spodnie, których nogawki były wetknięte w cholewki wysokich, miękkich butów. Błyszcząca, biało-złota tkanina, z której uszyto koszulę, i lśniące, przetykane złotem spodnie były krańcowo różne od klasycznych garniturów, jakie nosił na co dzień.

W końcu Melisanda zaakceptowała swój wymyśl-ny strój. Przecież to karnawał w Rio, powtarzała so-bie. Można na chwilę puścić wodze fantazji.

Dzisiejszej nocy będą mogła udawać rajskiego pta-ka dla złotego pirata, a świat się na pewno od tego

nie zawali. Jutro, myślała, upnę włosy w kok, założyę okulary, wygodną spódnicę i bluzkę, i zasiądę jak zwykle do pracy.

Ale dzisiaj była wolna. Śmiała się głośno. Oczy jej błyszczały. Dzisiaj nie będzie bała się niczego - ani siebie, ani Alexa. Po prostu niczego.

Niezwykłe stroje Marii i Melisandy sprawiły, że nawet limuzyna Alexa wydawała się mała. Zanim kobiety z niej wyszły, szofer musiał pomóc im rozplątać pióra. Potem stanęli we czwórkę na chodniku przy parkingu i śmiali się podekscytowani, patrząc na barwny tłum, kłębiący się dookoła.

Kiedy zajęli miejsce w grupie gości oczekujących na wagonik kolei linowej, który miał zabrać ich na szczyt Głowy Cukru, ostatnie dręczące Melisandę obawy znikły zupełnie. Maria miała rację, jej strój był rzeczywiście konserwatywny. Tylko kilka starszych par włożyło tradycyjne kostiumy dokładnie zakrywające ciało, ale młodzi ludzie tłoczący się i śmiejący wokół wyróżniali się bardziej tym, czego na sobie nie mieli, niżli tym, co im jeszcze zostało. Kilka kobiet nie miało na sobie nic prócz paru sznurczków i siatkowych pończoch zwieńczonych fantastycznymi piórami i pomysłowymi kreacjami z siateczki i cekinów.

Melisanda zwróciła uwagę na tęczowego motyla z rozpostartymi skrzydłami i złotego smoka o rubinowych oczach. W pewnej chwili zaczął się do niej zalecać fantazyjnie ubarwiony paw, mówiąc coś po portugalsku, ale odprawiony przez Alexa powrócił do eleganckiego łabędzia o delikatnych, białych piórach.

- Uważałem, że twój niebieskozielony kostium, bę-

dzie pasował bardziej do jego stroju i w zamian zaoferował mi swojego łabędzia, jako że biel łabędzia harmonizuje lepiej z moim biało-złotym przebraniem.

Alex pomógł wejść Melisandzie do czekającego wagonika. Twarz promieniała mu chłopięcym entuzjazmem, którego dziewczyna nigdy wcześniej u niego nie dostrzegła.

- Co mu powiedziałaś?

- Powiedziałem, że w odróżnieniu od innych piratów, którzy mają papugi, ja mam rajskiego ptaka i wcale nie zamierzam z niego rezygnować.

Melisanda poczuła jeszcze, że za sprawą tłoczącej się do wagonika ostatniej pary przywarła mocniej do torsu Alexa, po czym drzwi zamknęły się i ruszyli w drogę. Wagonik wiózł teraz mniej niż połowę dozwolonej liczby pasażerów, gdyż wiele osób w wymyślnych kostiumach zajmowało miejsce dla dwojga lub trojga ludzi.

Spoglądając znad opiekuńczego ramienia Alexa, Melisanda widziała, jak Maria i Stephen rozprawiają o czymś żywo z parą ubraną na srebrno. Zamachała do Marii, gdy ich spojrzenia się spotkały, a potem podskoczyła nagle, czując muśnięcie ręki na swoim udzie.

- Przepraszam - Alex pochylił się do jej ucha, by mogła usłyszeć jego głos w ogólnym gwarze panującym w wagoniku. - Próbowałem usunąć twój ogon z drogi tamtego indyjskiego potentata.

Wagonik kolejki wzniosł się na wzgórze Urca poniżej Głowy Cukru, a potem zaczął nagle wspinać się na sam szczyt. Melisandę wprost oszołomił wspaniały widok, jaki roztaczał się z okienka. Położone w dole Rio tonęło w świetle, wysokie budynki i szerokie bulwary układały się rozjarzonym łukiem wzdłuż czarnego zarysu plaży Copacabana.

- Jak tu pięknie - powiedziała cicho Melisanda i spojrzała na Alexa, który pochylił się nad nią, aby wychwycić jej słowa wśród ogólnej wrzawy. - Pięknie tu! - krzyknęła i uśmiechnęła się, podekscytowana.

- Za minutę będziemy na górze. Już słysząc zespół grający sambę.

Jak przez zasłonę Melisanda słyszała prymitywne, równomierne dudnienie bębnów - narzucający się rytm, który wciąż narastał. Zanim wagonik zatrzymał się w budynku na górze, rytm stał się tak głośny, że górował nawet nad rozmowami pasażerów, którzy pragnęli jak najszybciej dołączyć do kłębiącego się tłumu na oświetlonym szczycie.

Melisanda chciała za nimi iść, ale spojrzawszy za siebie ze zdziwieniem zobaczyła, że Alex kłęczy i rozprostowuje pióra w jej ogonie.

- Mój rajski ptak musi mieć pióra w należytym porządku, zanim pokaże się publicznie - powiedział i uśmiechnął się, po czym wolno wstał. Melisanda uśmiechnęła się w rewanżu i poruszyła całym ciałem, sprawiając, że pióra kusząco zawirowały. Szczęśliwa, roześmiała się w głos i wyskoczyła z wagonu na peron, po czym chwyciła Alexa za rękę, kiedy tylko ten znalazł się przy niej.

- Chodź! Tam są Stephen i Maria!

Cała czwórka wmieszała się w gromadę roześmianych tancerzy poruszających się w jednostajnym rytmie samby wybijanym na bębnach. Była gorąca i parna noc. Jaskrawe światła tworzyły atmosferę nierzeczywistości, która nie miała nic wspólnego z życiem rozbłyśkującego poniżej miasta.

Wmieszawszy się w tłum, Alex, Maria i Stephen odkrywali za fantastycznymi przebraniami swoich własnych przyjaciół. Grupa znajomych to rosła, to

kurczyła się. Melisanda tańczyła z Alexem, Stephenem i kosmonautą w stroju ozdobionym tęczowymi światełkami oraz kilkoma innym panami.

- Sądziłam, że tylko kobiety są skąpo ubrane - powiedziała Melisanda, gdy kosmonauta oddał ją Alexowi, a ten zaoferował jej orzeźwiający łyk drinka.

- Niekoniecznie - powiedział Alex, uśmiechając się. - W czasie karnawału wszystko uchodzi. Z uwagi na zainteresowanie, jakie wzbudzasz, lepiej będzie, jak zatańczę z tobą, zanim jeszcze utracę cię na rzecz afrykańskiego wojownika, który o ciebie pytał.

Z uśmiechem na ustach Melisanda znów znalazła się w tańczącej gromadzie.

scandalous

Gorący rytm tańca mógłby poruszyć nawet umarłego. Alex także czuł, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Ludzie dookoła śmiali się, przytupywali i wyginali ciała w szaleńczej sambie, ale dla niego mogli równie dobrze być po drugiej stronie Księżyca.

Cała uwaga Alexa skupiała się bowiem na lśniącej, niebieskozielonej fantastycznej istocie, która wirowała przed nim z oczami pełnymi zachwytu. Wybijany na bębnach rytm samby nie pozwalał stać w miejscu, a zgrabne ciało Melisandy poruszało się z tak uwodzicielską gracją, że przez głowę Alexa raz po raz przebiegały nieprzyzwoite myśli. Miał ochotę przerzucić sobie dziewczynę przez ramię i niczym pirat zbiec ze swym łupem.

He razy był na karnawałowych balach? Na pierwszym, który sobie przypominał, miał trzy lata. Ominął go jeden, może dwa, z powodu szkoły, pracy albo podróży, ale na pewno niewiele więcej. Powiedzmy zatem, że był na dwudziestu pięciu, dla równego rachunku.

Dwadzieścia pięć karnawałów, a czuł się, jakby znalazł się tu po raz pierwszy.

I w pewnym sensie tak było, bo teraz oglądał karnawał oczami Melisandy, wraz z nią smakował atmosferę ekstazy i uniesienia, tak samo jak ona rozkoszował się niczym nie skrępowaną zmysłowością tańca. W kolorowym tłumie znikły wszelkie wątpliwości, które dręczyły ją wcześniej, przed lustrem Ma-

rii. Od chwili gdy znalazła się wśród świętujących karnawał na Głowie Cukru, rozluźniła się i oddała się bez reszty rozkoszom tańca.

Niestety Alex nie był jedynym mężczyzną, którego fascynowały uroda i wdzięk Melisandy. Pojawił się nagle i poprosił o taniec inny tancerz - wprost nieprawdopodobnie przystojny półnagi mężczyzna.

Melisanda zaśmiała się i potrząsnęła głową, wprawiając w ruch pióra, ale nieznamy nie dał się zbyć tak łatwo. Kiedy Alex patrzył, jak odpływa na ramieniu innego, nie był wcale pewien, czy pochwała nieskrępowane obyczaje, które zawsze traktował jako coś oczywistego. A już na pewno był ich przeciwnikiem, jeśli miałyby oznaczać, że musi oddać swego rajskiego ptaka innemu.

- Wyglądasz mi na opuszczonego pirata, przyjacielu!

Maria pojawiła się u boku Alexa tak nagle, jakby dopiero co się zmaterializowała. Jej twarz promieniała radością.

- Nie powiesz chyba, że Melisanda porzuciła cię dla innego!

Pokiwał głową z kwaśną miną.

- Uprowadził ją Adonis w przepasce tak skąpej, że nawet Tarzan by się zaczerwienił.

- Biedny Alex!

Ton głosu i uśmiech, jaki pojawił się na ustach Marii, nie miały w sobie ani odrobiny współczucia.

- To wszystko twoja wina. Gdybyś nie zaprosiła nas...

- To nie zobaczyłbyś Melisandy w tym wspaniałym kostiumie, a ona nie miałaby okazji zasmakować jednej z rozkoszy Rio. - Udając złość, uderzyła go w ramię swą małą piastką. - Tylko mi nie mów, że jest ci przykro, bo i tak nie uwierzę.



- Nie przykro...

Maria zaśmiała się, jakby wiedziała lepiej od Alexa, o co chodzi.

- Jesteś raczej zazdrosny. Dobrze znam objawy.

- I powinnaś. Swego czasu nieźle wodziłaś Stephena za nos. Współczułem biedakowi, ale on był zbyt zakochany, żeby mnie słuchać - Alex mówił do Marii, ale wzrokiem wciąż śledził Melisandę, która wmieszała się w tłum tańczących.

Nie zginęła w nim jednak na tyle, by Alex nie dostrzegł promiennego uśmiechu, jakim uraczyła swego porywacza, który się nad nią pochylał, aby lepiej słyszeć jej słowa. Do diabła, dlaczego on jest tak blisko!

Mimowolnie dłonie Alexa ułożyły się w pięści, a zęby zacisnęły tak mocno, że zabołały go szczęki.

Nie uszło to uwagi Marii.

- Ty naprawdę jesteś zazdrosny! - zapięła zachwycona. - Wiedziałam!

Alex aż podskoczył.

- Ja? Nie bądź śmieszna! - powiedział i lekceważąco machnął ręką. - Ja nigdy nie bywam zazdrosny. Wiesz o tym dobrze.

- Wiem, ale teraz jesteś! - roześmiała triumfująco. - Pora, żebyś dostał to, na co zasłużyłeś, Alexie Robesonie - dodała, pukając go w tors końcem pomalowanego na szkarłat paznokcia. - I mam przecucie, że nasza doktor Merrick będzie kobietą, która ci to da.

- I ty mienisz się moją przyjaciółką! - rzucił z udawaną obrazą.

Całe rozbawienie znikło nagle z twarzy Marii.

- Ja *jestem* twoją przyjaciółką - zapewniła stanowczo. - A tobie już od dłuższego czasu się należy.

- Mnie? A niby za co?

Przekrzywiła głowę i patrzyła mu w twarz.

- Za to, że masz taką opinię o kobietach, za to, że im nie ufasz.

Spojrzał na nią spod oka.

- Co takiego, myślisz, może mi zrobić Melisanda, czego nie zrobiły inne kobiety?

Maria zmrużyła oczy tak, że powieki, którym nie żałowała brokatu, wyglądały jak gorejące od wściekłości oczy smoka.

- Nie wiem... jeszcze nie wiem.

Alex prychnął głośno, nie wiedząc, czy powinien być rozbawiony czy zirytowany.

- Ja też nie, więc nie próbuj mnie straszyć, Mario Sebastian. Nic z tego nie wychodziło, gdy byliśmy dziećmi, i nic nie wyjdzie także teraz.

Maria odrzuciła wyniośle głowę do tyłu.

- Ha!

Ten jej uśmieszek pojawiał się zawsze w chwili zemsty. Zaniepokoił trochę Alexa. Zaczął się zastanawiać, co też on zapowiada.

- Zobaczymy, a tymczasem pozwolę ci ze sobą za tańczyć, czy na to zasługujesz czy nie.

- A jeśli nie?

Zaśmiała się.

- W tej kwestii nie masz wyboru - powiedziała i nie dając mu szansy na protesty, wciągnęła go w roztańczony tłum.

Noc, muzyka i nieustający strumień komplementów, które płynęły w stronę Melisandy, były jak odurzający koktajl. Przyszli z Alexem, Marią i Stephenem trochę później, kiedy zabawa już się rozkręciła. I rzeczywiście było jak za złotych lat swingu. Melisandzie nie przeszkadzało to staroświeckie określenie, po prostu nie znała innego, które mo-

głoby dobrze oddać karnawałowe szaleństwo Rio.

Rozpierała ją energia, z rzadka więc tylko opuszczała jakiś taniec. Niektórych tancerzy znała z innych przyjęć, tańczyła też z nieznanymi, których już więcej miała nie spotkać.

Zawsze jednak odnajdywała Alexa albo on odnajdywał ją. Istniał między nimi jakiś rodzaj magnetyzmu - siły, która przyciągała ich wzajemnie bez względu na to, jak bardzo się od siebie oddalili. A kiedy się spotykali, zawsze sypały się iskry.

- I co, jeszcze nie zmęczona? - zapytał Alex, podśmiewając się z lekka po tym jak paw, który usiłował wymienić się z nim na łabędzia, odtańczył z Melisandą jeden taniec. - Straciłem już rachubę, ilu mężczyzn mi cię ukradło.

- I lepiej nie próbuj wdawać się w takie skomplikowane rachunki! - odcięła się śmiało. - Tak będzie sprawiedliwiej. Ja też nie chcę wiedzieć, ile pięknych kobiet odciągnęło cię ode mnie.

- Ale to było już po tym, jak mnie opuściłaś - powiedział, pochylając się nad nią.

Oczy mu się śmiały, miał także uśmiech na ustach, ale dziewczyna wyczuła w słowach Alexa coś innego. Pod jego pozornie niefrasobliwym przekomarzaniem kryła się zaborczość, niemalże...

Potrząsnęła głową i odsunęła od siebie ten absurdalny wymysł. Kiedy ponownie spojrzała Alexowi w oczy, to coś, cokolwiek to było, już znikło. Jeśli w ogóle w nich było, przywoływała się do porządku. Uznała, że prawdopodobnie nocne powietrze i atmosfera balu wpłynęły niekorzystnie na jej przegrzaną wyobraźnię.

- Teraz już cię nie opuszczę - zapowiedział i objął ją ramieniem, puścił się znowu w taniec.

Z tą tylko różnicą, że tym razem nie pozwolił jej tańczyć obok. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła nie dotknąć jego torsu, brzucha, biodra czy uda. Jesteśmy jak zespawani, pomyślała, a ogień, który nas połączył, wciąż płonie w miejscach, gdzie się stykamy, i wciąż pali moją skórę.

- Nie możesz tak tańczyć samby! - zaprotestowała. Z trudem wydobyła z siebie te słowa, z trudem oddychała.

- *Mogę* - posłał jej uśmiech zdobywcy i zakręcił nią tak, że zabrakło jej tchu w płucach.

To nie była samba, to było coś bardziej dzikiego, gwałtownego, coś, co miało w sobie jakiś pierwotny erotyzm. W innym miejscu taki taniec wywołałby zgorszenie. Nie tu jednak, nie w Rio. Tu panowało zupełne rozluźnienie obyczajów. Melisandzie krew burzyła się w żyłach. Czuła słodkie upojenie i narastające pożądanie. Zauważyła, że bezwiednie zaczęła poruszać się tak, jakby jego ciało było częścią jej ciała i na odwrót. Czuła, że zalewa ją fala gorąca i że rośnie w niej żądza tak gwałtowna i niepohamowana, iż przesywała jej ciało niczym ostrze miecza. I kiedy wydawało się Melisandzie, że za chwilę spłonie, bębny nieoczekiwanie zamilkły, pozostawiając po sobie dzwonienie w uszach i zawroty głowy.

- I co *teraz* powiesz? - zapytał Alex, nachylając się tak bardzo, że jego usta musnęły małżowinę jej ucha.

- Wciąż uważasz, że nie mogę zatańczyć samby, trzymając cię w ramionach. Hm?

Przesunął rękę w górę jej pleców. A kiedy odchyłał się do tyłu, nie rozluźnił wcale chwytu, przez co zmusił jej ciało do jeszcze bardziej intymnego kontaktu. Melisanda westchnęła, łapiąc oddech, i zarzuciła mu ręce na szyję. Nawet gdyby chciała, nie była-

by w stanie przeciwstawić się jego silnemu uściskowi. Wcale tego jednak nie chciała...

Nie miało dla niej najmniejszego znaczenia także to, że bębny przestały grać, jej serce bowiem, łomoczące szybko i głośno, z powodzeniem je zastąpiło.

- Puść kobietę, ty czarciu! - krzyknął Stephen Sebastian, który wynurzył się niespodziewanie z tłumu. U jego boku jak przyklejona stała Maria z twarzą okrytą rumieńcem i błyskiem w oczach.

Śmiejąc się, Alex pozwolił Melisandzie się wyprostować, jednak tylko po to, by zaraz przyciągnąć ją do swego boku, tak że mogła słyszeć gwałtowne bicie jego serca.

- Nie dostaniesz mojej kobiety, Sebastian.

Stephen wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Czy naprawdę sądzisz, że starałbym się o nią, mając tego ognistego ptaka wspartego na moim ramieniu?

- Ha! - rzekła Maria z szelmowskim uśmieszkiem, a potem zwróciła się do Melisandy: - Kilku naszych przyjaciół zajęło miejsce ze wspaniałym widokiem na miasto. Idziemy tam i pomyśleliśmy, że się do nas przyłączycie, żeby coś wypić i przekąsić.

Czy cieszę się, że nam przerwali? zastanawiała się Melisanda, gdy wraz z Alexem szła za Sebastianami, przeciskając się przez tłum. Co mogłoby się stać, gdyby Stephen i Maria nie pojawili się i nie zdjęli ze mnie tego czaru?

Te pytania rozproszyły się gdzieś w gąszczu powitań ze znajomymi Sebastianów i ogólnym zamieszaniu, które towarzyszyło poszukiwaniu czegoś do jedzenia i picia. Nie udało się jej także znaleźć na nie odpowiedzi później, mimo bowiem żartobliwych protestów Alexa poprosił ją do tańca jeden z kole-

gów Stephena. Potem był następny i znów ich rozdzielono. Widywała Alexa przelotnie wśród tłumu, tańczącego zawsze z jakąś piękną kobietą, ale szalony wir tańca nie pozwolił im się powtórnie zejść.

Kiedy wreszcie zdyszana przestała tańczyć, zaczęła szukać wzrokiem ciemnej czupryny Alexa, ale bez powodzenia. Kryjąc w sobie ból rozczarowania, zaczęła przebijać się przez tłum do jednego ze stolików, przy których można było dostać zimną wodę do picia. I wtedy właśnie czyjaś ręka objęła ją i uniosła, przytulając do szerokiego torsu okrytego biało-złotą szatą.

- Czyżby mój rajski ptak zdecydował się powrócić na chwilę do swojego gniazda?

- Na chwilę - odpowiedziała, śmiejąc się i zarzucając Alexowi ręce na szyję.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami. Być może był to tylko wytwór jej wyobraźni albo skutek oszołomienia tańcem, ale zdawało się jej, że widzi w głębi jego oczu obietnicę i pytanie - niebezpieczne pytanie, które sprawiło, że serce jej załomotało, a żołądek nagle się skurczył.

- No to znajdziemy grzędę, z której tak łatwo nie uciekniesz.

Alex postawił ją na ziemi, ale na wszelki wypadek przez cały czas obejmował ją w pasie, torując im obojgu drogę w tłumie. Po drodze zatrzymał kelnera z tacą załadowaną zimnymi drinkami i wziął dla nich dwie oszronione szklanki.

- Chodźmy. Widok nie ma sobie równych, a poza tym tam znajdziemy skałę, na której będziemy mogli przysiąc.

Na szczycie Głowy Cukru nie sposób było uciec od świętującego tłumu, lecz Alexowi udało się znaleźć wolny zakątek, w którym dźwięki muzyki były

nieco przytłumione i gdzie nie groziło im zdeptanie przez tancerzy.

- Tu odstawimy na chwilę drinki - powiedział, biorąc szklankę od Melisandy. - A tam posadzimy ciebie.

Zanim zorientowała się, co zamierza zrobić, on objął ją i posadził na skalnej półce. Potem zrobił krok do tyłu i trzymając się pod boki, patrzył na nią z miną zdobywcy.

- Uważaj na ogon. Przysiadłaś go.

- Nie. To tylko takie wrażenie, bo jest duży. Chodź na górę - powiedziała, poklepując miejsce obok siebie.

- Będę raczej podziwiał widok z dołu. Z przyjemnością popatrzę, jak światła odbijają się w cekinach, ale jeszcze bardziej podoba mi się naga skóra, którą widzę pod spodem.

- No to chodź i przypatrz się jej z bliska - rzuciła z uwodzicielską nonszalancją.

Niemal w tej samej chwili Alex znalazł się tuż przy Melisandzie. Kiedy usuwał na bok zielono-niebieską masę piór, musnął ręką udo Melisandy, zostawiając na jej skórze gorący ślad.

- Masz rację. Widok stąd jest lepszy.

Przysunął się bliżej i dziewczyna poczuła, że serce zaczyna jej bić jakby w hipnotycznym rytmie samby, który słyszeć było w tle. Rozchyliła usta. Pierś unosiła się gwałtownie, a barwne cekiny mieniły się w świetle.

- Melisando.

Usłyszała swoje imię wypowiedziane drżącym szeptem. Ręka Alexa spoczęła na jej twarzy. Kiedy przesuwał ją po policzku i szyi, jego palce parzyły skórę dziewczyny. Wreszcie znalazły się na karku. Alex uniósł kciukiem podbródek Melisandy, a potem powoli, bardzo powoli zbliżył głowę do jej twarzy. Do-

tknął delikatnie ustami jej ust. Melisanda usłyszała westchnienie, ale nie wiedziała, które z nich wzdycha.

On zaś uniósł lekko głowę i spojrzał na nią płonącymi oczami.

- Och, Melisando, taka jesteś słodka.

Potem cicho jęknął i przylgnął ustami do jej ust z siłą, która zdradzała tak wielką żądzę, że oboje zapomnieli o całym świecie.

Świt niepewnie muskał domy w Ipanema, kiedy limuzyna zatrzymała się pod drzwiami budynku, w którym mieszkała Melisanda. Wysadzili już Marię i Stephena pod ich apartamentem, do którego Melisanda obiecała wpaść jeszcze tego samego dnia po rzeczy.

Teraz, gdy Alex pomagał jej wysiąść z samochodu, spojrzała na plamy złotego światła na budynkach. Była zmęczona, ale uniesienie, które pozostawiła w jej duszy minioną noc, wciąż w niej żyło. Alex stał obok Melisandy na chodniku i patrzył na rozprzestrzeniające się wokół światło.

- Czuję się trochę jak Kopciuszek - wyznała, odwróciwszy się do niego. - Tyle tylko, że udało mi się przetrwać północ. Dopiero światło dnia wszystko odmieni.

Alex spojrzał na Melisandę i objął ją wpół.

- Dlaczego czar musi prysnąć? Czy światło dzienne jest aż tak niełaskawe?

- Nie mówię, że coś musi się skończyć, mówię o zmianie. - Wyciągnęła rękę i dotknęła lekko jego policzka.

Poruszył głową tak, by musnąć ustami koniuszki jej palców.

- Wierzysz w bajki?

- Nigdy dotąd nie wierzyłam.

- A teraz?



W jego objęciach mogłaby uwierzyć we wszystko, w co tylko chciałby, żeby uwierzyła. Nie mogła jednak tego powiedzieć. Światło dnia przyniosło ze sobą powrót do rzeczywistości, ale zawsze istniała jeszcze możliwość, że rzeczywistość zmieniła się za sprawą nocnych czarów.

- Teraz? - Pytanie zabrzmiało jak nieco głośniejszy szept, jak pełne wątpliwości westchnienie.

Melisanda pokręciła głową, nie będąc pewna odpowiedzi. Pióropusz zafalował lekko, zupełnie jakby całonocny taniec wcale mu nie zaszkodził. Obróciła się, nie opuszczając ramion Alexa, i patrzyła, jak poranne słońce oblewa frontony budynków, zmieniając szerokie szklane tafle w płynne złoto.

Alex pochylił się ku niej jeszcze odrobinę.

- *Wierysz w bajki, Melisando?* - znów zapytał cicho.

Oczy płonęły mu tak mocno jak poranne słońce.

- Nie wiem - odpowiedziała z uśmiechem na ustach. - Będę musiała skonsultować się z moją bajkową matką chrzestną i wtedy ci powiem.

Śmiech, który usłyszała w odpowiedzi, sprawił, że w sercu zrobiło jej się cieplej.

- Dobrze. Niech i tak będzie. Ale nie konsultuj się zbyt długo, zgoda?

Alex wjechał windą na górę, wziął od Melisandy klucz od mieszkania i włożył go do zamka. Już zaczął go obracać, ale nagle odwrócił się do niej. Melisanda wyczuła, że zaszła w nim zmiana, której ona doświadczyła wcześniej: wraz z otwarciem drzwi wróca do rzeczywistości, pozostawiając za sobą szaleństwo i magię, które były ich udziałem przez tych kilka krótkich godzin.

Czy te godziny zmieniły coś w naszym życiu? zastanawiała się. Szybko jednak odsunęła od siebie tę myśl,

nie będąc wcale pewna, jakiej odpowiedzi by chciała.

Alex przysunął się bliżej.

- Chyba powiem do widzenia memu rajskiemu ptakowi, zanim powróci doktor Merrick, historyk - powiedział cicho i pieszczotliwie.

Pocałowali się, a potem Alex popatrzył jej w twarz, jakby szukając odpowiedzi na pytanie, którego ona nie była w stanie się domyślić. Źrenice jego oczu rozszerzyły się, tak że z ciemnobrązowej tęczy pozostał tylko wąski rąbek. Melisanda odniosła wrażenie, że patrzy w bezdenną studnię. Po chwili Alex wygiął lekko usta w ironicznym uśmiechu i wyprostował się.

- Słodkich snów, Melisando - powiedział, wszedł do czekającej windy i znikł.

Winda była wyłożona ładnymi, gładko wypolerowanymi panelami z drewna i oświetlona przytłumionym światłem, lecz tego Alex nie zauważył. Wciąż miał w pamięci obrazy z miejsc tak dalekich, jak Głowa Cukru, i tak bliskich, jak mieszkanie znajdujące się kilka pięter nad jego głową. Kiedy drzwi windy otworzyły się, aż podskoczył i niczym marzyciel wyrwany ze snu na jawie zamrugał oczami. Potem wyprostował się, wymaszerował wolno z windy i przemierzywszy korytarz, wyszedł na ulicę. Jego szofer przechadzał się obok limuzyny, ale widząc Alexa wychodzącego z budynku, szybko otworzył mu drzwi.

Alex spojrzął na otwarte drzwi z dezaprobatą. Wcześniej planował pojechać prosto do domu, przespać się trochę i spędzić popołudnie w biurze. Teraz jednak nie uśmiechało mu się robić żadnej z tych rzeczy.

Rozejrzał się dokoła. Nie wiedział do końca, co począć, ale był pewien, że nie chce jechać do domu, a jeśli nawet by pojechał, wiedział, że nie zaśnie. Było jeszcze za wcześnie.

- Poczekaj tu na mnie, Joao, dobrze? - rzekł do kierowcy. - Idę się przejść.

Mężczyzna kiwnął głową niewzruszony, ale kiedy jego wzrok spoczął na przebraniu Alexa, spytał:

- Czy nie zechciałby pan zostawić swego... hm... swego miecza?

- Mojego... ach, oczywiście!

Alex skrzywił się, spojrzawszy po sobie, po czym wzruszył ramionami. Nie był pierwszym, który witał nowy dzień w karnawałowym przebraniu, miał również całkowitą pewność, że nie byłby także ostatnim, ale pozłacany miecz u pasa mógł wydać się śmieszny.

- Proszę. A, i załatw sobie śniadanie, póki go masz - dodał, podając mężczyźnie miecz i trochę pieniędzy. - Nie ma pośpiechu.

Joao uśmiechnął się.

- Jest bardzo piękna, proszę pana - powiedział, chowając pieniądze do kieszeni.

Alex zrewanżował się uśmiechem.

- Rzeczywiście jest.

Pomimo wczesnej pory ulice zaczęły się zapełniać ludźmi zdążającymi do pracy, kościoła albo miejscowej kafejki na filiżankę kawy, którą popijano spokojnie przy słodkim świeżym cieście i porannej gazecie. Choć ani ciasto, ani gazeta nie wydawały się kuszące, Alex musiał przyznać, że myśl o kawie była wcale pociągająca.

Mała kafejka po drugiej stronie ulicy zapraszała do środka. Alex ustawił się w kolejce po szybkie espresso. Był jedynym gościem wciąż ubranym w karnawałowy kostium, ale poza jakimś przelotnym rozbawionym spojrzeniem i porozumiewawczym mrugnięciem oka nic nie wskazywało na to, by wzbudził większe zainteresowanie. W końcu był czas karnawału. Człowiek miał prawo się zabawić, a bal, który kończył się przed świtem, trudno było uznać za udany.

Do kawiarni, szeroko Ziewając, weszła młoda, ciemnowłosa kobieta i siadła przy stoliku pod oknem. Miała na sobie dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem, ale na jej zmierzwionych włosach dało się dostrzec

resztki wyszukanej koafiury z minionej nocy. Choć bez wątpienia zmyła prawie cały makijaż, na jej powiekach i policzkach połyskiwały drobinki brokatu. Ten widok przywiódł Alexowi na myśl brokat, który pokrywał kolorową warstwę powieki Melisandy, i cekiny, którymi usiany był jej strój.

Z trudem oderwał wzrok od nieznamomej i starał się go skoncentrować na wzorze posadzki. Zmarszczywszy brew, dotknął czubkiem buta zaschniętej plamy kawy.

Może powinien był zaprosić Melisandę na małą czarną? Gdyby dał jej szansę przebrać się w jakiś codzienny strój, na przykład džinsy i podkoszulkę, być może byłby w stanie zapomnieć o pani historyk w jej fantastycznym kostiumie - wirującej w szalonym tańcu, przywierającej do niego swym ciałem, udem do uda, biodrem do biodra...

Stojący za nim inny klient szturchnął go lekko w ramię.

Zaskoczony Alex podniósł głowę.

- O co chodzi...?

- Chce pan coś zamówić? - rzucił mężczyzna z irytacją i wskazał głową na młodego człowieka za ladą. - Pytał już pana dwa razy!

- O, przepraszam! - Alex przysunął się do baru. - Podwójne espresso z dodatkową porcją cukru.

Barman uśmiechnął się do Alexa.

- Udana zabawa, co?

- Eee... tak - przyznał cicho Alex. Czuł, jak zaczyna mu się robić gorąco w kark, i tym razem nie miało to nic wspólnego ze wspomnieniem Melisandy albo z minionymi godzinami.

- Musi być kimś szczególnym.

- Kto?

- Dziewczyna. - Barman szybkim ruchem podbił trzy razy dźwigenkę młynka, a potem wetknął pojemnik ze świeżo zmieloną kawą do otworu w ekspresie ciśnieniowym. - Nie wygląda pan na faceta, którego zmęczyłby jeden karnawałowy bal, no więc to musiała być dziewczyna.

*To była dziewczyna.*

Alex nic nie powiedział, chrząknął tylko i sięgnął do kieszeni po drobne.

- Następnym razem - powiedział barman, nie przestając się uśmiechać - niech pan ją tu przyprowadzi na kawę. Jeśli po całej nocy będzie wyglądała tak dobrze jak wieczorem, będzie pan wiedział, że to właśnie ta jedyna.

Alex upuścił monetę. Kiedy nachylił się, by odzyskać pierwszą, z rąk wypadła mu jeszcze jedna.

Nie trudził się, by liczyć drobne, po prostu sypnął całą ich garść na bar. Z powodzeniem wystarczyłoby na dwie podwójne kawy i dobry napiwek.

- Podwójne espresso z dodatkową porcją cukru - powiedział barman, przesuwając papierowy kubek po barze, i jednym sprawnym, wyćwiczonym ruchem zgarnął pieniądze.

- Dzięki - rzucił Alex, pociągając mały łyk gorącego, pachnącego naparu. Westchnął cicho.

Uśmiech na twarzy barmana zrobił się jeszcze szerszy.

- Jak będzie pan chciał więcej, niech pan da znać.

- Całkiem możliwe, że tak się stanie - powiedział Alex, odwracając się i kierując do drzwi.

- A, i niech pan nie zapomni, co panu powiedziałem - zawołał barman na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli. - Jak wygląda naprawdę, będziesz pan wiedział rano po imprezie!

Było już wczesne popołudnie. Melisanda obudziła się i przeciągnęła zadowolona, choć czuła, że bołą ją wszystkie mięśnie.

Potem podniosła szlafrok ze stojącego przy łóżku krzesła, narzuciła go na siebie i poczłapała korytarzem do kuchni, żeby wyprosić filiżankę kawy i kanapkę u pani Amado.

Długa, gorąca kąpiel i orzeźwiający, zimny prysznic przynajmniej częściowo wypędziły ból z mięśni i sprawiły, że poczuła się lepiej. Kiedy zadzwoniła do Marii, dowiedziała się, iż ta dopiero co wstała, niemniej jednak będzie zachwycona, jeśli Melisanda przyjdzie po swoje rzeczy i zostanie na spóźniony lunch. Ponieważ Melisanda wiedziała, że i tak przez resztę dnia nie będzie w stanie pracować, przyjęła zaproszenie z radością.

Chcąc za wszelką cenę pozbyć się resztek bólu, zdecydowała się pójść do przyjaciółki na piechotę. Dobrze znane zatłoczone ulice wydały się jej dziś nieco inne niż zwykle, bardziej kolorowe i żywe. Szła nimi niby pogrążona w przyjemnym śnie, błądząc myślami daleko stąd.

Rudowłosa przyjaciółka Melisandy nie przestawała rozmawiać o balu. Była zachwycona niektórymi zdjęciami, jakie dostarczył zawodowy fotograf.

- Popatrz, Melisando. Są naprawdę dobre. Stephen powiedział, że zwariowałam, godząc się na ich zakup, ale wyszły cudownie, a człowiek, który je robił, dostarczył je od razu, dokładnie tak jak obiecał.

Maria podskakiwała na kanapie, nie mogąc się doczekać, aż pokaże fotografie Melisandzie.

- Mam zamiar oprawić tę ze mną i Stephenem. Zwykle jest poważny, kiedy robią mu zdjęcia. A tu jest taki uśmiechnięty.

- Masz rację - zgodziła się Melisanda. - Oboje wyglądacie wspaniale.

- A to jest nawet lepsze. Jesteście na nim ty i Alex. To odbitka dla ciebie, już zamówiłam drugą dla Alexa.

Melisanda wzięła do ręki podaną przez Marię fotografię i zaniemówiła z zaskoczenia. Fotograf zrobił im zdjęcie na tle ciemnej skały, a nie w tłumie innych tancerzy. Uchwycił ich w chwili, gdy Alex ją obejmował. Ona sama - musiała to przyznać - wyglądała oszałamiająco. Stała w pozycji, która najlepiej uwydatniała jej zgrabną figurę. Jej strój skrzył się odbitym światłem. Głowę trzymała uniesioną dumnie, z gracją, i patrząc na wysokiego mężczyznę stojącego obok, śmiała się wraz z nim.

- Naprawdę nie trzeba było... to cudowne zdjęcie, Mario. Bardzo dziękuję.

Choć wiedziała, że głupota jest poddawać się fantazjom, fotografia ta wydawała się stanowić niemal uchwytą obietnicę na przyszłość, dowód, że ona i Alex mają coś jeszcze przed sobą, coś słodsze i bogatszego.

Co też pomyśli sobie Alex, kiedy dostanie swoją odbitkę, zastanawiała się Melisanda.

Przyjaciółki zjadły razem lekki posiłek, nie przedstawiając wspominać balu, śmiejąc się z wybryków niektórych tancerzy i komentując niekiedy niesamowite wprost kostiumy.

Gdy w końcu Melisanda wstała i zaczęła zbierać się do wyjścia, Maria powiedziała:

- Namówiłam Stephena, żeby wziął wolny dzień w ostatni dzień karnawału, czyli w ten wtorek, żebyśmy mogli znowu pożeglować. To dlatego poszedł dziś do biura. Dla spokoju sumienia, jak powiedziała. Miasto będzie szalało, szykując wielką karnawałową



fetę przed nadejściem środy popielcowej i wielkiego postu. Możemy popłynąć wzdłuż brzegu, zjeść lunch jak ostatnim razem. Stephen zamierza też zaprosić Alexa. Popłyniesz z nami?

Nawet jeszcze zanim Maria wspomniała o Alexie, pomysł wydał się Melisandzie kuszący, więc przyjęła zaproszenie z radością. Po drodze do domu zorientowała się, że podśpiewuje coś wesoło pod nosem i wymachuje torbą z ubraniami jak uczennica workiem z kaptami.

Nie powinnam wyciągać zbyt pochopnych wniosków z wczorajszej nocy, napominała się, albo z dzisiejszego porannego pocałunku.

Jak jednak mogła temu zaradzić? Jak wytłumaczyć sercu, by przestało tak mocno bić, lub myślom, by nie krążyły wokół osoby Alexa? Dlaczego zresztą miałyby tego chcieć?

Koniec końców, nie była przecież głupiutką nastolatką. Poznała w swym życiu wystarczająco wielu mężczyzn, aby mieć pewność, iż nie zawróci jej w głowie pierwszy lepszy. Nie znaczyło to jednak, że przy okazji nie będzie się oddawać przyjemnościom chwili. Nie pozwoli Alexowi się skrzywdzić. A on nie będzie nawet próbował.

Weszła do mieszkania akurat w momencie, gdy dzwonił telefon. Głęboki męski głos po drugiej stronie linii sprawił, że twarz jej się rozjaśniła.

- Widzę, że przeżyłaś - powiedział. - Nie wiem jak ty, ale ja wciąż jestem cały sztywny od tańca.

- Za dużo przekładania papierów - zażartowała. - Musisz zmienić tryb życia na bardziej aktywny, jak mój, na przykład.

- Aktywny tryb życia? Co historyk może o tym wiedzieć?

- Spróbuj czasem podźwigać trochę starych ksiąg. Szybko się przekonasz.

Jego śmiech był niczym bita śmietana z czekoladą: słodki i niezmiernie kuszący.

- No dobrze - odparł. - Przyznam, że na balu trzymałaś się całkiem, całkiem. Jestem zdziwiony, że go przetrwałaś, zważając na to, jak często tańczyłaś. Bóg mi świadkiem, wszystkich nas zawstydziłaś.

Melisanda zaśmiała się. W słuchawce zapadła cisza.

- Chciałem ci podziękować - powiedział wreszcie półszeptem. - Za ostatnią noc. Za... - zatrzymał się, zdawał się ważyć słowa - za to, że mogłem dzielić z tobą przyjemność spędzania tych chwil. Byłem na tyłu balach karnawałowych, że niemal zapomniałem, jak dobrą mogą być zabawą. No więc... dziękuję ci.

- To ja ci dziękuję.

Melisanda powiedziała to cichym, spokojnym głosem, jednak nie potrafiła opanować uczucia szczęścia, jakie ją przepeśniało. W kilku prostych słowach Alexa kryła się jakaś wielka obietnica.

Nie, nie w samych słowach. Obietnica tkwiła w sposobie, w jaki zostały wypowiedziane, w jego ciepłym głosie, który leciutko opadł na końcu zdania.

Matka miała rację: nie liczy się to, co się mówi, ale jak.

Albo jeszcze ważniejsze jest to, jak się milczy, poprawiła się w myślach Melisanda, słuchając cichego oddechu Alexa w słuchawce.

- Czy zechciałabyś pójść ze mną na obiad dziś wieczorem? - zapytał przerywając jej niebezpieczne zamyślenie. - Znam pewną restaurację na wybrzeżu, na południe od Ipanema. Jedzenie i wino mają tam wspaniałe. A do tego słychać tam dźwięk fal obmywających skały. To... to magiczne miejsce. Myślę, że ci się spodoba.

Nastało krótkie milczenie. Melisanda musiała się powstrzymać, by z radości nie roześmiać się w głos.

- Przyjdiesz?

- Tak, z przyjemnością - odpowiedziała.

- To dobrze.

Nie przeoczyła nuty zadowolenia pobrzmiwającej w jego głosie.

- W takim razie wpadnę po ciebie o siódmej trzydzieści. Melisando?

- Tak, Alex?

- Trzymaj się - powiedział cicho i odłożył słuchawkę.

Melisanda stała przed otwartą szafą, przypatrując się starannie porozwieszanym ubraniom. Wiedziała, że najbardziej odpowiednim strojem będzie sukienka z białego jedwabiu. Jednak zamiast po nią, sięgnęła odruchowo po elegancką suknię z zielonego jedwabiu ze sklepu Marii Sebastian.

Wahała się przez chwilę, przyglądając się jej ze zmarszczonym czołem, po czym odsunęła ją na bok i zdjęła z wieszaka białą, którą miała na sobie na koktajlu u Marty - pierwszym spotkaniu towarzyskim w Brazylii. Położywszy ją na łóżku, szybko i sprawnie umalowała się, tak by makijaż uwydatnił jej naturalną delikatną karnację i akcentował zieleń oczu. Potem spryskała się odrobiną perfum, naciągnęła sukienkę i zaczęła układać włosy w kok.

W pewnym momencie ciężkie pasmo włosów wyśliznęło się jej z ręki i opadło lśniąca falą na ramię. Sięgnęła po nie, ale potem zawahała się, popatrzyła na swoje obicie w lustrze i rozpuściła włosy do końca. Znow się zawahała, przygryzając dolną wargę. Rozpięła białą sukienkę i cisnęła ją na łóżko.

Podeszła znowu do szafy, wyciągnęła zieloną, jedwabną suknię i przyjrzała jej się uważnie. Choć zapłacała za nią Marii, zresztą wbrew jej życzeniu, nie miała jej na sobie od chwili, gdy przymierzała ją w sklepie.

Wtedy, nieco zszokowana, przestraszyła się zmysłowej kobiety, która spoglądała na nią z lustra. Jednak po karnawałowej nocy, kiedy nosiła śmiały egzotyczny strój, nie bała się już pokazać światu Melisandy Merrick, która tak długo pozostawała w ukryciu.

A gdy pomyślała, jakie wrażenie zrobi ta suknia na Alexie, wątpliwości przysły.

„I niech pan nie zapomni, co mu powiedziałem - zawołał za nim barman, kiedy wychodził z małej kafejki tego ranka. - Jak wygląda naprawdę, będzie pan wiedział rano po imprezie".

A co w takim razie z wieczorem? zastanawiał się Alex, parkując zręcznie swego sportowego mercedesa na zatłoczonym parkingu nieopodal domu, w którym mieszkała Melisanda. Wyłączył silnik i wyjął klucz ze stacyjki, lecz nie zrobił najmniejszego ruchu, aby wysiąść z samochodu.

Tego ranka spędził sporo czasu na włóczeniu się ulicami Ipanema. Nie zbliżał się do plaży, miał bowiem niejasne poczucie, że przypomniaby mu się, jak pięknie wyglądała Melisanda podczas ich pierwszego spotkania w opinającym ciału, zielonym kostiumie, który prezentował się bardzo sexy nawet mimo skromnego kroju.

Zamiast pójść na plażę, włączył się zatem ocienionymi, zatłoczonymi ulicami, sącząc najpierw pierwszą, potem drugą kawę, kupioną w innej kafejce, w której barman - nieruchawy, starszy człowiek o obwisłej twarzy i przerzedzonej czuprynie - interesował

się nie tyle życiem uczuciowym swoich klientów, ile tym, czy odstawili stołek barowy na miejsce.

Spacerując, Alex nie przestawał myśleć o Melisandzie, o tym, jak wyglądała, o wszystkich jej obliczach, które zdołał poznać w czasie ich stosunkowo krótkiej znajomości.

Myślał o niej także teraz, kiedy patrzył na okna jej mieszkania. Wspominał jej miękkie, bezradne spojrzenie przy ich pierwszym spotkaniu; radość, z jaką witała każde nowe doświadczenie, każdy nowy widok; pełen koncentracji wyraz twarzy, który oznaczał, że jest pochłonięta pracą i zapomniała o całym świecie.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek kobieta do tego stopnia zaprzętała mu głowę, nawet w chwilach, gdy nie było jej przy nim. *Sz szczególnie* wtedy.

Zupełnie nie był do tego przyzwyczajony. Nie dawało mu to spokoju. Było... niebezpieczne.

To słowo nim wstrząsnęło. Melisanda? *Niebezpieczna?*

Znał kociaki groźniejsze od niej. A jednak...

Zakławszy cicho, Alex przeszedł ulicę dzielącą go od domu Melisandy... i niej samej.

Suknia spływała po ramionach Melisandy i okrywała jej ciało z cichym szelestem. Materiał był chłodny i zmysłowy w dotyku. Z każdym ruchem dziewczyny kolory mieniły się w świetle od zielonego przez niebieski, niebieskozielony aż po srebrny, uwydatniając jej zgrabną figurę i kremową karnację.

Wpatrując się w swoje odbicie w lustrze, Melisanda zaczynała się bać swego drugiego ja, które coraz odważniej wychodziło na światło dzienne. Kobieta, której istnienie trzymała w tajemnicy, była bardziej zmysłowa, śmielsza... *pełna życia*.

Mogła równie dobrze wypowiedzieć to słowo na głos. Zdawało się bowiem wibrować w powietrzu, przypominając jej, że jest, że musi być coś poza ciemnymi wnętrzami archiwów, bibliotek i muzeów, w których spędzała tak wiele czasu.

*Pełna życia*. Melisanda spojrzała na kobietę w lustrze, która patrzyła na nią szeroko rozwartymi oczami. Uniosła podbródek o kilka milimetrów, wyprostowała się. *Pełna życia*.

Zanim zdążyła zmienić zdanie co do sukienki, sięgnęła po srebrną torebkę wieczorową i wyszła z pokoju, kierując się do salonu. Kiedy już tam się znalazła, zauważyła, że przesuwne szklane drzwi na balkon są otwarte. Miękkie światło w salonie i ciemność za drzwiami balkonu sprawiły, że szyby zmieniły się

w lustro, tak że zasłaniały widok na balkon. Wyciągnęła rękę, aby zamknąć drzwi, i z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że nie jest sama.

- Dobry wieczór, Melisando - dobiegł ją cichy głos Alexa, który wszedł z ciemnego balkonu do oświetlonego pokoju.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i spojrzawszy Alexowi w twarz, poczuła nagłe zakłopotanie. O ileż łatwiej było Melisandzie znieść taką wzajemną bliskość, gdy atmosferę wypełniały nieprzerwanie rytm samby i śmiech rozbawionych ludzi pochłoniętych bez reszty przyjemnościami chwili.

- O co chodzi, odebrało ci mowę? - Podszedł bliżej, pochylił się i niespodziewanie pocałował ją delikatnie w usta. - Krótki pocałunek, który ma obudzić Śpiącą Królową - powiedział cicho. - Patrzyłem, jak idziesz przez oświetlony pokój, i zastanawiałem się, jak bardzo przypominasz Śpiącą Królową. Nie miałaś w sobie nic z mojego egzotycznego rajskiego ptaka.

- A kolory? Kolory są te same.

- Tak, srebrny, zielony i niebieski. Ta sukienka jest zupełnie taka jak ty, Melisando.

Jego głos był zaskakująco ochrypły. Alex pociągnął swoim długim palcem wzdłuż załamania tkaniny, które przebiegało od ramienia przez jej pierś aż po talię.

Jak to jest, zastanawiała się Melisanda, walcząc z ogniem, który rozpalał się w niej gwałtownie, że z taką łatwością wpływa na moje uczucia? Jego palec nawet jej nie dotknął, ześliznął się tylko po delikatnym jedwabiu, a ona czuła, jak jej ciało reaguje na ten dotyk, choć wcale tego nie chciała.

- Ta sukienka jest jak ja? - powtórzyła słabym głosem.

Pokiwał głową, wpatrując się w nią oczami, które lśniły wewnętrznym ogniem.

- Dokładnie taka jak ty - powiedział. - Delikatna. Piękna. Nigdy ta sama, ale zawsze wspaniała. Zawsze.

- Zawsze? - wyszeptała.

- Zawsze - odpowiedział także szeptem, po czym przywarł ustami do jej ust i nie mógł dodać już nic więcej. Przyciągnął ją do siebie, a ona objęła go ramionami.

- Alex - jęknęła, gdy jego usta zaczęły podążać w ślad rozpalającego ją ognia, po policzku, szyi, aż po gorącą skórę jej nagiego ramienia. - Alex.

Wplótł palce we włosy Melisandy, zmuszając ją do położenia głowy na jego piersi. Słyszała, jak łomocze mu serce, i czuła jego nierówny oddech.

- To szaleństwo. - Głos drżał mu tak samo jak palce, którymi starał się wygładzić jej zmierzwione włosy.

- Wiem - odpowiedziała przytłumionym głosem, bo twarz miała wciąż wtuloną w jego pierś. Ciało dziewczyny spoczywało w silnych ramionach, które obejmowały ją tak mocno.

*Kocham cię, pomyślała, kocham cię. To szaleństwo, ale i tak cię kocham.* Zamknęła oczy i starała się wyrzucić z siebie niepewność. W ramionach Alexa czuła się bezpieczna i chciana, i teraz to jej wystarczało.

- Lepiej się uczesz - zaproponował po chwili ze śmiechem.

Delikatnie odsunął się od Melisandy i oddychając nierówno, patrzył na nią oczami tak ciemnymi jak studnie.

- Mamy rezerwację na ósmą, a nie wypada zmuszać Lourdes do czekania.

- Lourdes?



Melisanda rada była, że wymówiła to słowo ze spokojem, choć przecież czuła, jak mocno pulsuje jej krew.

- Zobaczysz. Jeśli znowu coś nie odciągnie mojej uwagi.

Kiedy zjeżdżali windą na dół, Melisanda starała się rozmawiać na obojętne tematy i z radością stwierdziła, że Alex dostraja się do jej tonu. Najwyraźniej oboje nie chcieli, by ten wieczór zakończył się tak burzliwie, jak zaczął.

- Co?! - wykrzyknęła z udawaną odrazą, kiedy prowadził ją przez ulicę do mercedesa. - Nie masz limuzyny?

Roześmiał się.

- Przyproceedziłbym ferrari, ale raczej trudno do niego wsiąść.

Po chwili mknęli wijącą się wzdłuż wybrzeża drogą, która brała swój początek na południowym krańcu plaży Ipanema. Po prawej majaczyły ciemne wzgórza, a po lewej położone na klifach domostwa przesłaniały im od czasu do czasu widok na lśniące księżycowym światłem morze.

Oboje milczeli. Dla Melisandy, zaszytej bezpiecznie w mroku, cisza miała w sobie zbyt wiele intymności, by zakłócić ją rozmową. Aż nadto odczuwała bliskość Alexa i z jego przelotnych spojrzeń wnioskowała, że on odczuwał jej bliskość w nie mniejszym stopniu.

- Mam nadzieję, że obiad będzie przyjemny - powiedział wreszcie, zwalniając i skręcając w uliczkę oświetloną lampami, które umieszczono wzdłuż wysokiego muru, wśród ciężkich winogron i okrytych kwiatami roślin na parkingu-ogrodzie.

Alex zaparkował samochód, po czym przeszedł na

drugą stroną otworzyć Melisandzie drzwi. Podał dziewczynie rękę, a ta, poruszona swoją nagłą reakcją na jego dotyk, potknęła się lekko.

Alex przytrzymał ją mocniej. Czuła jego oddech we włosach i ciepło jego silnego ciała.

- Wszystko w porządku? Ten żwir może być zdradliwy przy wysokich obcasach.

- Tak, tak. Ale ze mnie niezdara - wykrztusiła nieporadnie. - Przepraszam - dodała. - Mówiłeś coś o obiedzie?

Alex znów ujął jej dłoń. Szli w kierunku dużych, podwójnych drzwi, które stały otworem. Przyjazny blask światła ujawniał wąskie przejście w głębi. Nie ustając w wysiłkach, by zapanować nad sobą, Melisanda starała się zignorować palący dotyk długich palców Alexa na swojej dłoni.

- To miejsce nazywa się bardzo prosto: „Oberża”. Prowadzi go niezmiernie gruba Hiszpanka, która kocha angielskie romanse. Specjalnościami zakładu są owoce morza i hiszpańskie wina, i jedno, i drugie bardzo dobre.

Uśmiechnął się do niej ujmująco, ale Melisanda wyczuła, że kiedy znaleźli się w restauracji, Alex był równie niespokojny jak ona.

- Señor Alex! Taki piękny czas i pan nie przyjeżdża. Pewnie marnie pan jada! A w zeszłym tygodniu morski okoń był taki dobry. Szkoda!

Szampański humor i ochrypły głos pasowały do właścicielki. Melisanda uśmiechała się ubawiona, patrząc, jak ważąca przynajmniej dziewięćdziesiąt kilo kobieta całuje mocno w policzek eleganckiego Alexa Robesona.

- Czy to znaczy, Lourdes, że nie ma dziś nic dobrego do zjedzenia? - zapytał Alex żartobliwie, kiedy

już uwolnił się z jej objęć. - A ja obiecałem pannie Merrick coś specjalnego!

Potężna dama zwróciła się do Melisandy z uśmiechem, który rozciągał jej grube policzki, i ujęła rękę gościa w swoją pulchną dłoń z dołeczkami. Lourdes przywitała ją bez słowa, ale Melisanda zorientowała się, że jest bacznie obserwowana przez parę bardzo sprytnych oczu - pewnie dlatego, iż pojawiła się tu z Alexem Robesonem.

- Ależ jest! Dla tej ślicznej pani możemy coś znaleźć. Krewetki, być może, krewetki będą niezłe. Czy lubi pani krewetki, seniorita?

Potężna dama, która cały czas bezwiednie poklepywała Melisandę po rękę, zadała to pytanie z największą troską. Niewielka zmarszczka na jej szerokim czole wskazywała, że jest to pytanie jak najbardziej serio, a nie tylko kurtuazyjna gadanina.

- Uwielbiam krewetki i jestem pewna, że u pani są najlepsze. Alex powiedział mi, że ma pani naprawdę cudowne jedzenie.

Melisanda uśmiechnęła się i natychmiast poczuła, że na policzki zakrada się jej rumieniec. Zauważyła, że Alex od razu zrozumiał jej nagłe zmieszanie, i miała prawdziwą ochotę kopnąć go w goleń w odpowiedzi na pełen aprobaty uśmiech, który rozjaśnił jego ciemną twarz.

- To oczywiście prawda.

Lourdes kiwnęła głową, po czym nagle roześmiała się i pogładziła po obfitych biodrach.

- Za bardzo lubię gotować, żeby miały nie być najlepsze!

Lourdes i Melisanda zachichotały, a Alex uśmiechnął się tyleż rozbawiony, co pełen męskiego samozadowolenia.

- Melisando, pozwól, że przedstawię ci panią Lourdes Angelicę Ruiz de Sanchez, właścicielkę jednej z najlepszych restauracji w Rio - powiedział w końcu.

- Najlepszej, señor Alex. Najlepszej! Chodźcie za mną. Musicie mieć dobry stół. Przyjemny stół dla dwojga.

Señora Sanchez obróciła się i poprowadziła ich przez przejście obok długiego, słabo oświetlonego baru aż na otwarte patio, gdzie roznosił się zapach białych kwiatów dorodnych jaśminowych pnączy. Pnącza te wiły się po kamiennych ścianach i między kratkami, mieszając się z kwitnącymi jaskrawo kwiatami bugenwilli, lilii, orchidei oraz innych roślin, których Melisanda nie rozpoznała.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła zauroczona bogactwem i różnorodnością roślin, które ją otaczały.

- Po gotowaniu drugą pasją Lourdes jest ogrodnictwo, zatrudnia tu całą masę fachowców.

Alex stał obok Melisandy i wraz z nią napawał się przepyszny kolorami i mocnymi zapachami.

- Ale, ale, nie możemy kazać jej czekać - ciągnął. - Lourdes wybrała dla nas stół. Usiądziemy?

Wskazał na pokrytą pnączem pergolę, za którą Lourdes kończyła szykować mały stół dla dwóch osób.

Melisanda przeszła pod łukiem i znalazła się na szerokim tarasie. Na rozstawionych tam stolikach płonęły świece. Słodki zapach jaśminu mieszał się z lekką bryzą, która niosła ze sobą ciche westchnienia morza. Na ścianach wisiały mosiężne latarnie, a sierp księżycy dostarczał dodatkowego światła, bez którego otaczająca ich czarująca sceneria nie miałaby szansy zaistnieć.

Z pozostałych stolików dochodził jedynie cichy

**poszum rozmów.** Melisanda spojrzała na Alexa. Światło latarni czyniło z rysów jego twarzy malarskie studium ostrych płaszczyzn z cieniami wokół wystających kości policzkowych i w oczodołach.

Choć twarz Alexa nie mówiła jej nic, to w jego łagodnym głosie pobrzmiwało zrozumienie dla zachwytu Melisandy nad miejscem i atmosferą otulającej ich nocy.

- Zupełnie jak w romansie. Podejrzewam, że mogą się tu gdzieś czaić elfy, którym zapewne zawdzięczamy wszystkie te cuda.

Alex stanął przy niej blisko, tak blisko, że aby spojrzeć mu w oczy, musiała odchylić głowę. Uśmiechnęła się do niego, rozkoszując się chwilą i jego bliskością.

Alex wyciągnął rękę i dotknął delikatnie ramienia dziewczyny, po czym gwałtownie cofnął dłoń i zrobił krok do tyłu.

- Ten taras jest urzekająco piękny, ale nie możemy zapomnieć, że przyszliśmy tu na obiad.

Zdawał się mówić przez ściśnięte gardło. Melisanda zadrżała, gdy nagle dotarło do niej, że tuż obok stoi potężna, nieruchoma Lourdes, która obserwuje ich z uwagą.

- Pani musi usiąść tutaj. Widać stąd i ogród, i morze. Panu, señor Alex, daję miejsce z widokiem na morze i panią.

Gest, jakim wskazała im miejsca, był lekki, ale jednocześnie władczy.

- Zaraz tu przyślę szefa kelnerów, ale wino wybiorę sama. Na początek bardzo lekkie, wytrawne.

Teraz, gdy rozmowa zeszała na temat jedzenia, wesółość, która pobrzmiwała wcześniej w głosie gospodyni, gdzieś się ulotniła, ustępując miejsca niezwykle

poważnemu tonowi. Lourdes obróciła się i pomimo swej tuszy bezszelestnie znikła w ogrodzie.

Melisanda zachichotała, co - jak sama stwierdziła - oznaczać musiało chyba zupełny brak powagi. I choć szybko zasłoniła usta dłonią, jej oczy nadal iskrzyły się szelmowsko, kiedy spoglądała na swego towarzysza.

- Wiem, że to niegrzeczne - szepnęła. - Ale kiedy zaczęła mówić o tym winie, dotarło do mnie, z jaką niefrasobliwością traktowałam sprawę obiadu.

Alex Zakrzusił się, a potem także szybko przysłonił usta ręką, ukrywając szeroki uśmiech. Tak jak Melisandzie błyszczały mu oczy, a delikatne zmarszczki mimiczne w ich kącikach dodawały jego poważnym rysom niemal chłopięcej żywości.

- Niedobra dziewczyna - skarcił ją szeptem. - Nie wpuszczą nas tu więcej, jeśli będziesz się tak zachowywać!

- Wśród tych elfów musi być jakiś czart. Nigdy bym się tak nie zachowała, gdyby nie wpływ złych mocy!

Melisanda zadarła nos z udawaną wyniosłością i zacisnęła mocno usta, żeby powstrzymać cisnący się na nie uśmiech.

- Mówiłaś coś o złej mocy? Poczekaj, aż cię uraczę kilkoma kieliszkami wina Lourdes!

- Sam zobaczysz...

Ripostę Melisandy przerwało nagłe pojawienie się elegancko ubranego kelnera o śmiertelnie poważnej twarzy.

Mężczyzna skłonił się lekko obojgu, a oni w obliczu tak prześwietnej osoby starali się przez cały czas zachować powagę.

Melisanda przyjęła przeznaczoną dla siebie kartę z wystarczającą - miała nadzieję - dozą opanowania,

choć starannie unikała spoglądania na swego towarzysza.

Alex mówił z dziwnym napięciem w głosie, ale szybko odzyskał charakterystyczną dla siebie swobodę, gdy zaczęli z kelnerem rozprawać o propozycjach kuchni na ten wieczór w miękko brzmiącej, brazylijskiej odmianie portugalskiego.

- Masz na coś szczególną ochotę? - zapytał Melisandę. - Czy może chcesz, żeby Carlos wybrał dla ciebie rzecz najlepszą z najlepszych?

- Ufam Carlosowi całkowiec, ale... - zawahała się, oczy jej błyszczały.

- Ale? - ciągnął ją za język Alex.

- Ale skoro Lourdes mówi, że krewetki *być może* będą niezłe, to zastanawiam się czy nie powinniśmy ich zamówić.

Usta Melisandy znów zacisnęły się mocno, żeby zdusić kolejny chichot, wywołany myślą o tym, z jaką powagą nie znosząca sprzeciwu dama rozważa możliwość, iż krewetki, *całkiem niewykluczone*, nadają się do spożycia.

To, z jakim męstwem Alex usiłował powstrzymać się od śmiechu, o mały włos nie wywołało ponownego jego wybuchu u Melisandy. Szczęśliwie jednak od kolejnego *faux pas* wybawiło ją przybycie drugiego kelnera z butelką schłodzonego wina. Tuż za kelnerem kroczył młody człowiek trzymający pojemnik z lodem.

Ceremonialne otwarcie i smakowanie wina przyćmiło pełen powagi moment oddalenia się Carlosa, a zanim opuścił ich drugi kelner, Melisanda odzyskała pełną kontrolę nad sobą.

- Przepraszam, jeśli źle się zachowałam - powiedziała skruszona. - Zwykle naprawdę staram się prze-

strzeżać etykiety. Może to miejsce jest rzeczywiście zaczarowane.

Przez dłuższą chwilę panowała pełna napięcia cisza, po czym Alex powiedział szeptem:

- Może i jest... zaczarowane.

Uśmiechał się ciepło, a Melisanda znów poczuła, jak rozpala się w niej ów niebezpieczny ogień. Szybko uniosła kieliszek do ust.

- Za Brazylię i Brazylijczyków.

Alex podniósł swój kieliszek w uznaniu dla jej toasty i zamyślony upił trochę.

- Jest wspaniałe.

Melisanda delektowała się delikatnym posmakiem złotawego płynu.

- Za Brazylię i wino - Alex znowu uniosł kieliszek. - I za ciebie - dodał cicho.

Melisandzie zadrżała ręka. Schyliła głowę, żeby uniknąć jego wzroku. *To niebezpieczne!* usłyszała wewnętrzny głos, dziś jednak wiedziała, że go nie posłucha.

- Mądrze zrobiliście, wybierając krewetki - powiedział poważny głos należący do Lourdes, która nagle jakby zmaterializowała się przy ich stoliku. - Sama je sprawdziłam, dla pewności, i rzeczywiście są zupełnie dobre.

Potężna kobieta przyglądała im się z satysfakcją. Melisanda wiedziała, że fluidy, które przepływały między nią a Alexem, nie uszły jej uwagi. Dobrotliwy uśmiech zmarszczył pełną twarz Lourdes, gdy stała na stole talerz.

- Przygotowałam to specjalnie dla was. Będzie dobre na taki wieczór jak dzisiejszy.

- Pachnie cudownie - powiedziała Melisanda. - Co to takiego?



- **Ostrygi.**

- Ostrygi? - Alex uniósł brwi do góry. - Lourdes, czy powiedziałem ci ostatnio, jaka potrafisz być przewrotna?

Melisanda usłyszała w jego głosie rozbawienie wymieszane z irytacją i cieszyła się, że ciemność skrywała rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. Pewnego dnia będzie musiała nauczyć się nad nim panować; ostatnimi czasy wciąż wprawiał ją w zakłopotanie.

- Dlaczego sądzi pan, że jestem przewrotna, señor Alex? Mamy dziś znakomite ostrygi. Przygotowałam je specjalnie dla mojego ulubionego klienta. Ale jeśli będzie mnie pan uparcie nazywał przewrotną, niewykluczone, że przestanie pan być w ogóle moim klientem.

Podbródek Lourdes uniósł się majestatycznie w geście oburzenia, ale nawet Melisanda wiedziała, że właścicielka napawa się swym małym żartem. Kiedy Lourdes odwróciła się na pięcie i odeszła równie bezszelestnie, jak się pojawiła, Alex zaczął przeproszać Melisandę.

- Nie przepraszaj - powiedziała. - Bardzo ją polubiłam. Spróbuj ostryg.

Ostrygi były tak dobre, jak obiecywała Lourdes. Wewnętrzne napięcie, z którym początkowo zmagali się oboje, zelżało. Rozmawiali o błahostkach, o swoich upodobaniach i antypatiach, o swoim dzieciństwie i rodzinach. Raz po raz milkli, zaczarowani, ale to milczenie było miłe i naturalne.

Krewetki także okazały się pyszne. Oboje delektowali się subtelnym smakiem wina i potraw, rozmawiając, jak to zwykle w restauracjach, o ulubionych daniach i znanych sobie lokalach.

Kelnerzy poruszali się cicho i pracowali sprawnie, Melisanda prawie ich nie zauważała. Dla niej wszechświat skurczył się do nich dwojga, spowitych w ciemności ciepłej brazylijskiej nocy, otoczonych przez szum morza i owiewanych delikatną bryzą. Skoro ta chwila dawała jej to wszystko, Melisanda postanowiła nacieszyć się nią możliwie najpełniej. Nie chciała, by przyćmiły ją jakieś wątpliwości.

scandalous

Siedzieli, popijając powoli kawę. Alex opowiadał właśnie o jakichś wybrykach z dzieciństwa, a Melisanda śmiała się głośno, kiedy Lourdes pojawiła się znowu.

- Na stole w ogrodzie postawiono właśnie kieliszki i likiery mojej roboty. Zna pan drogę, señor Alex. Może zabierze pan panią, żeby z bliska posłuchać szumu morza.

Alex objął Melisandę opiekuńczo i poprowadził ją po kamiennych schodach oświetlonych miękkim światłem, które padało z lamp osadzonych w ścianie. Na końcu schodów znajdowała się altana ukryta w zбочu wzgórza.

Jeśli taras wyglądał na zaczarowany, to ogród Lourdes był ogrodem baśniowej królowej. Nie widzieli i nie słyszeli restauracji na górze. Na dole morze obmywało ostre skały - było spokojne i poruszająco dziewicze. Ukryte w ścianie lampy rzucały miękkie, ciepłe, żółtawe światło na ciemne kamienie, a świece osadzone w srebrzystych świecznikach migotały na stoliku nakrytym dla dwóch osób.

Alex uniósł karafkę z ciętego szkła, napełnioną bursztynowym płynem, i uśmiechnął się do Melisandy.

- Lourdes nigdy mi nie powie, co jest w środku, ale może to być tylko nektar bogów, takie to dobre. Nalać ci?

Melisanda kiwnęła tylko głową. Kiedy brała z ręki

Alexa delikatny, kryształowy kieliszek, musnęła palcami jego dłoń i zadrżała.

Wypiła nieduży łyk delikatnego, niezwykłego likieru i westchnęła z satysfakcją.

- Ale wiesz, jesteś w błędzie - rzekła cicho. - Nie mogą go robić bogowie, bo jesteśmy w krainie baśni.

- A teraz jest brazylijska letnia noc - odpowiedział Alex równie cicho, podchodząc do dziewczyny. - Czy może być zaczarowana, jeśli to nie jest noc świętojańska?

- Może. W krainie baśni wszystko jest możliwe.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Melisanda usłyszała, jak Alex nagle nabiera powietrza w płuca.

Bez słowa odstawił swój kieliszek, potem wziął od niej drugi, postawił obok i wreszcie odwrócił się do niej.

- Myślałem, że nie wierzysz w bajki? - Jego oddech był tak bliski, że ogrzał jej policzek.

- Nie wierzę - powiedziała cicho, gdy on zbliżył wargi do jej ust. - Nie wierzyłabym, ale jestem tu z tobą i...

Nie dał jej szansy dokończyć. Ich pocałunek był zaczarowany, tak jak otaczający ich ogród. Była w nim namiętność, a Melisanda pomyślała, że od tej chwili nic już nie będzie jak dawniej.

W końcu Alex podniósł głowę i spojrzał Melisandzie głęboko w oczy, ani na moment nie przestając jednak jej mocno obejmować i głaskać splątanych włosów, które opadały jej na ramiona.

Dziewczyna słyszała szybki, nierówny oddech Alexa i wiedziała, że ona, Melisanda Merrick, wprawia go w stan uniesienia tak samo jak on ją.

- Jeśli to kraina baśni - powiedział cicho - to ty jesteś tu największą czarodziejką.

Przesuwał delikatnym opuszkiem palca po miękkich liniach jej ust - nabrzmiąłych od jego głodnych

pocałunków - po wystających kościach policzkowych, aż dotarł do łagodnego łuku brwi.

- Może to twoje szmaragdowe oczy. Szmaragdy zawsze miały magiczne właściwości.

- Ja nie mam szmaragdowych oczu - zaprotestowała Melisanda, obracając nieco głowę, by pocałować palec, który pieścił jej skórę.

- Dzisiaj masz - delikatnie ucałował jedną, a potem drugą powiekę. - Magiczne szmaragdowe oczy.

Melisanda zamknęła oczy, wzdychając, i położyła głowę na piersiach Alexa. Tu, w dolnym ogrodzie, bryza była chłodniejsza, ale ona, opleciona jego ramionami i wtulona w jego mocne ciało, czuła się bezpieczna. Gdy Alex trzymał ją w objęciach świat zewnętrzny przestawał istnieć.

- Mój Boże, Melisando, jesteś taka słodka.

Delikatnie, podniecająco jego dłoń pieściła plecy dziewczyny i miękką skórę nagiego ramienia, opuszczonego niedbale na biodro, a potem powędrowała w górę po kręgosłupie. Każde jego dotknięcie pozostawiało po sobie ślad w postaci rozlewającej się po ciele Melisandy fali ciepła.

- Alex! - krzyknęła, podnosząc głowę, niepewna, czy jej protest był prośbą o wypuszczenie z jego ramion, czy też wołaniem z głębi serca.

Nie miało to większego znaczenia. Nic nie miało znaczenia, nic prócz jego ust na jej ustach i jego ramion, które coraz mocniej ją obejmowały.

Kiedy oderwał wargi od jej warg i popatrzył na nią pociemniałymi z pożądania oczyma, jej oczy powiedziały mu wszystko - dojrzał w nich namiętność i głód.

Przez nie kończąca się chwilę tak trwali, ogarnięci przez niewypowiedziane pożądanie. A potem Alex pochylił się raz jeszcze, by dotknąć jej spragnionych ust.

Kiedy już niewiele brakowało, by zapomnieli się zupełnie, odsunął Melisandę od siebie.

- Nie, kochanie, nie - rzekł drżącym głosem, starając się zapanować nad sobą. - Jestem tylko człowiekiem. Nie tutaj.

Melisanda zrozumiała, co chciał powiedzieć. Nie odrzucał jej, tylko zмагаł się ze sobą i ze swym pożądaniem. Ta świadomość sprawiła, że wypełniła ją radość. Jej ciało czuło to samo bolesne pragnienie, ale Melisanda ucieszyła się, że będzie musiała jeszcze poczekać na spełnienie. Zdawała sobie bowiem sprawę, że oczekiwanie uczyni je niepomiernie słodszy.

Alex zrobił krok do tyłu, nie odrywając wzroku od Melisandy. Sięgnął po swój kieliszek i wychylił jego zawartość.

- Możemy wyjść tylnym wejściem - powiedział. - Lourdes nie będzie miała nic przeciwko temu.

Melisanda uśmiechnęła się tylko, akceptując jego decyzję. Podeszedł do niej i wyciągnął rękę, starając się na próżno przygładzić jej lśniące włosy, które sam potargał.

Czuła, jak lekko drżą mu palce, gdy muskał jej rozpaloną skórę na karku. Zaśmiała się cicho, przywierając na moment do jego boku. Objęła go w pasie, a on niepewnie położył jej rękę na ramionach.

Zaraz jednak odsunęła się, aby spojrzeć mu w twarz.

- Piraci zawsze znają tylne wyjścia - szepnęła - nawet w krainie baśni.

W samochodzie nie odzywali się ani słowem. Melisanda pojechałaby z Alexem, gdziekolwiek by ją zabrał, a dziś miała nadzieję, że chce ją zabrać na Księżyc i z powrotem. Ostatnia bariera, jaką starała się odgradzić od niego, runęła.

**Ale** to on będzie musiał zrobić pierwszy krok. Nie zależało jej na majątku Alexa ani na jego pozycji i nie chciała uczynić czegoś, co mogłoby mu nasunąć podobne przypuszczenia. Pragnęła jego i tylko jego.

Siedziała teraz, przyglądając się ostremu profilowi, oświetlanemu raz po raz przez przejeżdżające samochody. Jej dłoń spoczywała na udzie Alexa - na więcej nie umiała się zdobyć. Uśmiechnął się w odpowiedzi na ten gest, a potem położył na jej dłoni ciepłą, silną rękę i przycisnął ją do siebie. Alex nie zerkał na Melisandę zbyt często, ale wiedziała, że po prostu obawia się emocji, które narastały między nimi, gdy tylko ich spojrzenia się skrzyżowały, i ta świadomość jej wystarczała.

Co jakiś czas, po zmianie biegów, unosił rękę, aby pogłaskać ją po policzku albo pieścić jej udo spoczywające tuż przy jego udzie, a potem znowu kładł swoją dłoń na jej dłoni. Miał piękne ręce o długich, wrażliwych palcach, które sprowadzały myśli Melisandy na niebezpieczne tory.

Kiedy w końcu wjechał na podziemny parking wysokiego budynku w jednej z najbardziej luksusowych dzielnic mieszkalnych Rio, Melisanda wiedziała, że przywiozł ją do swego apartamentu. Do domu. Na tę myśl serce jej najpierw zadrżało, a potem zaczęło bić w szybkim rytmie, który zdradzał jej pragnienia... i obawy.

Jechali windą, trwając w dziwnie niepewnych objęciach i nie mówiąc ani słowa. Dopiero gdy weszli do wnętrza *penthouse'u*, Alex się odwrócił, by zamknąć drzwi. Melisanda rozglądała się dokoła.

Drzwi prowadziły wprost do salonu. Długie kanapy pokryte skórą zachęcały przybyszów do zajęcia miejsca i rozgoszczenia się, a rozstawione po pokoju lamp-

ki rzucały miękkie, żółte światło, które oświetlało zgrabne, nowoczesne meble i wspaniałe obrazy. Podobnie jak w zajmowanym przez Melisandę mieszkaniu jedną ścianę pokoju tworzyły same okna prowadzące na szeroki balkon. Jednak zamiast morza dziewczyna zauważyła migoczący łuk Rio, delikatnie tylko przyćmiony przez szyby i odbijające się w nich lampy.

Na tle gwarne miasta mieszkanie wydawało się zacisznym azylem. Pokój, choć najwyraźniej zajmowany był przez mężczyznę, przedstawiał się o wiele bardziej przytulnie, niż oczekiwała. Co więcej, przypominał właściciela - był odgradzony od świata wysokimi ścianami i drzwiami, przez które mało kto mógł dostać się do ciepłego, wyrafinowanego wnętrza.

Melisanda bardziej poczuła, niż usłyszała, że Alex podszedł do niej, stąpając po grubym dywanie. Odwróciła się twarzą do niego, on zaś zrobił kilka kroków do tyłu. Twarz Alexa przybrała nagle wyraz niepewności, a on sam uniosł ręce w błagalnym geście, a potem pozwolił im opaść na biodra. Już otwierał usta, ale w końcu nie powiedział ani słowa.

Wygląda to tak, pomyślała Melisanda, jakby zastanawiał się, co dalej. Nagle pojęła - choć wydało się jej to niedorzeczne - że następny ruch zależał od niej, że ostateczną decyzję co do tego, jak skończy się ten wieczór, Alex zostawia jej i tylko jej.

- Och, Alex! - szepnęła i zarzuciła mu ręce na szyję. Choć wciąż nie uczynił nawet najmniejszego ruchu, by jej dotknąć, ukryła twarz w delikatnej tkaninie jego marynarki, zmuszając go do opuszczenia głowy, aby mógł usłyszeć jej prośbę. - Kochaj mnie, Alex. Proszę.

Alex zastygł w bezruchu, nie będąc do końca pewny, czy usłyszał to, co chciał usłyszeć; czy były to słowa, o których marzył, od kiedy zobaczył ją prze-



chodzącą przez salon, idącą przez smugę światła... ku niemu.

Obiad smakował doskonale... i był doskonałą torturą. A droga do domu stanowiła już czystą mękę. Intymne, zamknięte wewnątrz mercedesa kryło w sobie tysiąc możliwości i niewypowiedzianych obietnic. Jej ręka na jego udzie, sposób, w jaki uliczne światła obrysowywały jej delikatny profil, tyleż ukrywając, co odkrywając, subtelny zapach perfum, cichy szelest sukienki - wszystko to drażniło jego zmysły, budziło niebezpieczne myśli i coraz bardziej niebezpieczne pragnienia.

Udało mu się ograniczyć do sporadycznej pieszcoty czy przelotnego spojrzenia, ale nie było to łatwe. Prawdę mówiąc, chciał zatrzymać mercedesa z piskiem opon na środku ulicy, by wziąć Melisandę w ramiona.

Teraz dziewczyna była na wyciągnięcie ręki, ale ku swemu zdziwieniu poczuł nagle, że nie chce robić pierwszego kroku.

Pragnął jej, ale chciał także, by ona pragnęła jego. Chciał, by czuła ten sam wewnętrzny ból co on. Chciał wreszcie, by przyznała, że ich wzajemne przyciąganie się było czymś, co zlekceważyliby tylko na własne ryzyko.

I oto ona rzuciła się mu w ramiona i wyszeptała cztery magiczne słowa: „Kochaj mnie, Alex. Proszę”.

Te słowa skruszyły jego ostatnie wątpliwości. Całe napięcie, które istniało między nimi, wszystkie wątpliwości i obawy, jakie powstrzymywały ich od uczynienia pierwszego kroku, wszystko to znikło. Objął ją ramionami najmocniej jak potrafił.

- Melisando. Mój Boże! - powiedział tylko.

Minęła chwila, a może wieczność - Melisanda nie

była co do tego pewna - podczas której zapomnieli o całym świecie. Teraz Alex niósł ją w ramionach przez ciemny korytarz do oświetlonej bladym, złotawym światłem sypialni. Nie wiedziała nawet, że ma pod sobą ogromne łóże, kiedy delikatnie, z namaszczeniem ją na nie opuścił. Gdy jednak zaczął się odsuwać, zaciśnęła mocniej ramiona na jego szyi i krzyknęła:

- Nie zostawiaj mnie!

Nie starał się uwolnić z jej uścisku, tylko ukląkł przed nią. Patrzył wprost w oczy dziewczyny, jego ręce spoczywały na jej ramionach, ciepłe, silne i delikatne.

- Nie zostawię cię - obiecał ściszym głosem. - Nie umiałbym.

Pochylił głowę i złożył pocałunek na jej barku, a potem jeszcze jeden i jeszcze jeden.

Zamknęła oczy, odrzucając głowę do tyłu i otwierając się na spotkanie jego ust. Wygłodniałe, paliły jej nagą skórę. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, pieszcząc ją i pobudzając żądaniem zespolenia, którego oboje łaknęli. Melisanda poczuła chłodne powietrze na rozpalonym ciele i dotyk jej sukienki, która zsunęła się ku talii.

- Jak jedwab - powiedział, zupełnie jakby odmawiał modlitwę, i przesunął koniuszkiem palca po jej piersi. - Jak ciepły jedwab.

Pochylił się znowu i wziął do ust jej sutek. Łaskotał go językiem, ciepłym, wilgotnym i szorstkim. Leciutko go przygryzł, a potem zaczął ssać.

Melisanda jęknęła i wygięła się ku niemu. Alex odsunął się, a ona znów krzyknęła, tym razem w proteście, lecz on mimo to odsunął się i podniósł, pociągając ją ze sobą.

Przez moment patrzył na nią oczami płonącymi od pożądania, potem przeniósł wzrok na jej talię i starał

się znaleźć zapięcia, które wciąż jeszcze utrzymywały suknię na miejscu.

Melisanda stała i patrzyła na Alexa, trzymając ręce w górze, żeby mu nie przeszkadzać. Rosło w niej podniecenie - podniecenie i poczucie władzy, które nie przypominało niczego, co wcześniej doświadczyła.

- Tutaj - powiedziała, po czym usłyszała własny śmiech i radość pulsującą w swoim głosie. - W ten sposób.

Jednym sprawnym ruchem odpięła ostatnią zapinkę i sukienka spadła na podłogę, mieniąc się promiennie kolorami. Teraz Melisanda ubrana była tylko w koronkowe majtki.

Nie miała wcześniej wielu takich doświadczeń, a kiedy już znajdowała się w podobnej sytuacji, zawsze czuła się zakłopotana.

Teraz jednak tak nie było. Teraz stała okryta odrobiną jedwabiu, napawając się swoim ciałem i mocą jego oddziaływania, która sprawiała, że Alex jej pragnął.

A on rzeczywiście jej pragnął. Jeśli miałyby jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiałyby się one pod wpływem jego rozpalonego wzroku. Pragnął jej tak samo jak ona jego. Pragnął jej, a nie jej ciała. Była tego całkowicie pewna. A tej pewności towarzyszyło przeświadczenie, że zakochała się w Alexie, mimo że tak bardzo broniła się przed miłością.

- Jesteś tak... piękna. Piękna.

- Jak klejnot? - podpowiedziała mu, delektując się jego pożądaniem, ale też będąc w pełni świadoma, że miłość czyniła ją bardziej bezbronną niż kiedykolwiek.

Alex potrząsnął głową.

- Piękniejsza. Taka żywa, prawdziwa i ciepła.

Wyciągnął rękę i powiodł nią po jej ramieniu aż

po biodro, a potem przesunął wzdłuż górnej krawędzi fig. Jego delikatny dotyk był niemal niewyczuwalny, ale wystarczył, by wprawić Melisandę w drżenie.

- Jesteś... prześliczna. Żaden kamień ci nie dorówna, nigdy.

- A ty wciąż jesteś w ubraniu - powiedziała z wyrzutem.

- Możesz łatwo rozwiązać ten niewielki problem... jeśli tylko będziesz chciała.

Melisanda roześmiała się i przejechała ręką po krawacie aż po jego węzeł.

- Będę.

Nie miała pewności, co kryło w sobie większy ładunek erotyzmu, być rozbieraną przez Alexa czy rozbierać jego samego.

Krawat i marynarka nie sprawiły Melisandzie kłopotu. Tak samo jak guziki koszuli i spinki przy mankietach. Ściągnęła z Alexa koszulę i cisnęła na porzucaną marynarkę.

- Nie zatrzymuj się - poprosił i położył jej ręce na pasku.

Nie zatrzymała się. Pragnienie, by go ujrzyć nagim, by poczuć na sobie całe jego ciało, było nieodparte.

Palce drżały Melisandzie, kiedy starała się wymacać sprzączkę paska i guzik u spodni. Melisanda uklękła i zaczęła Alexowi zdejmować buty i skarpetki. Alex okazał się jednak niecierpliwy. Uniósł Melisandę, a potem ściągnął jej figi i sam pozbył się resztek własnej garderoby.

- Melisando - powiedział na w pół szepcząc, na w pół błagając. - Melisando.

Więcej już nie słyszała, bo wszystko inne przyćmiły doznania zmysłowe i ogień namiętności, która połączyła ich w jedno.

Lampka nocna paliła się jeszcze, gdy Alex obudził się o świcie. Nie bez wysiłku woli przewrócił się na bok i wyciągnął się, by ją wyłączyć. Za jego plecami, na wpół ukryta pod skłębionymi prześcieradłami, z głową schowaną w stosie poduszek, leżała na boku pogrążona we śnie Melisanda. Na jego ruch zareagowała jedynie niezrozumiałym pomrukiem.

Uważając, by jej nie obudzić, położył się z powrotem i obrócił do niej twarzą. Zobaczył jednak niewiele prócz potarganych włosów na poduszce, która zakrywała nieomal całą jej twarz, odsłaniając jednak bark, który wystawał z pościeli. Ramię przylegało ciasno do ciała, dłoń była zwinięta pod piersią jakby dla ochrony, a palce zagięte.

Gdy tak spała całkiem nago pod skotłowaną pościelą, wyglądała niewinnie i kusząco zarazem. Jego ciało nie mogło pozostać obojętne.

Wolną ręką powiódł po gładkiej linii jej barku i ramienia, przez zgięcie łokcia i płaszczyznę przedramienia aż po nadgarstek. Zatrzymał się na skrajcu mięsistej poduszcзки pod kciukiem.

Nazywa się wzgórkem Wenus, przypominał sobie mgliście. A może to inny, bardziej intymny wzgórek tak się nazywa? Nie pamiętał. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

Przesunął końcem palca po owym miękkim wzgórku aż po jego złączenie z kciukiem, potem wewnętrznym łukiem kciuka i z powrotem brzegiem wzgórka aż do środka dłoni. Jej palce zdrząły i zamarły w bezruchu.

Delikatnie, tak jak poprzednio, opuszką przeciągnął od środka dłoni do poduszcзки pod palcem, jednym, potem drugim i trzecim.

Melisanda wymamrotała coś przez sen i gwałtownie odsunęła rękę.

Zaintrygowany tą nową grą, przysunął się nieco i dmuchnął dziewczynie leciutko w ucho. Jego wysiłki zaowocowały kolejnym zdradzającym irytację mruknięciem i niezbornym ciosem w domniemaną muchę, po którym Melisanda zakopała się jeszcze głębiej w poduszki.

- Melisando - wyszeptał.

- Hm?

- Melisando?

Melisanda zamrugała. Potrwało chwilę, zanim, buzdąc się z wolna, zobaczyła go wyraźnie.

- Alex?

Alex uśmiechnął się.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

Wzięła głęboki oddech i zmieniła pozycję, żeby go lepiej widzieć. Senny uśmiech zadowolenia pojawił się na jej ustach.

- Dzień dobry.

- Czy na pewno dobry?

Kiwnęła głową. Ten niewielki ruch sprawił, że ciężki lok opadł jej na policzek niczym gruba, błyszcząca wstęga.

Alex wsunął pukiel włosów za ucho Melisandy. Rozpromieniła się.

- Długo nie śpisz?

- Nie.

Odsunął potargane włosy dziewczyny, delektując się ich ciężarem i jedwabistą fakturą, po czym pozwolił swojej ręce wyrzeźbić kształt jej ramienia. Jej skóra była ciepła i miękka w dotyku.

„Jeśli rano będzie wyglądać tak dobrze jak poprzedniego wieczora, będziesz pan wiedział, że to ta”. Ta myśl przemówiła doń bardziej niż kiedykolwiek. Zacisnął rękę na barku dziewczyny.

Rano Melisanda wyglądała nawet bardziej ponętnie niż poprzedniego wieczora.

- Czy jesteś jednym z tych, co wyskakują z łóżka o brzasku, żeby od razu zabrać się do pracy? - zapytała.

Mogło to być niewinne pytanie, ale nie było nic niewinnego ani w błysku, jaki miała w oczach, ani też w sposobie, w jaki przebierała palcami między włosami na jego klatce piersiowej.

- Nie dzisiaj - powiedział, świadom, że mówi przez ściśnięte gardło.

- To dobrze. - Posunęła rękę niżej.

Alexowi oddech uwiązał gdzieś w piersiach. Nie ma najmniejszej szansy, by on, Alex, wyskoczył teraz z łóżka, najmniejszej, zdecydował.

scandalos

## 16

- Oto jest - oznajmiła Melisanda z satysfakcją - właściwy sposób na rozpoczęcie dnia.

Mówiąc to, uniosła szklanke napełnioną świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym.

Gospodyni Alexa, która zjawiła się wcześniej niż zwykle, dźwigając sznurkowe siatki wypełnione świeżymi owocami i bułkami, nakryła do śniadania na małym stoliku u skraju znajdującego się na dachu patio. Pnącza jaśminu na wpół okrywały pergolę nad głowami Alexa i Melisandy, osłaniając ich od ostrego porannego słońca i napełniając powietrze zapachem swych delikatnych białych kwiatów. Z miejsca, gdzie siedzieli, roztaczał się wspaniały widok na Rio i okalające je wzgórza, ale jeśli idzie o Melisandę, to uważała ona, że najlepiej prezentującym się obiektem w okolicy był mężczyzna siedzący po przeciwnej stronie stołu.

Alex ubawił się, słysząc jej toast.

- Masz na myśli widok?

Melisanda mocniej zacisnęła rękę na szklance. Jego śmiech sprawiał, że robiło jej się ciepło, zupełnie jak po kawie. Potrząsnęła głową.

- Nie tylko widok. Wszystko. Jedzenie, ranek, ciebie - powiedziała, a ich spojrzenia się skrzyżowały. - Nas.

Alex zastygł nagle w bezruchu, jakby go czymś za-



skoczyła. Przez chwilę zastanawiała się, czy aby nie wyobrażała sobie zbyt wiele. Ale po chwili jego usta wygięły się w uśmiechu. Teraz to on podniósł swoją szklankę i stuknął się nią z Melisandą.

- Za poranki - powiedział i wypił sok.

Melisanda sączyła swój sok wolniej, ogarnięta ową przelotną wåtpliwością. Przecież się nie pomyliła. Wszystko przemawiało za: wyraz jego oczu, gdy się przebudziła, delikatne, leniwe, namiętne pieszczoty, które nastąpiły potem - chyba nie zrozumiała tego opacznie. Czy jednak na pewno?

Jeszcze przed chwilą przysięgłaby, że to, co widziała w jego oczach, było tym samym, co on widział w jej spojrzeniu - podnieceniem, pożądaniem... miłością.

Miłością, przede wszystkim miłością. Być może jest głupia, szalona, może coś jej się pomieszało, ale na pewno jest nieuleczalnie zakochana w Alexie Robesonie.

Ta myśl sprawiła, że Melisanda zaczęła nerwowo pociągać za kołnierz aksamitnego szlafroka - użyczonego jej przez kochanka - jakby chcąc się nim dokładniej okryć. Ten drobny gest przyciągnął wzrok Alexa, który pośpiesznie wypił mały łyk kawy.

Melisanda uśmiechnęła się i poczuła, że napięcie, które tak nagle ją ogarnęło, nieco opada.

- No więc co chcesz dzisiaj robić? Wybrać się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża? Pojechać w góry? A może zobaczyć kilka nowych miejsc?

O mały włos nie powiedziała, że chce wrócić do łóżka. Sama myśl o dniu spędzonym na leniwym uprawianiu miłości wystarczyła, by krew w jej żyłach zaczęła krążyć szybciej. Miała już te słowa na końcu języka, gdy nagle przypomniało się jej, że żadna z tych rzeczy nie jest możliwa.

- Nie mogę - powiedziała świadoma, że Alex słyszy rozczarowanie w jej głosie. - Catalinie udało się wreszcie zdobyć zgodę na skorzystanie z prywatnego zbioru starych dzienników i dokumentów pochodzących z okresu, którym się zajmuję. Właścicielka nieczęsto otwiera go dla naukowców, nie śmiałabym zatem stracić takiej okazji. Pewna jestem, że znajdę tam więcej materiałów, niż zdołam przejrzeć w ciągu jednego popołudnia. Jeśli mam mieć jakąś szansę na ponowne zaproszenie, nie mogę się spóźnić przy pierwszej wizycie.

- Kiedy? - spytał krótko.

- Spotykam się z Cataliną o dziesiątej, co oznacza - dodała z żalem - że byłoby dobrze, gdybym zaczęła się ruszać. Muszę jeszcze pojechać do domu, przebrać się, zabrać rzeczy...

O mało nie wyrwało się jej, że musi wziąć prysznic, a przecież już go brała. Ba, nie jeden, ale dwa, bo gdy skończyła pierwszy, Alex wśliznął się do środka, by wziąć prysznic razem z nią.

Na to wspomnienie serce podskoczyło jej w pierśsiach, a policzki okryły się rumieńcem. Tym razem nie miała trudności z rozszyfrowaniem jego miny; on też myślał o prysznicu.

- Pojadę z tobą - powiedział. - Mogę? Jeśli masz tyle pracy, na pewno nie zaszkodzi zatrudnić jeszcze jednego tłumacza do pomocy, prawda?

- Nie, nie zaszkodzi - odrzekła Melisanda, starając się ukryć radość.

Alex patrzył z marsową miną na leżącą przed nim kartkę. Papier był żółty i kruchy ze starości, czarny dawniej atrament miał teraz kolor bladobrazowy, co utrudniało lekturę w półmroku pokoju. Plecy bola-

ły go od ciągłego garbienia się, oczy piekły z wysiłku, jaki wkładał w odczytanie słów napisanych ponad półtora wieku temu przez dawno już zmarłe kobiety.

Usiadł prosto na krześle, ściągnął łopatki i spojrzął na zaczytaną osóbkę po drugiej stronie sfatygowanego stołu. Kiedy Melisanda weszła tu kilka godzin temu, prawie piszcziała z zachwytu. On natomiast rozejrzał się po pokoju wypełnionym od podłogi po sufit książkami, byle jak spiętymi dziennikami i luźnymi kawałkami starego papieru, i zaklął.

Zastanawiał się wtedy, czy może by się nie wycofać, ale zdecydował, że jest już za późno. Teraz żałował, że zabrakło mu odwagi.

Z drugiej jednak strony, mimo zmęczenia i niewygody musiał przyznać, że było coś fascynującego w spoglądaniu na należący już do przeszłości świat oczami żyjących wówczas kobiet. Zmęczone, przepracowane, nierzadko też zniechęcone, przelewały swe marzenia, obawy i nadzieje na karty dzienników lub posyłanych do domu listów. Pisały tylko dla siebie oraz przyjaciół i bliskich, których zostawiły w kraju, ale ich słowa przetrwały dziesiątki lat i teraz uderzały go swą autentycznością.

Po raz pierwszy zrozumiał - naprawdę zrozumiał - skąd brała się fascynacja Melisandy tą pracą. Właścicielka zbiorów wyczuła ją także. Oczarowana entuzjazmem młodej Amerykanki i komplementami Alexa, pozwoliła Melisandzie zostać, jak długo tylko chce, i wracać, kiedykolwiek zapragnie.

- Nieczęsto to robię, sama rozumiesz - powiedziała drżącym głosem starsza pani, rozglądając się po przeładowanych półkach. - Mój mąż zbierał te dokumenty i bardzo się o nie troszczył. Ale ja robię się

stara i może... - pozwoliła słowom ucichnąć, zamru-  
gała oczami i pogłaskała Melisandę po plecach. -  
Siedź tu tak długo, jak tylko chcesz, kochanie. Jeśli  
będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń po Annę.  
Ona ci to przyniesie.

Potem starsza pani wyszła i zostawiła ich troje: je-  
go, Melisandę i Catalinę - sam na sam z niewykonal-  
nym na pierwszy rzut oka zadaniem przekopania się  
przez materiał zgromadzony w pokoju.

Alex wiedział doskonale, że sam by się tu zgubił,  
ale Melisanda i Catalina rzuciły się do pracy z zapa-  
łem. Wkrótce ułożyły już mniejszy osobny stosik  
dla niego i dwa większe dla siebie. Melisanda zagar-  
niała oczywiście wszystko, co tylko było po angiel-  
sku. Większa część kolekcji pamiątek i listów  
była jednak napisana po portugalsku i hiszpańsku,  
i te pozycje zostały rozdzielone między Alexa i Ca-  
talinę. Wszystko, co tylko było po niemiecku, szło  
od razu do Cataliny.

Zadanie Alexa polegało na przejrzaniu materiałów  
i odłożeniu wszelkich osobistych relacji z dziewiętna-  
stego wieku. Zaczął z mocnym postanowieniem roz-  
prawienia się z tym materiałem tak sprawnie, jak to  
robił ze stertami papieru, które przechodziły przez  
jego biurko, ale nie minęło wiele czasu, gdy zoriento-  
wał się, że się zaczytał.

Mimo że historie kryjące się w tych starych księ-  
gach były fascynujące, to jednak wszystko miało gra-  
nice. Alex właśnie osiągnął kres swojej wytrzymałości.  
Nie tknie następnej strony, póki nie dostanie kawy.  
Kieliszek dobrego wina byłby nawet lepszy.

Na myśl o winie westchnął żałośnie. O tak wiele pro-  
sić nie mógł, ale filiżanka kawy nie byłaby chyba pro-  
blemem. Musiał tylko podejść do drzwi i zawołać An-

nę. Melisanda pewnie by nawet tego nie zauważyła.

Z pewnością zapomniałaby o jego obecności, gdyby nie zatroszczył się, żeby jej od czasu do czasu o sobie przypomnieć. Kiedy Catalina musiała już iść, Melisanda ledwie podniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się niewyraźnie na do widzenia, po czym natychmiast spuściła oczy na kartkę.

No cóż, on miał dość, ona zresztą także. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

Pod wpływem nagłego impulsu odsunął na bok stertę papierów, nad którymi ślęczał, i opadł na oparcie krzesła, zakładając ręce na głowę i rozciągając zeszytniałe mięśnie. Melisanda nawet nie mrugnęła, nie mówiąc już o podniesieniu wzroku znad notatek.

Poczuł się niemal urażony. Rozumiał, że mogła się zagłębić w pracy - czasami zdarzało się to i jemu - ale żeby tak zupełnie o nim zapomnieć? To już była lekka przesada.

Zmarszczył czoło i zamrugał oczami z zadziwienia, zaprawionego jednak odrobiną poczucia winy. Jakkolwiek mogło się to wydawać niedorzeczne, był zazdrosny o jej pracę.

Ta myśl go zaniepokoiła. Nie był przecież zazdrośnikiem, nie był i nie będzie. A zresztą jakie to miało znaczenie? Za kilka miesięcy Melisanda wyjedzie do Nowego Jorku, a on zostanie tu zasypany pracą, która zapewniłaby zajęcie dwóm takim jak on. Ta myśl także mu się nie podobała, co zaniepokoiło go jeszcze bardziej. Do Nowego Jorku taki szmat drogi z Rio!

Potrząsnął głową i pochyliwszy się gwałtownie do przodu, plasnął rękami o stół. Nie był sobą, wcale a wcale. Musiał się napić kawy, więcej - musiał stąd wyjść i zabrać ze sobą Melisandę. Jeśli oczywiście zdoła odciągnąć ją od jej ukochanych ksiąg.

Patrzył, jak marszczyła brwi, czytając dziennik, jak wzięła do ręki ołówek - dowiedział się, że używanie pióra przy pracy nad starymi dokumentami było absolutnie zabronione; przypadkowe maźnięcie ołówkiem można było wytrzeć, z piórem nie było już tak łatwo - i zaczęła coś pisać w swoim grubym notatniku.

Nic dziwnego, że cierpi na krótkowzroczność, pomyślał. Kiedy Melisanda wpatrywała się w wyblakły druk, między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka. Wyglądało na to, że za nic nie pozwoli, żeby uciekło jej choć jedno słowo, że z blaknących słów w starych dziennikach chce za wszelką cenę wydobyć zaginione tajemnice, że chce odkryć prawdę przez duże P. Jest niczym rycerz szukający Świętego Graala, pomyślał Alex.

Z krzywym uśmiechem odsunął krzesło. Odgłos szurającego po parkiecie drewna wyrwał ją w końcu z transu. Podniosła oczy znad książki - cokolwiek zaskoczona - i spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Wystarczy - powiedział stanowczo, podnosząc się z krzesła. - Słońce zaszło, a te lampki do niczego się nie nadają. Oślepniesz, jeśli będziesz pracować dłużej w takich warunkach.

Melisanda mrugnęła powiekami, zaśmiała się i zdjęła okulary. Po chwili potarła oczy.

- To zły nawyk - przyznała. - Tak się wciągam, że zupełnie zapominam o upływie czasu.

- I o mnie.

- O tobie nie!

Przechylił głowę i unióśł brwi, udając niedowierzanie. To sprawiło, że Melisanda zaśmiała się znowu. Jej śmiech rozlegający się w zakurzonej, zatłoczonym pokoju był słodki jak syrop.

- No dobrze, może zapominam. Na chwilę - przy-

znała. - Ale kiedy pracuję, zapominam o wszystkich. O wszystkich prócz tych, których zapiski właśnie czytam.

- Są takie realne, prawda?

Spuściła wzrok na dokumenty rozrzucone po całym stole.

- Tak... są. Kiedy czytam, co napisały, czuję... czuję się tak, jakbym je znała, jakbym była z nimi, przechodziła przez wszystko, przez co one przeszły.

Wzruszyła ramionami zmieszana.

- Zdaje się, że to, co mówię, jest niedorzeczne.

- Wcale nie - powiedział i wyciągnął do niej rękę. - Ale niedorzeczne byłoby na pewno zostawać tu dłużej.

Śmiejąc się, pozwoliła, żeby podniósł ją z krzesła. Kiedy ją do siebie przygarnął, po prostu wtuliła się w niego i objęła go w pasie, kładąc mu głowę na piersiach.

Masował jej barki, kark i kręgosłup i zastanawiał się nad dziwnym uczuciem, jakiego doświadczał, gdy to robił.

- Dlaczego nie zostawisz tu swoich rzeczy i nie wrócisz jutro? - zapytał. - Byłoby prościej...

Melisanda pokręciła głową. Jej miękki, jedwabisty, chłodny w dotyku kok musnął go po brodzie.

- Chciałabym, ale jutro rano i pojutrze jestem umówiona. Catalina nie sądziła, że będę mogła tu wrócić, więc nie wzięłam tego pod uwagę przy robieniu planów... - Jej słowa przeszły w westchnienie. - Szkoda, bo czuję, że zaledwie dotknęłam tematu. Nawet nie czuję, ja to wiem.

Uwolniła się gwałtownie z objęć Alexa i spojrzała ze smutkiem na stertę papierów oraz oprawnych w skórę dzienników. Bezradnie rozłożyła ręce, po czym pozwoliła im opaść bezwładnie.

- Żeby tak mogła zostać trochę dłużej.

Teraz on zmarszczył czoło i spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego więc nie zostaniesz? Mieszkanie to żaden problem. Możesz... - zamilkł zaskoczony. O mało co nie powiedział, że może zamieszkać z nim. - Znajdziemy ci inne, jeśli właściciel twojego już wraca.

- Nie o to chodzi, nie tylko o to - odrzekła z oczyma wciąż utkwionymi w papierach. W jej głosie dało się wyczuć napięcie, a w reakcjach wahanie, które zaskoczyło go nie mniej niż jego własny pomysł.

- Więc jak?

Potrząsnęła głową, celowo unikając jego wzroku, zajęta swoimi notatkami, które bez przekonania starała się uładzić.

- Nijak.

Alex obrócił ją twarzą do siebie.

- Nooo, mnie możesz powiedzieć. O co chodzi?

Ale nawet kiedy starał się dowiedzieć, o co idzie, nie był wcale pewien, czy chce usłyszeć odpowiedź. Zmartwiła go jej nagła zmiana nastroju. Odczuwał coś w rodzaju męczącego, dzieciennego wręcz poczucia winy, że ten temat został w ogóle podjęty. Ale w głębi duszy uświadamiał sobie, że nie chce nawet myśleć o jej wyjeździe. Nie tylko teraz, ale w ogóle. I ta myśl martwiła go bardziej niż wszystko inne razem wzięte.

- No o co? - zapytał znowu i zdobył się na wymuszony uśmiech, którym chciał ją ośmielić.

Nie spojrzała na niego.

- Alex, ja... ja nie mam pieniędzy na dłuższy pobyt. Nawet gdybym miała mieszkanie, a uniwersytet przedłużyłby mi urlop, i tak nie miałabym za co zostać.

- Hm - mruknął Alex.



Cofnął się nieco - nawet nie o pół kroku - ale czuł, że dzieli ich o wiele większy dystans.

- Rozumiem.

Melisanda spoglądała na niego smutno zza długich rzęs. Po co ją w ogóle pytał? Po co nalegał na odpowiedź? Nie chciała myśleć o wyjeździe, o rozłące, która ich czekała. Będąc zakochanym, nie bierze się takich rzeczy pod uwagę. Ale on nalegał i choć patrzył na nią ciepło, życzliwie, choć jego delikatny dotyk uspokajał, przstraszyła się nagle dystansu, który między nimi powstał i który tylko się powiększył wraz z jej powrotem do Nowego Jorku.

Dlatego właśnie powiedziała, że to brak pieniędzy uniemożliwia jej dłuższy pobyt, co zresztą było po części prawdą, ale tylko po części.

Źle się stało, że to powiedziała. Ledwie Alex usłyszał te słowa, jego oczy zrobiły się zimne i obce. Cały zeszywniał. Kiedy ręce zsunęły się z ramion dziewczyny, a on sam zrobił krok do tyłu, wiedziała, że popełniła błąd.

Nie potrafiła jednak powiedzieć, w którym momencie.

Atmosfera ochłodziła się. Melisanda zbierała swoje notatki, a Alex porządkował sterty książek i papiery rozsiane po całym stole. Za każdym razem, gdy podnosiła głowę znad notatek, otwierała usta, żeby coś powiedzieć, żeby mu wyjaśnić, ale zamykała je, nie odezawszy się ani słowem.

- Gotowa? - spytał Alex.

Kiwnęła głową i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Gotowa. Miałaś rację - dodała, kiedy otworzył jej drzwi - nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się tak późno.

- Zdaje się, że tou ciebie nawyk - tym razem jego uśmiech był cieplejszy.

To niewiele, ale wystarczyło, by się trochę rozluźniła.

- Zgadza się. Zapytaj kogoś z moich znajomych. Moi koledzy z uniwersytetu mają dziką przyjemność, prowadząc statystykę, ile razy o mało nie zostałam zamknięta wieczorem w bibliotece.

- Następnym razem, kiedy będę w Nowym Jorku, na pewno ich zapytam.

Powiedział to tak po prostu, jakby wyjazd do Nowego Jorku był najłatwiejszą rzeczą na świecie. A kiedy to powiedział, Melisandzie wydało się, że właśnie wzeszło słońce.

Jak mogła być tak ślepa? Oczywiście, że jeździł do Nowego Jorku. I to często. Robeson and Company to jedna z największych firm jubilerskich na świecie. Miała biura w Londynie, Paryżu, Rzymie - nie pamiętała wszystkich miast, w których miała sklepy. Jednak na pewno był wśród nich Nowy Jork.

A poza tym nie musiała jeszcze wyjeżdżać z Rio. Pozostało dość czasu... na wszystko.

Uśmiechnęła się i poprawiła przeładowaną torbę. Alex zaproponował, że ją poniesie, ale odmówiła. Wydała się jej o wiele lżejsza niż jeszcze przed kilkoma minutami.

Alex nie mógł rozgryźć Melisandy. Raz była sztywna i zmieszana, za chwilę znowu roześmiana i wesoła jak ktoś, kto dopiero co wygrał los na loterii.

Np, prawie wygrał. Oderwał wzrok od szalonego ruchu ulicznego, który był codziennością Rio, i przeniósł go na dziewczynę. Siedziała odwrócona, oglądając coś przez okno mercedesa. Trzymała ręce na ko-

lanach. Jej kształtne palce były lekko splecione - luźno, ale z tym spokojnym zdecydowaniem, za które - między innymi oczywiście - tak ją lubił.

Widział delikatne linie brwi, policzka i podbródka oraz powabny łuk jej szyi, nie mógł jednak zobaczyć wyrazu jej oczu ani ułożenia ust.

Prawdę powiedziawszy, nie musiał. Była teraz może odrobinę wyciszona, ale na pewno nie tak sztywna i chłodna jak w starej pracowni.

O co mu chodziło? Nie leciała na jego pieniądze. Wiedział o tym. To nie było w stylu Melisandy Merrick.

Jego ręce mimowolnie zacisnęły się mocno na kierownicy. Nic nie mógł na to poradzić, że i tym razem się wycofa. To była automatyczna reakcja, której nauczył się dawno temu i którą miał okazję ćwiczyć o wiele za często. Problem polegał na tym, że ta instynktowna reakcja nigdy wcześniej go nie martwiła. A na pewno nie w takim stopniu jak teraz.

Może Maria miała rację. Może rzeczywiście powinien to i owo przemyśleć. Znaleźć odpowiednią kobietę, ożenić się.

Już na samą myśl o tym stawał się spięty. A jednak...

Ponieważ nie był w stanie sam sobie pomóc, znowu spojrzął na Melisandę. Ku jego zdziwieniu, właśnie na niego patrzyła. I kiedy ich spojrzenia się spotkały, kąciki jej ust uniosły się w uwodzicielskim uśmiechu, którego charakteru ona nie była świadoma, a który to uśmiech on znał coraz lepiej.

Ten widok przywołał w nim wyraźne, niemal fizyczne wspomnienia minionej nocy, ich wspólnych chwil i doznań.

- Nie wiem, jak ty to znosisz - powiedziała. - Nigdy

nie miałabym dość odwagi, żeby jeździć w tym ruchu.

Patrzyła wprost przed siebie. Teraz Alex mógł dokładnie przyjrzeć się jej profilowi.

Mogłaby nosić brylanty, pomyślał. Nie każda kobieta może, ale Melisanda tak. Szmaragdy byłyby jednak lepsze; szmaragdy, które wyglądałyby jak jej oczy - głęboko zielone i błyszczące.

Odsunął od siebie te rozważania i zwolnił przed czerwonym światłem.

- I ty to mówisz, mieszkanka Nowego Jorku? - rzucił, celowo się z nią przekomarzając.

Kiwnęła głową.

- Nie prowadzę w Nowym Jorku. Nie mam nawet samochodu. Nie odważyłabym się wyprowadzić go z parkingu, nawet jeśli mogłabym sobie pozwolić na jego kupienie. A nie mogę - dodała, uśmiechając się do Alexa.

Ich spojrzenia znów się skrzyżowały. Jej uśmiech przygasł, niespodziewanie pojawiła się ta mała zmarszczka pomiędzy brwiami. Oblizała nerwowo usta, a jemu zrobiło się gorąco.

Tym razem, kiedy światło zmieniło się na zielone, z trudem oderwał od niej wzrok. Usłyszał jej nierówny oddech.

- Mam nawet miejsce na parkingu podziemnym - powiedziała cicho. - Nigdy go nie używałam i prawdę mówiąc, nie wiem nawet, jak się do niego dostać, ale jeśli jesteś w stanie je znaleźć, możesz z niego skorzystać. To znaczy, oczywiście, jeśli chcesz - dodała.

Propozycja Melisandy zawisła w powietrzu. Po ostatniej nocy dziewczyna miała wszelkie powody, aby się spodziewać, iż zostanie przyjęta. Jednak po rozmowie w tym przeklętym pokoju z książkami nie była już taka pewna... ani siebie, ani jego.

I szczerze mówiąc, on także nie był.

Przez chwilę nie odzywał się ani słowem. Skupiony na prowadzeniu kurczowo ścisnął kierownicę.

- Znajdę to miejsce - powiedział. - Daj mi tylko szansę.

Melisanda mogłaby niemal pofrunąć do swojego mieszkania. Wydawało się jej, że od chwili gdy Alex pomógł jej wysiąść z mercedesa, nie dotykała stopami ziemi. Podniecenie buzowało w żyłach dziewczyny jak szampan.

Rozsądek podpowiadał Melisandzie, że działa w pośpiechu, że zbyt wiele oczekuje, że zbyt wiele *chce*, ale serce mówiło jej co innego.

Przyszedł już czas, by po dwudziestu kilku latach kierowania jej życiem rozum ustąpił miejsca sercu, choć na chwilę.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Alex patrzy na nią z delikatnym uśmiechem zdradzającym zakłopotanie. Ten uśmiech pewnie by ją zmartwił, gdyby nie wyraz jego oczu. Wygłodniałych, spragnionych oczu, w których było coś jeszcze... coś cudownego, co czaiło się gdzieś w głębi.

Otworzył usta, już chciał mówić, ale gong windy zasignalizował, że oto przybyli na miejsce, i przerwał tę magiczną chwilę.

- Jesteśmy - rzuciła krótko Melisanda, jakby brakowało jej tchu. Guzdrała się z kluczami - wreszcie otworzyła drzwi na oścież teatralnym gestem i ustąpiła Alexowi z drogi.

- Proszę, wejdź do środka.

Zamiast wejść, Alex stanął w drzwiach dosłownie

o centymetry od niej. Jego spojrzenie, jeszcze bardziej nieprzeniknione i wygłodniałe niż kilka minut wcześniej, przyspiliło ją do framugi.

- Pewna jesteś?

Była w stanie tylko skinąć głową.

Rozchylił usta, wciągając powietrze, a dłońią musnął jej policzek.

- Cieszę się - powiedział, po czym pociągnął Melisandę za sobą do środka i zamknął drzwi.

scandalous

Pierwszy wybuch namiętności nie trwał długo, ale po nim nastąpiło leniwe i delikatne kochanie, które przeniosło ich na sam szczyt rozkoszy. Powoli wracali stamtąd do rzeczywistości, zaspokojeni i zadowoleni.

Melisanda przyglądała się sennie twarzy Alexa i wodziła palcem po ustach, które były nie mniej nabrzmiałe niż jej. Alex rozchylił wargi, chwycił jej palec w zęby i skubał go żartobliwie.

- Głodny? - zapytała.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie tak jak myślisz.

- Nie możesz chyba chcieć więcej... tego? - udała zgorzenie.

- Nie?

Przekreślił się na bok i utkwiał wzrok w twarzy Melisandy, zupełnie jakby chciał zapamiętać każdą jej linię, każdy łuk i zagłębienie.

- W każdym razie nie tak szybko - odparła, mając nadzieję, że się myli.

Alex spuścił oczy i podniósł niesforny kosmyk leżących luźno na poduszce włosów dziewczyny.

- Powinnaś mieć je zawsze rozpuszczone.

- Mówisz tak, bo nie musisz utrzymywać ich na swoim miejscu przy najmniejszym powiewie wiatru.

- Kto mówi, że musisz je utrzymywać na miejscu?

Pociągnął za lok, a potem przysunął się, by odcisnąć na ustach Melisandy pocałunek. A kiedy pocałunek ów ją rozpałił i wydawał się przeradzać w coś więcej, Alex odsunął się i usiadł na łóżku.

- Muszę iść.

Melisanda zdziwiona obróciła się na poduszce.

- Teraz?

Schylił się i skradł jej ostatniego, krótkiego całusa.

- Teraz. Mam jutro rano posiedzenie rady nadzorczej i muszę jeszcze sporo popracować, żeby się dobrze przygotować.

- Och...

Wypełniło ją rozczarowanie, które zaraz potem zmieniło się w poczucie winy.

- Przykro mi. Spędziłeś cały dzień, pomagając mi, a tymczasem...

- Nie cały dzień - ogarnął wzrokiem prześcieradła okrywające jej nagie ciało i znów spojrzał na nią. - Miałem też inne... jak by to ująć, zajęcia?

Rumieniec zalał policzki Melisandy, ale nie mogła się nie rozpromienić, gdy słyszała zadowolenie w jego głosie; zadowolenie i coś jeszcze, coś, co o wiele trudniej było zdefiniować, ale co brzmiało dużo bardziej obiecująco.

Kiedy wyskoczył z łóżka, Melisanda usiadła, przyciskając prześcieradło do piersi.

- A poza tym - dodał, podrywając koszulę z krzesła - będziemy razem już za kilkanaście godzin. Nie zapomniałaś chyba o zaproszeniu Sebastianów na jutrzejszy rejs?

- Nie, ale... - zmieszana, przygryzła wargę.

- Ale...?

- Ale nie mogę się z tobą kochać w obecności Marii i Stephena.



Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Nie, nie możesz. Nawet Maria byłaby zszokowana.

- To może spotkamy się... podczas lunchu? Jeśli jesteś wolny?

Pokręcił głową.

- Do portu będę musiał przyjechać prosto z posiedzenia. Przykro mi.

Jej też było przykro. Nie chciała jednak marudzić, więc jedyne, co jej pozostało, to zrobić dobrą minę do złej gry.

- No cóż, zawsze zostaje jeszcze jutrzejszy wieczór - powiedziała z wymuszoną wesołością w głosie - A jeśli nie, to jest jeszcze pojutrze. Mamy w końcu: „Jutro - i jutro - i jutro - i jutro”.

- O ile pamiętam, to nie jest to zbyt radosny cytat - rzucił i zmarszczył brew, na tyle szybko jednak, że Melisanda nie była pewna, czy rzeczywiście to uczynił. - Lepiej cieszmy się teraźniejszością.

Ma rację, powiedziała sobie. Nie wiadomo, co stanie się później.

Kiedy po kilku minutach usłyszała trzask zamka, gdy Alex wychodził z mieszkania, starała się myśleć logicznie, ale wcale jej to nie wychodziło.

We wnętrzu mercedesa wciąż utrzymywał się ledwo wyczuwalny zapach perfum Melisandy. Zapach był tak delikatny, że Alex mógł go wcale nie poczuć, gdyby nie zerkał wciąż na siedzenie pasażera i nie żałował, że jest puste.

Gdyby nie ta cholerna rada nadzorcza... pomyślał i szybko uciał te rozważania. Posiedzenie było zaplanowane od miesięcy. Ściąganie kadry kierowniczej z Europy i Stanów w takim okresie, by ludzie mogli zabawić się podczas karnawału, a przy tym wykonać

trochę pracy, było nie podlegającą dyskusji tradycja firmy.

Nie skłamał też, mówiąc, że musi się przygotować do spotkania. Czekał na niego stos dokumentów na biurku w domu oraz jakieś nowe informacje w biurze - nie miał co do tego wątpliwości, choć nie zaglądał tam ostatnio. Był zbyt pochłonięty Melisandą, żeby choćby pomyśleć o pracy.

Gdyby byli małżeństwem...

Ta niespodziewana myśl tak bardzo nim wstrząsnęła, że omal nie zmiotł samochodu, który ktoś zaparkował na poboczu.

Czując, że ogarniają go nudności, nadepnął na hamulec i zjechał na bok. *Małżeństwem?*

Pomysł był niedorzeczny. Co innego spędzać miło czas w towarzystwie pięknej i inteligentnej kobiety, jak Melisanda, a co innego zakochać się i ożenić.

Gapił się przez przednią szybę na pędzące samochody. Gdzie oni wszyscy jadą? zastanawiał się, a przecież znał odpowiedź, zanim jeszcze pytanie zostało sformułowane. O tej porze większość kierowców śpieszyła się do swoich domów i rodzin.

- A gdzie on jechał? Do pustego apartamentu i opustoszałego łóżka. Nie podobała mu się ta myśl. Dziwne, bo do tej pory był całkowicie zadowolony ze swojego życia. Całkowicie, powiedział do siebie surowo, uprawiając mercedesa w ruch.

Dlaczego zatem musiał walczyć ze sobą, by nie wrócić do Melisandy? I dlaczego, zastanawiał się, gdy wreszcie dotarł do domu, dlaczego jego apartament wydał mu się tak chłodny i nieprzyjazny, nawet kiedy zapalił wszystkie możliwe światła?

Alex za wszelką cenę starał się pozbyć takich myśli. Miał przed sobą sporo pracy i niewiele czasu na

jej wykonanie, jeśli oczywiście zamierzał pójść na jutrzejsze spotkanie przygotowany.

Wybrawszy na chybił trafił butelkę wina z małego barku, nalał sobie kieliszek i opróżnił go jednym haustem. Potem wziął butelkę i kieliszek do gabinetu.

Papiery posortowane przez sekretarkę leżały w równym stosie na biurku. Gospodyni zatemperowała mu wszystkie ołówki, dokładnie tak jak lubił, i położyła jego ulubiony długopis obok nieskazitelnie białego notatnika.

Nie zważając na to, że może poplamić polerowane drewno, Alex postawił butelkę i kieliszek na biurku, po czym zaciągnął zasłony, aby nie widzieć swojego odbicia gapiącego się nań ze szklanej ściany.

Po godzinie nie przejrzał jeszcze nawet jednej czwartej papierów. Gdyby go ktoś zapytał, co też z nich wyczytał, byłby zgubiony. Nie było nawet jednego, który układałby się w sensowną całość, bez względu na to, ile razy je oglądał.

Wzdychając, nalał sobie wina z na poły opróżnionej już butelki i zaczął od nowa czytać akta, które miał przed sobą.

Tym jednak razem będzie robił notatki, postanowił. Był to stary sposób, który pomagał mu skupić się na nauce w latach szkolnych i który powinien zadziałać również teraz.

Alex zdołał zapełnić pierwszą stronę notatnika prawie nieczytelnymi bazgrołami, ale już przy drugiej zorientował się, że robi coś, co często zdarzało mu się w chwilach stresu: bezwiednie rysował projekty biżuterii na białym, twardym papierze.

Szkice pokrywały stronę płataniną linii. Alex wpastrywał się w rysunki, rozmyślając leniwie, czy którykolwiek z tuzina wart by był zachowania. Nagle za-

klął. Pochylił się niżej nad kartką i wtedy zobaczył wyłaniający się wzór. Zaraz potem wydarł stronę z notatnika, zmiął ją z wściekłością i rzucił przed siebie.

- Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zejść, Robeson. To musiała być długa noc - powiedział Antonio Rodriguez, jeden z członków rady nadzorczej, która zebrała się w sali konferencyjnej Robeson and Company. Posłał Alexowi porozumiewawczy uśmiech. - Mam nadzieję, że było warto.

Inny członek rady parsknął z rozbawienia.

- Zważywszy na kobiety, z którymi się spotyka, jak mogłoby nie być warto? A jeśli to była ta sama, z którą szalał na Głowie Cukru - dodał z ironicznym uśmiechem - to możemy uważać się za szczęśliwców, że w ogóle się pojawił.

Kilku innych mężczyzn siedzących przy stole wybuchło śmiechem. Niektórzy wyglądali na niemal zazdrosnych. Alex wyraźnie ich ignorował.

- Pana kawa, panie Robeson - powiedziała sekretarka, stawiając dymiącą filiżankę na stole.

Alex skinął głową w podziękowaniu, nie odrywając wzroku od stosu papierów.

- Przyniosłam dla pana ten przedmiot z sejfu - dodała, starając się mówić obojętnie. - Jest w pańskim biurku. Zamknęłam je - zakończyła, kładąc klucz obok filiżanki.

Alex patrzył tępo na klucz, czując w brzuchu bolesny skurcz, który nie miał nic wspólnego z faktem, iż nie zdążył na śniadanie.

- Czy to już wszystko? - Tym razem głos sekretarki brzmiał lodowato, nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Panna Sanchez nie była z niego zadowolona. O, nie.

Alex wciągnął powietrze i powoli je wypuścił.

- Tak, to już będzie wszystko. Dziękuję.

Kobieta wyprostowała się, odwróciła na pięcie i wymaszerowała z sali. Trzask zamykających się za nią drzwi wydał się Alexowi nie do zniesienia głośny, choć nikt inny przy stole zdawał się go nie zauważać.

Alex podniósł klucz i włożył go do wewnętrznej kieszeni marynarki. Miał przed sobą spotkanie z radą nadzorczą. Nie będzie teraz myślał o pudełku z biżuterią zamkniętym w jego biurku, postanowił. Jeszcze nie.

W rzeczy samej, w ogóle nie chciał o nim myśleć. Mocniej niż było to konieczne, zastukał łyżeczką o szklankę z wodą, aby uciszyć rozmowy przy stole.

- Proszę o spokój - powiedział.

Obrzucając salę chłodnym wzrokiem, zauważył zdziwione spojrzenia ludzi zaskoczonych jego ostrym tonem. Ich opinia obchodziła go jednak tyle co opinia panny Sanchez.

- Zakładam, że wszyscy mieli okazję zapoznać się z protokołem z naszego ostatniego posiedzenia?

Przez salę przebiegł szmer potakiwania, któremu towarzyszyły skinienia głów.

- Jeśli nie ma żadnych zmian, przejdę od razu do pierwszego punktu zebrania.

Papiery zaszeleściły i rada - z Alexem na czele - zabrała się do pracy.

Choć Alex wyszedł późno, a zanim ona sama zasnęła, zrobiło się jeszcze później, Melisanda obudziła się jak zwykle wcześniej rano. Plaża zdawała się jej być bielsza, niebo bardziej niebieskie, a woda wspnialsza niż kiedykolwiek. I kiedy tak biegła brzegiem morza po zbitym piasku, czuła, że mogłaby wznieść

się w powietrze z taką łatwością, z jaką tańczyła wśród białej piany, która obmywała jej palce za każdym uderzeniem fali.

Gdy nadeszła pora wyjścia na przystań, Melisanda zaczęła starannie dobierać strój, ale czuła, jak narasta w niej radość. Ni stąd, ni zowąd podśpiewywała fragmenty piosenek i chichotała bez powodu. Z jej ust nie znikał uśmiech, a oczy błyszczały wesoło.

Białe obcisłe spodenki i jaskrawa, turkusowa bluzka, które w końcu wybrała, podkreślały jej rumieńce i dodawały blasku jej zielonym oczom. Pewna, że wygląda najlepiej jak to tylko możliwe, i dręczona przez swą własną niecierpliwość, czuła, że mogłaby pofrunąć do portu. Wybrała jednak nieco bardziej stateczny środek transportu w postaci sfatygowanej żółtej taksówki.

Jej kroki stukały na drewnianym pomoście, gdy szła wzdłuż przycumowanych żaglówek. Kroczyła oślepiana przez mocne słońce, które odbijało się od ciemnoniebieskiej wody i jarzące się białą żaglówki. Lekkie podmuchy bryzy zwiewały jej loki na twarz i łagodziły tropikalny upał letniego Rio.

Łódź Sebastianów była przycumowana przy końcu pomostu. Mimo tłumu kręcących się wokół ludzi Sebastianowie zauważyli ją od razu.

- Cześć, Melisanda! - krzyknęła Maria, machając radośnie ręką.

Nawet z takiej odległości Melisanda widziała szeroki, przyjazny uśmiech na twarzy Stephena. Sama uśmiechnęła się wesoło na myśl, że ma takich wspólniaków, jak Maria i jej mąż. Przyśpieszyła kroku i już po chwili chwyciła wyciągniętą dłoń Stephena, który pomagał jej dostać się na łódź.

- Wyglądasz cudownie - powiedział, kiedy znalazła

zła się na pokładzie. - A już myślałem, że nic nie przyćmi dobrego nastroju Marii.

- Chcesz, żebym zrobiła się zazdrosna? - zapytała Maria, chichocząc, i uściskała Melisandę. - Choć wyglądasz dziś rzeczywiście wyjątkowo dobrze, to z twojego uśmiechu mogłabym wnioskować, że znalazłaś milion dolarów albo coś jeszcze lepszego.

- Coś lepszego - zgodziła się Melisanda, śmiejąc się wraz ze swoją przyjaciółką. - Co za cudowny dzień! Musieliście chyba zamówić pogodę!

- Skąd wiesz?

- Intuicja! Alex już jest?

Melisanda wiedziała, że Sebastianowie wychwycili podniecenie w jej głosie, kiedy wypowiadała to imię, ale nie przejęła się tym, uznając, że może dzielić swą radość z dobrymi przyjaciółmi.

- Jeszcze nie. Powiedział, że przyjedzie prosto z zebrania.

Maria przechyliła głowę i popatrzyła na swego gościa z ciekawością. Przypominała Melisandzie małęgo, ruchliwego ptaszka o rudych piórkach.

- Powiedział także, że następnego dnia po balu zabrał cię na kolację. Dobrze się bawiliście? Gdzie byliście?

- Co to jest, Maria? Przesłuchanie? Odczep się od biednej Melisandy. Dopiero co przyszła!

Melisanda nie mogła powstrzymać się od śmiechu, słysząc słowa Stephena, nie była też w stanie zapobiec pojawieniu się gorących rumieńców, które zdradzały jej prawdziwe uczucia.

- Bawiliśmy się *bardzo* dobrze, naprawdę wspaniale. Zabrał mnie do „Oberży”.

- Do „Oberży”! Ale przecież on nigdy nie zabiera tam swoich dziewczyn. Nigdy!

Maria chciała już ciągnąć dalej to przesłuchanie, ale surowe spojrzenie męża położyło kres jej wścibstwu. Uspokoiła się zatem i powiedziała tylko:

- To wspaniale.

- A wczoraj pomagał mi przeglądać materiały w prywatnym zbiorze - dodała Melisanda, po czym zaśmiała się: - Trochę się rozsierdził na widok tych wszystkich papierów, które miał przeczytać.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona Maria.

Na szczęście w tej właśnie chwili Stephen podniósł wzrok i zawołał:

- O wilku mowa! Znowu nas szpiegujesz, Alex. Melisanda właśnie przyjechała i domyślaliśmy się, że zaraz i ty się pojawisz.

Zdjęta nieoczekiwanym onieśmieleniem Melisanda stała oparta o barierkę po drugiej stronie łodzi, kiedy Alex wskoczył na pokład i zachwiał się lekko, łądując bez charakterystycznej dla siebie zwinności.

Wygląda na wyczerpanego, pomyślała Melisanda nieco zmartwiona. Musiało to być ważniejsze i trudniejsze zebranie, niż sądziła, bo w ruchach Alexa nie dostrzegała znanej sobie witalności, a ciemnych cieni pod oczami nie było minionej nocy.

Przepełniła ją czułość. Chciała podejść i rozmasować mu znużone mięśnie barków. Ale zamiast to zrobić, stała, opierając się o barierkę i obserwowała, jak wita się z gospodarzami.

Upłynęła chwila, zanim pojęła, że Stephen i Maria patrzą na stojącego przed nimi olbrzyma z dziwnym zakłopotaniem. Stephen wyciągnął rękę, ale jego cicho wypowiedziane „Alex” brzmiało bardziej jak pytanie niż powitanie. Maria wspięła się na palce, by go po przyjacielsku ucałować, ale szybko wycofała się i patrzyła nań ze zmieszaniem i niepewnością.



- Alex, o co chodzi? Co się stało?

- Nie mogę zostać Mario. Przykro mi. - Jego słowa, ostre i lakoniczne, skierowane były do Marii, ale wzrok miał zwrócony na Melisandę.

Z trudem przełknął ślinę, a kiedy to robił, zadrżał mu mięsień policzka. Wyglądał tak, jakby szykował się do starcia z jakimś potężnym przeciwnikiem.

Kiedy Melisanda spojrzała mu w oczy, śmiech zaczął powoli znikać z jej twarzy. Czuła, jak ogarnia ją zimny strach wypierający z niej całą radość, którą przed chwilą promieniała.

Alex podszedł do niej, stawiając ciężkie, pozbawione sprężystości kroki na lekko kołyszącym się pokładzie.

- Alex? O co chodzi? Czy coś nie tak?

Kiedy spojrzała w ciemną otchłań jego oczu, o mało nie krzyknęła na widok malującego się w nich bólu, a może także i lęku. Mięśnie na twarzy miał napięte, usta mu drżały.

Przez długą, długą chwilę nic nie mówił, a potem jakby wbrew swojej woli wypowiedział jej imię. Później uniósł rękę w błagalnym niemal geście i zaraz opuścił ją, odsuwając się niepewnie do tyłu.

- Przyniosłem ci coś - jego głos brzmiał szorstko, a oddech był płytki i nierówny. - Myślę, że stanie się najlepiej, jeśli nie będziemy się widywać. Najlepiej dla nas obojga...

Zakrzusił się, potem spazmatycznie przełknął ślinę. Sięgnawszy do kieszeni, wyciągnął z niej pokryte aksamitem pudełko i podał je Melisandzie.

- Proszę, weź. To dla ciebie.

Melisanda wpatrywała się w pudełko na jego dłoni i czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Świat zdawał się wirować jej przed oczami, a jakiś wewnątrz-

ny głos krzyczał w proteście. Nie mogła się ruszyć, nie mogła podnieść wzroku znad pokrytego aksamitem puzderka.

- Weź. To dla ciebie.

Jego głos zabrzmiał ostrzej, lecz słowa nadal nie miały sensu. Słyszała, jakby z bardzo daleka, jak ktoś z Sebastianów zachnęło się na znak protestu, ale nie była w stanie nic powiedzieć ani nic zrobić.

Silna, ciemna ręka starała się zacisnąć palce jej dłoni na gładkim aksamicie pudełka. Melisanda powoli podniosła wzrok. Widziała, że Alex cierpiał. Widziała, jak drżała mu górna warga, zanim nie zacisnął ust w ostrą linię.

Słyszała dudnienie swojego serca, wybijającego gniewny rytm. *Oto jest prawda, myślała. Nie wczorajsza noc, ta nie była prawdziwa. Nie wczorajszy dzień.. Ani nie Głowa Cukru. To jest prawda. Okrutna, bolesna prawda, od której nie można uciec.*

Powoli otworzyła pudełko i podniosła złotą bransoletę, która leżała na ciemnym aksamicie.

Zupełnie jakby była inną kobietą, nie mającą nic wspólnego z Melisandą Merrick, przyglądała się teraz ciężkiej ozdobie, połyskującej w słońcu. Złote włókna splatały się ze sobą, okalając ogromny, ciemnofioletowy kamień w środku bransolety. Kamień był wspaniały. Gdy światło muskało jego lśniący, perfekcyjnie cięte fasety, skrzył się odcieniami różu i fioleto.

Bransoletka była jednym z najpiękniejszych wytworów jubilerskich, jakie Melisanda widziała. I pomyśleć, że należała do niej. Takie same posiadały inne kobiety, które Alex znał i odrzucił.

Jej umysł nie przestawał funkcjonować, analizować

faktów, jakby próbując przedrzeć się przez gęstniejącą mgłę rzeczywistości, ale wszelkie emocje zamarły. Wiedziała, że gdzieś w głębi duszy cierpi, ale nie była świadoma, że owo cierpienie jej nie dotknie. Jeszcze nie teraz.

Usłyszała nadbiegający z daleka krzyk Marii:

- Nie, Alex! Nie możesz tego zrobić!

On jednak już to zrobił.

Melisanda spojrzała na Alexa. Nawet nie drgnął, kiedy oglądała trzymaną w rękę bransoletę. Zdawało się, że zastygł skuty tym samym lodem, który znieczulił jej ból, który trzymał jej cierpienie i jego samego w bezpiecznej odległości.

Z kamiennym wyrazem twarzy wyciągnęła rękę z bransoletą poza barierkę. Spokojnie przyglądała się, jak złoto i ametyst lśnią w promieniach słońca.

W chwilę później, wciąż opanowana, wypuściła bransoletę i obserwowała, jak spada w krystaliczne głębie, połyskując w świetle przepuszczanym przez błękitną wodę aż do momentu, gdy z ostatnim złotym błyskiem znikła w ciemnej czeluści.

Przez jakąś chwilę Melisanda przyglądała się jeszcze falującej wodzie. Potem zwróciła wzrok nazymane przez siebie pudełko, zamknęła je i podała Alexowi.

- Proszę, panie Robeson - powiedziała, gdy odruchowo wyciągnął po nie rękę. - Nie widzę zastosowania dla bransoletki, ale pewna jestem, że pan zrobi dobry użytek z pudełka. Prawdopodobnie już wkrótce - wzięła głęboki oddech, ale głos jej się nie zmienił, gdy dodała: - Rozumiem, że ma pan spory zapas tych cudeniek.

Gdzieś w głębi duszy czuła, że zawsze będzie miała przed oczami jego wyraz twarzy. Może kiedyś starczy jej odwagi, by spróbować zrozumieć, co to

wszystko znaczy. Ale nie teraz. Teraz musiała uciekać - uciekać, póki umysł wciąż pracował, a ból był znieczulony lodem jej uczuć. Kiedy lód stopnieje, będzie się czuła okropnie.

Odwróciwszy się od Alexa, podeszła do miejsca, gdzie stali Maria i Stephen. Na ich twarzach malowało się współczucie dla niej i złość na człowieka, który stał za jej plecami, milcząc. Melisanda wiedziała, że będzie jej przykro, iż dwoje dobrych, miłych przyjaciół zostało wmieszanych w tę nieprzyjemną historię. Teraz jednak powiedziała tylko:

- Przepraszam, że popsułam wam ostatni dzień karnawału. Wiem, że wybaczycie mi, jeśli nie zostanę.

Nie czekając na ich odpowiedź, odwróciła się i szybko wspięła na pomost. Za plecami słyszała przejmujące wołanie „Melisando!”, nie pokazała jednak po sobie, że je słyszy. Odeszła, stukając obcasami o drewniane moło.

- Będzie pani zadowolona, doktor Merrick. Firma uznała, że publikacja pani książki to priorytetowe zadanie. Jesteśmy przekonani, że odniesie pani jeszcze większy sukces niż w przypadku *Głodu*. Wszyscy, którzy czytali pani manuskrypt, są podekscytowani.

Mały człowieczek za biurkiem promieniał radością, kiedy mówił o przyszłym sukcesie książki wydawanej przez jego firmę. Patrząc na niego, Melisanda spodziewała się, że zatrze ręce z zadowolenia, i była nieco zadowolona, że nie odpowiadał stereotypowi, który sobie wyobraziła.

- Oczywiście jestem zachwycona, panie Sampson. Nigdy nie oczekiwałam, że książka tego rodzaju może wywołać duże zainteresowanie. *Głód* mówił przynajmniej o zagadnieniach znanych przeciętnemu czytelnikowi.

Melisanda pochyliła się po poprawione strony, które leżały na biurku. Ileż to wspomnień wiązało się z ich pisaniem! Do tego czasu przywykła już do dobrze sobie znanego uczucia przeszywającego bólu, które w niej wywoływały, i nie musiała walczyć ze łzami za każdym razem, gdy widziała swoją pracę.

Przewracając z wolna strony książki - swojej książki - powiedziała:

- Wydaje mi się, że budzi zainteresowanie dlatego, że pokazuje, iż ludzkie marzenia, cierpienia i nadzieje są uniwersalne.

Nie wspomniała o miłości, o której tak często mówiła, rozmawiając z Alexem o opisywanych przez siebie kobietach. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie w stanie użyć tego słowa w rozmowach o książce. Nawet po tylu miesiącach nie mogła opanować bólu, który wywoływały w niej wspomnienia. Nauczyła się jednak ukrywać swe uczucia przed światem.

Pytana przez przyjaciół o przyczynę swego nietypowego cichego zasmucenia albo o to, dlaczego nie jada tyle, ile powinna, i straciła na wadze łub dlaczego nie śmieje się jak przedtem, odpowiadała, że to z powodu zmęczenia intensywną pracą nad książką. Czasem zastanawiała się, jaką posłuży się wymówką, kiedy książka zostanie wydana, ale będzie to pewnie zależało od dnia.

- Książka wzbudza zainteresowanie, bo ludzie, o których pani pisze, są jak żywi - stwierdził pan Sampson. - Żyją, oddychają i cierpią zupełnie jak my. Z trudem ją odłożyłem, moja żona powiedziała to samo.

Pan Sampson naprawdę zatarł ręce z zadowolenia, zauważyła Melisanda. Myślała teraz o długich nocach i dniach, które spędziła, pracując nad dokończeniem książki. Po ostatnim spotkaniu z Alexem rzuciła się w wir intensywnej pracy. Wiedziała, że pracuje stanowczo za wiele, ale była to jedyna ucieczka od trawiącego ją cierpienia.

Książka ją pochłaniała. Kiedyś Melisanda byłaby zachwycona perspektywą, że jej dzieło odniesie sukces i dotrze do tysięcy czytelników. Dziś była tylko zadowolona, że je skończyła i może wyrzucić je z pamięci wraz ze związanymi z nim wspomnieniami. Musiała, koniecznie musiała, zająć się własnym życiem... Gdyby jeszcze wiedziała, jak?

- Jestem oczywiście bardzo wdzięczna za wsparcie

i entuzjazm, panie Sampson - powiedziała spokojnie.  
- I, rzecz jasna, mam nadzieję, że książka spełni pana oczekiwania.

*I opuści moje myśli*, pomyślała. Dokończenie książki nie przyniosło ulgi, na jaką miała nadzieję. Być może, jeśli będzie miała szczęście, przyniesie ją ostatecznie jej wydanie.

- Jestem pewny, że spełni - rozpromienił się pan Sampson. - A pani może być pewna, że jesteśmy też zainteresowani wydaniem książek, które napisze pani w przyszłości, doktor Merrick.

Melisanda wiedziała, że powinna się z tego cieszyć, ale „przyszłość” była słowem, o którym nie mogła myśleć ani teraz, ani przez wszystkie te miesiące, które upłynęły od ostatniego dnia karnawału w Rio.

Teraz chciała po prostu żyć. Książka była skończona - nic już nie będzie jej ciągle przypominało o własnej głupocie, a przyszłość będzie musiała zatroszczyć się o siebie sama.

Wyszedłszy na ulicę, Melisanda przez chwilę zastanawiała się, czy nie wziąć taksówki, w końcu jednak zdecydowała, że wróci piechotą. Zapowiadał się długi spacer na ostrym wczesnowiosennym powietrzu, ale ona potrzebowała czasu i anonimowości, jaką dawały zatłoczone ulice.

Przeszłość była przeszłością. Co było, minęło. Musi o tym pamiętać. Kiedy przyszło jej do głowy, że o tej porze roku w Rio jest ciepło i cudownie, szybko odepchnęła tę myśl od siebie. Kiedy łapała się na tym, że wspomina ciemne oczy i dotyk delikatnych rąk na swoim ciele, również wyrzucała te obrazy z pamięci.

Przez ostatnie miesiące niczym refren powtarzała słowa, które zacytowała w ramionach Alexa: „Jutro - i jutro - i jutro - i jutro”. Miał rację, gdy przestrzegał ją

przed smutnymi cytatami. 'W świecie dalekim od krajiny baśni aż za dobrze opisywały rzeczywistość.

Cytat ten pochodził z Szekspirowskiego *Makbeta*.

„Jutro - i jutro - i jutro - i jutro; / Tak życie pełźnie z dnia w następny dzień/ Aż do ostatniej zgłoski w księdze czasu".\*

Był zbyt poważny i tragiczny w kontekście jej aż nazbyt częstego błędu: źle ulokowanej miłości. Ale rytm tych słów pokrywał się z rytmem jej kroków, a jej dni upływały, wolno ciągnąc się przez długie godziny pracy i jeszcze dłuższe noce, które spędzała samotnie.

Kiedy pozbędzie się książki i wspomnień, jakie w nieuchronny sposób wywoływała, będzie jej łatwiej o wszystkim zapomnieć. Zastanawiała się jednak, czy kiedykolwiek uda jej się tego dokonać. Wydawało się jej niemożliwe, żeby w jednym życiu można było kochać dwa razy tak bardzo, jak ona kochała Alexa Robesona.

Zawsze też jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że on także ją kochał, tylko strach przed cierpieniem, jakie przynosiło odrzucenie, skłonił go do tak brutalnego postępu. Niewielka to była pociecha. Jakiegokolwiek były jego uczucia, sposób, w jaki ją potraktował, nie mógł być już bardziej okrutny.

Mimo ponurych myśli spacer i ostre powietrze przywróciły rumieńce na białych policzkach dziewczyny, zanim jeszcze dotarła do domu. Na korytarz weszła bardziej zdecydowanym krokiem, niż to robiła od dłuższego czasu. Owszem, zauważyła, że portiera nie ma na miejscu, ale pomyślała, że został wezwany przez jakiegoś lokatora.

\*William Shakespeare, *Makbet*. Przełożył Stanisław Barańczak. Wydawnictwo Znak, Kraków 2000.



Melisanda zapłaciła zaliczkę za to mieszkanie pierwszym czekiem za *Głód*. Wydawało się jej bezpiecznym schronieniem przed wymagającym światem. Meble zdobyła na wyprzedażach i w sklepach z rupieciami. Jasnożółte i jasnozielone tapety, którymi wyłożyła wnętrza, rozjaśniały pokoje nawet w najciemniejszy zimowy dzień. W takie szare dni jak ten zawsze wyczekiwała powrotu do swego nowego, przytulnego i wesołego domu.

W windzie postanowiła, że zrobi sobie kawę i siądzie z nowym, kupionym wczoraj kryminałem. Żadnej pracy, żadnych wspomnień.

Dopiero gdy przeszła podest prowadzący do windy, zobaczyła wysokiego mężczyznę, który podniósł się z jednego z krzeseł na końcu holu. Pomyślała, że to gość do któregoś z jej sąsiadów, ale po chwili zamarła. Nawet po tylu miesiącach nie zapomniała tych szerokich ramion i pełnego gracji kroku.

Alex Robeson wynurzył się z ocienionego kąta i szedł w jej kierunku. Melisanda zmagąta się z nagłym uczuciem niepewności, chęcią ucieczki i jeszcze silniejszą chęcią znalezienia się znowu w tych silnych ramionach.

Gdy patrzyła, jak Alex zbliża się do niej, w jej głowie wirowało tysiąc niejasnych myśli. Co powinna powiedzieć? Co on powie? Czy powinna zamknąć mu drzwi przed nosem, czy może potraktować go z chłodną uprzejmością? I dlaczego, dlaczego on tu jest?

Stał już przy niej. Było za późno, by uciekać - jeśli ucieczka była tym, co powinna zrobić. Mimo miesięcy cierpienia i samotności serce ścisnęło się jej bólem, gdy dostrzegła zmiany, jakie w nim zaszły. Był chudszy niż przedtem i choć ramiona miał wciąż szerokie, ubrania nie leżały już na nim tak elegancko jak

dawniej. Jego rysy twarzy jeszcze bardziej się wyostrzyły, a oczy wydawały się głębiej zapadnięte.

Cokolwiek ten mężczyzna jej zrobił, on także cierpiał - pojęła. Wiedziała też z pewnością, która kazała jej najpierw wspomnieć, a potem zapomnieć o całym swoim bólu, że wciąż ją kochał.

Alex zaczął coś mówić, ale nagle zamilkł. Zadrżała mu szczęka, przełknął ślinę z trudnością i tylko powiedział z wysiłkiem:

- Cześć, Melisando.

- Cześć, Alex.

Jej głos brzmiał bardzo cicho i bardzo spokojnie. Przez chwilę stali w milczeniu, wymieniając spojrzenia, które naelektryzowały dzielącą ich przestrzeń. Potem Melisanda przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi do swojego mieszkania.

- Miałam właśnie zrobić sobie kawę. Może chcesz trochę?

Alex wyprostował się i westchnął - nie potrafiła odgadnąć, czy to z ulgi czy z innego powodu.

- Dziękuję. Chętnie - powiedział i przeszedł obok niej przez otwarte drzwi.

Melisanda przypomniała sobie, jak Alex zamykał drzwi swojego apartamentu, podczas gdy ona stała, rozglądając się i czekając na jego przyjście.

Zduśliła w sobie to wspomnienie. Postanowiła, że nie pozwoli przeszłości wkraczać w teraźniejszość w stopniu większym niż trzeba. Czy idąc do domu nie myślała o tym, że musi żyć właśnie dniem dzisiejszym, a nie przeszłością lub przyszłością?

- Rozgość się, proszę. Mogę wziąć twój płaszcz? Robienie kawy nie zajmie mi zbyt wiele czasu, ale nie mogę ci obiecać, że będzie tak dobra jak ta, którą można dostać w Rio.

Bez względu na to, co go tu sprowadzało, zdecydowana była zachować kontrolę nad swoimi emocjami, tak jak to zrobiła dziś rano w biurze pana Sampsona i jak robiła to - przynajmniej w obecności innych osób - przez minione miesiące.

Alex wręczył jej bez słowa płaszcz, który zdjął już wcześniej. Kiedy wieszła płaszcz w niedużej szafie przy wejściu, czuła na sobie wzrok nieoczekiwanego gościa. I choć starała się nie zwracać uwagi na Alexa, wyczuła, że jest jednocześnie wdzięczny i zakłopotany z powodu jej spokojnej uprzejmości.

Nie patrząc nań poszła do kuchni, zadowolona ze swego opanowania. Co innego powiedzieć sobie, że będzie się spokojnym, a całkiem co innego zachować spokój, kiedy już sama bliskość Alexa wywoływała uczucia, o których myślała, że już wygasły po tym, jak brutalnie ją potraktował.

Kiedy w końcu pojawiła się znowu, niosąc tacę, zastała go stojącego przed sięgającymi do sufitu półkami na książki, które zapełniały dwie ściany salonu. Odłożył trzymaną w rękach książkę na zatłoczoną półkę i podszedł do Melisandy, by wziąć z jej rąk tacę.

- Czy ten stolik jest stabilny? - zapytał.

Otrzymawszy w odpowiedzi skinienie głową, ostrożnie postawił tacę na stosie dużych albumów, po czym sam niepewnie zajął miejsce w wygodnym fotelu. Melisanda usiadła na kanapie naprzeciwko, nie odważyła się jednak spojrzeć Alexowi w oczy. Pochyliła się więc, by nalać kawy z porcelanowego dzbanka.

- Wolisz czarną, prawda? - zapytała i nagle poczuła, jaka poufałość kryje się w tym pytaniu.

- Tak, dziękuję.

Głos ma ten sam, pomyślała. Słyszała go nawet w snach. Ręka, którą wyciągnął po filiżankę, też by-

ła ta sama. Melisanda nie była w stanie spojrzeć Alexowi w oczy, ale widok palców, które niemal dotknęły jej dłoni, działał na nią jak pieścizna.

Nadal nie podnosząc wzroku, nalała sobie kawy do filiżanki, ciesząc się, że mieszanie cukru zajmie jej uwagę jeszcze przez kilka sekund.

- Masz piękne mieszkanie. Tak bardzo przypomina cię. Jest takie ciepłe, kobiece, uro... - przerwał, po czym dodał: - takie jasne.

Czy chciał powiedzieć *urocze*? zastanawiała się Melisanda. Czy naprawdę wydało mu się takie?

Ale, ale, co ją skłoniło, by wpuścić go do swej samotni? Poczwała nagle, że chciałaby wykrzyknąć nie dające jej spokoju pytania: „Co cię tu sprowadza? Jak mogłeś tak mnie zranić? Dlaczego nie weźmiesz mnie w ramiona i nie pocałujesz, żebym mogła zapomnieć o tych kilku ostatnich miesiącach? Nie wiedziałeś, że cię kocham?”

Nie mogła dłużej unikać jego wzroku. Zmuszając się do spokoju, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Przez chwilę cisza, jaka zapadła, była tak gęsta od napięcia, że niemal namacalna.

Pierwsze wrażenie jej nie zmyliło - rzeczywiście zmizerniał. Zmarszczki wokół oczu stały się bardziej widoczne, w samych oczach pojawiło się zmęczenie, a w zachowaniu niepewność.

Wystarczająco dobrze poznała cierpienie, by nie rozpoznać go u innej osoby, szczególnie u mężczyzny, którego nie mogła przestać kochać. Gniew, jaki do niego czuła, był niczym przy miłości, która w niej teraz wzbierała.

- Och, Alex, co ty nam zrobiłeś? - zapytała cicho ze ściśniętym gardłem. - Nam obojgu?

Przez moment Alex nawet nie drgnął, tylko nozdrza mu się rozszerzyły, kiedy usiłował zapanować nad nierównym oddechem; potem odstawił filiżankę na tacę. Palce mu drżały, porcelana zadzwoniła leciutko o metal.

Gwałtownie poderwał się z krzesła i zaczął nerwowo chodzić po pokoju, targając przy tym swą gęstą czarną czuprynę.

Patrzyła na Alexa i walczyła ze swoją niedorzeczną nadzieją, że jeszcze wszystko może mieć szczęśliwe zakończenie. Była głupia, pozwalając tej nadziei trwać. Nacierpiała się wystarczająco - nawet za bardzo. Ale wciąż jakiś zdradliwy, cichy głos podszeptował jej, że Alex też ma podobną nadzieję.

Z taką samą gwałtownością, z jaką zaczął krążyć po pokoju, zatrzymał się i podszedł do niej.

- Jak ty tak możesz, po tym co ci zrobiłem? Jak możesz mnie tak po prostu zaprosić na kawę i zadać takie pytanie?

Dotyk jego dłoni sprawił, że Melisanda poderwała się z miejsca. Chwyciła go za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach, czuła dziką, ekstatyczną radość, która ogarnęła ją z siłą, jaką może dać tylko miłość.

Kochał ją. Kochał ją tak mocno jak ona jego.

Delikatnie dotknęła jego policzka przebaczącym, pełnym namaszczenia gestem.

- Mogę, bo cię kocham, Alexie Robesonie.

Odepchnął ją szorstko i trzymając za ramiona na wyciągnięcie rąk, potrząsnął nią.

- Jak możesz? Po tym, co ci zrobiłem? Oszalałaś?

ZAŚMIAŁA SIĘ. Był to jej pierwszy szczerzy śmiech od miesięcy.

- Mogę. Tak, myślę, że oszalałam.

- Co? - spytał skonsternowany.

- Kocham cię, Alexie Robesonie - powtórzyła, obejmując jego twarz rękoma i przyciągając do siebie. - Tak, myślę, że jestem trochę szalona. Ale to chyba nic nie szkodzi, prawda?

Przez długi czas patrzył na nią tak, jakby mu odebrało rozum, a potem niemal szlochając wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach pocałunek, który niósł w sobie całe cierpienie, jakiego doświadczyli, i miłość, która miała to cierpienie uśmierzyć.

W końcu oboje znaleźli się na kanapie. Melisanda położyła moką od łez twarz na piersi Alexa, a on objął ją opiekuńczo ramieniem.

- Och, Boże, Melisando. Nie mogłem już wytrzymać bez ciebie, ale tak się bałem... Nie śmiałem nawet mieć żadnej nadziei, ale musiałem przyjść. *Musiałem.*

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Myślałam, że nie chcę cię widzieć - Melisanda starała się opanować drżenie głosu. - Kiedy zobaczyłam, że do mnie podchodzisz, myślałam... Nie wiem, co myślałam. Nieważne. Czy musimy myśleć?

Nie odpowiedział.

- O co chodzi, Alex?

W jego ciemnych oczach dostrzegła determinację. Zdecydowanie odsunął ją od siebie. Melisanda spostrzegła, jak zaciska zęby.

- Muszę to powiedzieć, Melisando, póki mam odwagę. Przeklinałem swoje tchórzostwo od czasu, gdy cię odrzuciłem. Jestem w Nowym Jorku prawie od miesiąca. Przychodziłem do tego budynku codziennie i codziennie uciekałem, bo nie mógłbym znieść, że nie chcesz mnie widzieć, do czego masz wszelkie prawo. - Drżącą ręką odgarnął włosy. - Miałem już uciec i nagle wyszłaś z windy.

Melisanda milczała. Niech Alex mówi, pomyślała. Niech wyrzuci z siebie wszystkie te okropne słowa. Oboje potrzebowali prawdy.

- Tamtej nocy, po tym jak... - Alex przełknął ślinę i ciągnął dalej: - Po tym jak się kochaliśmy, pojechałem do domu i nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o tobie, o tym jak trzymałem cię w ramionach, jak oczy ci błyszczały, gdy się śmiałaś. Czułem zapach twoich perfum na swojej skórze, czułem na sobie twoje ciało, naprawdę. Tak bardzo chciałem, żebyś tam była ze mną, że aż cierpiałem. - Wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń. - Nie wiem, kiedy się w tobie zakochałem, to był chyba dłuższy proces. Byłaś taka dumna, a jednocześnie taka łagodna. Wszyscy cię lubili i podziwiali. Obserwowałem, jak odnosisz się do ludzi, jak na ciebie reagują inni, jak bardzo poważnie traktujesz swoją pracę.

Melisanda wciąż nic nie mówiła, ale czuła wzbierającą w niej radość. W Rio była taka pewna, że mu na niej zależało, przynajmniej trochę. Mimo tego, co zrobił, ta myśl dodawała jej otuchy przez długie miesiące. Miło było się dowiedzieć, że się nie myliła.

- Zrozumiałem, co do ciebie czuję, dopiero tej ostatniej nocy. I wtedy oszalałem. Kiedy zostawiłem cię i przyjechałem do domu, czułem, że unoszę się w powietrzu. Gdziekolwiek poszedłem, widziałem ciebie. Nie mogłem pracować, nie mogłem spać - zatrzymał się i oblizał usta, które nagle okazały się suche. - Od dziecka zajmowałem się biżuterią - powiedział w końcu z wahaniem w głosie.

Melisanda zmarszczyła czoło, nieco zaskoczona tą nagłą zmianą tematu.

- Ojciec nalegał, żebym się nauczył ją projektować i wyrabiać. Przekonywał, że to pomoże mi lepiej zrozumieć firmę. Wszyscy byli zaskoczeni, gdy się oka-

zało, że mam talent do tych rzeczy. Lubię to, projektowanie działa kojąco na nerwy. Czasem, kiedy nie mogę skupić się na pracy albo nie mogę zasnąć, rysuję projekty - z trudem wciągnął powietrze. - Ale ty o tym wszystkim wiesz, prawda?

Przerwał i milczał tak długo, że wreszcie Melisanda powiedziała łagodnie:

- Mów, mów dalej.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, ale Alex pierwszy spuścił oczy.

- Tamtej nocy usiadłem do pracy, lecz zamiast pracować, zacząłem szkicować, żeby przestać o tobie myśleć. Nie minęła chwila i zorientowałem się, że rysuję obrączki - podniósł wzrok i spojrzał na nią. - Obrączki ślubne.

Nie zwracając uwagi na zdziwienie dziewczyny, Alex ciągnął dalej:

- To wtedy pomieszało mi się w głowie. Spanikowałem. Przynależem sobie przed laty, że nigdy nie dam się złapać w sidła małżeństwa. Przekonałem się, że większość kobiet, które znałem, chciała tylko pieniędzy i kosztownych prezentów, a ja byłem im obojętny. - Wziął głęboki oddech i kontynuował: - Maria powiedziała mi później, że wiedziałaś o tych przeklętych bransoletkach. Powiedziała, że straciłem najlepszą szansę na szczęście, jaką kiedykolwiek miałem. Już to wtedy wiedziałem. Zrozumiałem to w chwili, gdy dawałem ci tamto pudełko, wiedziałem to na długo przed tym, jak wrzuciłaś tę cholerną bransoletkę do wody.

Alex popatrzył na Melisandę, pochylił się i musnął delikatnie jej rozchylone wargi. Potem ujął jej głowę w dłoń i uśmiechnął się.

- Byłem z ciebie taki dumny. Nawet wtedy, gdy tak bezsensownie bałem się w tobie zakochać. Napraw-



dę byłem dumny. - Przez jego twarz przemknął cień niepokoju, cofnął ręce. - Ale wtedy było już za późno. Pozwoliłem ci odejść z tej łodzi, nie poszedłem za tobą, nie spróbowałem błagać cię o wybaczenie.

- Wiesz - powiedziała Melisanda cicho - nie sędzę, aby to coś wtedy dało. Przynajmniej na początku. Tak mnie zraniłeś, że nie słuchałabym chyba, co mi chcesz powiedzieć. - Zawahała się, szukała słów, które by chciał usłyszeć. - Alex, wracałam dzisiaj pieszo od mojego wydawcy i miałam sporo czasu na myślenie. Ostatnie miesiące były dla mnie piekłem, ale dziś zdecydowałam, że muszę zacząć żyć dniem dzisiejszym, a nie przeszłością.

Położyła dłoń na jego policzku, by podnieść go na duchu.

- Ty żyłeś przeszłością i o mało nas to nie zgubiło.

Alex ujął dłoń Melisandy i pocałował delikatnie jej wewnętrzną stronę.

- Tego właśnie nauczyłem się, kochając ciebie - wyznał półszepem. - Nie było jednak wcale tak łatwe. Odkąd wyjechałaś, moje życie stało się piekłem, piekłem, które sam sobie zafundowałem. Nie wiem, czy potrafię żyć dniem dzisiejszym.

- Podejmijmy próbę, Alex - szepnęła Melisanda. - Poczekajmy, aż oboje się nauczymy. Wtedy, być może, będziemy mogli zacząć myśleć o przyszłości.

Wolno sięgnął do kieszeni i wyjął miękką zamszową sakiewkę. Trzymał ją przez moment, jakby ważąc w rękę, po czym nagle wcisnął ją w dłoń dziewczyny.

- Alex? - głos zadrżał jej z przerażenia.

- Otwórz sakiewkę. Proszę, Melisando. Spędziłem ostatnie miesiące, pracując nad tym. Tylko to trzymało mnie przy życiu.

Melisanda nie bez wahania zaczęła rozplątywać je-

dwabne sznureczki, którymi związana była sakiewka, a kiedy wreszcie udało jej się tego dokonać, zatrzymała się, nie będąc pewna, czy powinna sięgać do środka.

Spojrzała na Alexa, który obserwował ją z napięciem, lecz pod tym napięciem zobaczyła tylko miłość. Tego właśnie było jej trzeba. W skupieniu uniosła sakiewkę i wytrząsnęła jej zawartość na otwartą dłoń.

Z sakiewki wypadły dwie obrączki. Wyglądały jednak na jedną, bo splotły się zdobiaczami je elementami. Wijące się złote listki wysadzone nieskazitelnymi, białymi brylantami owinęły się wokół jedyne go kamienia, który znajdował się na drugiej obrączce: dużego szmaragdu w kształcie serca i kolorze najgłębszej, najczystszej zieleni, jaką widziały jej oczy.

- Te obrączki także możesz wyrzucić, jeśli chcesz, Melisando. Zrozumiem to.

Kiedy ona gapiła się na obrączki, nie odzywając się ani słowem, on wziął je i uważnie rozdzielił. Zachowawszy dla siebie tę ze szmaragdem, podał jej drugą, wysadzaną diamentami.

- Mówią, że diamenty są wieczne, ale ja chcę, by służyły nam dziś, teraz - głos Alexa był cichy, a jego oczy płonęły miłością. - Nasz dzień dzisiejszy, Melisando.

- A szmaragd? - zapytała ledwie słyszalnie niemal drżącym głosem.

- To obietnica na przyszłość, przyszłość, którą możemy dzielić, jeśli ufasz mi na tyle, by pozwolić mi ją dla nas zbudować.

Oczy zapiekły ją od łez, ale były to łzy szczęścia, które zmyły łzy bólu.

- Ufam - powiedziała.

Nie zdążyła dodać nic więcej, bo Alex z okrzykiem radości przytulił ją do siebie i wziął w objęcia, które raz na zawsze odgradziły ich od przeszłości.